http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

SŁOWIANIE I WOJNA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

ALEKSANDER BRÜCKNER

SŁOWIANIE I WOJNA

UWAGI NA CZASIE

Słowianie i Wojna. — Sprawa Polska. — Żydostwo polskie na rozdrożu. — Sprawa małoruska. — Sprawa litewska. — Zagadka rosyjska. — Bułgarowie i Serbowie. — Sfinks przemówiła. — Zakończenie.

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

KRAKÓW — 1918
NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW N. K. N.

http://rcin.org.pl

Fundacji im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów

21.840

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.

http://rcin.org.pl

Rozrzucone po czasopismach i dziennikach rozprawki i roztrząsania, nieraz o jednej i tej samej rzeczy, acz z różnego ujęte stanowiska, zebrałem i ogłosiłem w książeczce p. t. Die Slawen und der Weltkrieg, lose Skizzen, Tybinga 1916 r. Zadaniem właściwem było, w świetle prawdziwem wystawić Niemcom rzeczy, o których najmniej wiedzą, chociaż im, dziś szczególnie, najpotrzebniejsze; wobec poglądów mylnych, szerzonych z niewiadomości a jeszcze częściej ze złej woli, pomówić o tym świecie słowiańskim, dawnym i nowym, o jego sprzecznościach, złudach, prawach, dziejach, krzywdach, bólach, o rzadkiej dobrej a stałej złej doli. Głos mój nie minął niepostrzeżony; inni pokrywali go milczeniem upornem, inni zwalczali namiętnie: jeden recenzent uznał, że podobnie nieumiejętnej książki niebyło dotąd w języku niemieckim, drugi (w najpoważniejszem czasopiśmie krytycznem), dziwił się, jak mogła wyjść podobna książka z pod pióra profesora berlińskiego a nakładem niemieckim. Książeczka wychodzi dziś w przekładzie ręki obcej, w nowem wydaniu polskiem uzupełnionem przezemnie; należało niejedno usunąć niestosowne dla publiczności polskiej, niejedno dodać, jak chwila wymagała. Myślałem, że przysłużę się nią naszemu czytelnictwu: zestawieniem licznych szczegółów, co nie każdemu na podorędziu; oświetleniem jednolitem, wyraźnem, wszelakich dziejów i stosunków, co przy znacznem rozszczepieniu mniemań (gdy na ścisłej jedności najwięcej zależy), przy rozbieżności prądów (w chwili wymagającej zupełnego ich zlewu), przy sprzeczności pojęć zasadniczych (obozów filoruskiego i antyruskiego) w jakiejkolwiek miarce przyczynić się może do pożądanego ustalenia mniemań, prądów i pojęć. Gdyby się i z tem zadaniem jak najzupełniej rozminęła, pozostanie zawsze

http://rcin.org.pl

garść spostrzeżeń, uwag, myśli, z których przy ścieraniu się zdań i zwalczaniu stronnictw jeden i drugi czytelnik niejakąś odniesie korzyść, własne lepiej uzasadni poglądy, przeciwne łatwiej zaczepi. Są przecież ludzie, co nie przeczyli, że książeczka otworzyła im oczy — nawet w dalekiej Szwecyi.

Przewrót marcowy, co oblicze Rosyi stanowczo odmienił, wymagał z koniecznością uwzględnienia, rozpatrzenia skutków zaszłych już, czy nadal możliwych, snucia nowych wniosków. Nie tykając więc brzmienia rozdziałów dawniejszych, dopisałem nowy, liczący się z tym przewrotem, sięgającym jak najdalej i najgłębiej, usuwającym niebezpieczeństwo rosyjskie a nasuwającym zupełnie nowe widoki.

1 sierpnia we czwartym roku wojennym.

Aleksander Brückner.

http://rcin.org.pl

I.

PRAWDY I ZŁUDY.

Przeżywamy oto czwarty rok wojny, a końca jej dotąd nie widać. Mogą zawsze jeszcze nastąpić przeroznaite zwroty nieoczekiwane, wobec czego byłoby zuchwałością dziś już wyrokować o przyszłości, bawić się w proroctwa. To tylko pewne, że mylili się ci, co sądzili, że po wojnie tej, niby po burzy letniej wszystko się odświeży i odżyje. Wiemy, a raczej przeczuwamy, coś innego: że przed oczyma naszemi stary świat rozpadł się w gruzy, że pod dotychczasowy rozwój ludzkości kładzie się poprostu grubą kreskę i na nowej karcie Klio wypisze, czego nikt jeszcze jasno nie przeczuwa. Bo jakżeżby wszystko na dawne zawrócić mogło tory po tem, co się stało i co się dzieje? Czyż podobna myśleć o zbrataniu angielsko-niemieckiem, jakie jeszcze z wiosną 1914 zapowiadać się zdawało? Jak możnaby załatać „niebotyczną“ przyjaźń między Prusami i Rosyą, ów kamień węgielny pruskiej polityki konserwatywnej? A gdzież ona sama się ulotniła?

Skoro nie można nic powiedzieć pewnego o przyszłości, toć można przynajmniej przysposabiać materyał, nie gwoli określeniu lub odgadnieniu przyszłości samej, lecz dla usprawiedliwienia pewnych możliwości i konstrukcyj naszych, dotyczących przyszłości. Materyał ten, t. j. pogląd naokół i wstecz zarazem, wzmocni i zaostrzy nam wzrok dla patrzenia przed siebie; przedewszystkiem zaś musimy się przytem starać o odróżnianie prawdy, od ułudy, a zmyślań i przeinaczeń od rzeczywistości.

Jakiekolwiek przymiotniki dzieje późniejsze latom 1914—1917 nadadzą, pozostaną one najkłamliwszymi w dziejach świata. To kłamanie w prasie, czy w posiedzeniach itd. osią-

http://rcin.org.pl

gnęło doskonałość techniczną, co do której mierzyć się z niem nie może żadna inna broń, ni duchowa ni materyalna. Narody zachodnie zatraciły, zda się, wogóle wszelkie poczucie prawdy, o ile chodzi o prawdę, mogącą im być niewygodną. Chcieć im coś wyjaśnić lub wmówić, znaczy poprostu mówić na wiatr. Nie mają już uszu dla tych rzeczy, a taksamo bywa i na Wschodzie.

Tutaj Słowianie stanowią rodzinę ludów, wśród której wir tej wojny najszersze zatoczył kręgi, największy też rozsiał postrach. Boć między Germanami cały szereg narodów, nie bierze udziału w walce: ludy północne, Holandya, Szwajcarya, nie dały się dotąd porwać jej wirowi. Z romańskich walczą Walloni, Francuzi, Włosi, Portugalczycy i Rumuni; Hiszpani jedynie nie mieszają się do niczego. Tylko z Słowianami sprawa przedstawia się inaczej. Z ich niemal 150 milionowej ludności wszyscy są w polu, często w walce bratobójczej. Polacy przeciw Polakom, Rusini przeciw Małorusinom, Serbowie i Serbo-Chorwaci przeciw Serbom.

Dzięki swej liczebności, stanowiąc z górą dwie trzecie słowiańszczyzny, przewodzą Rosyanie; oni też wojnę tę wzniecili.

W jakich oczekiwaniach, na czem się opierając ją rozpoczęli? Pomijając wojskową i finansową pomoc swych sprzymierzeńców, liczyli niewzruszenie na owe kilkanaście milionów wojsk własnych. Tak np. znaleziono w opróżnionym przez Rosyan rowie strzeleckim rozmaite po niemiecku, jakkolwiek bardzo nie ortograficznie i nie gramatycznie ułożone pisaniny; obok zdań jak: „My Rosyanie zwyciężyli Napoleona Wielkiego, zwyciężymy Wilhelma Małego“, i takie: „Zniszczono X armię rosyjską, niema szkody, przyjdą dwie nowe za jednę“.

Obok wiary w niewyczerpalność zapasów ludzkich, żywił car z sługami przekonanie, że nawet niepomyślny wynik wojny nie może dla nich wytworzyć niebezpieczeństwa wewnętrznego. U nas myślano inaczej. Oczekiwano, że rewolucyoniści skorzystają z pierwszych klęsk wojsk rosyjskich. Wierzono, że w r. 1915 powtórzą się wypadki z r. 1905, zapominając, że stosunki gruntownie się zmieniły. Wojna japońska była najbardziej znienawidzoną, najbardziej wzgardzoną ze wszyst-

http://rcin.org.pl

kich niezliczonych wojen rosyjskich; w r. 1915 cały naród rosyjski jednomyślnie ruszył na „świętą wojnę“. W r. 1905 niezadowolenie, sięgając od rewolucyonistów do najdalszych sfer inteligencyi, było tak ogólne, że machina państwowa przypominała nadmiernie rozpalony kocioł, bez wszelkich wentyli; w r. 1915 wszelkie możliwe wentyle funkcyonowały bez zarzutu; Rosya miała swobodę prasy, większą w Petersburgu niż w Berlinie lub Wiedniu; dumę, w której wszelkie przeciwieństwa mogły się wzajem ścierać; inteligencya wyrzekła się raz na zawsze wszelkich układów z rewolucyą, do których była gotową w r. 1905. Wtedy nurtowało niezadowolenie przedewszystkiem wśród chłopów, zarówno z powodu niezaspokojonego głodu ziemi, jak skutkiem innych równie przykrych stosunków. Tymczasem rząd wdrożył ze zdumiewającą siłą i energią najwspanialszą nowoczesną reformę agrarną, raz na zawsze gasząc zarzewie buntu chłopów tj. wśród 80% ludności.

Pewne jednostki, słyszące jak trawa rośnie, twierdziły nawet, że rząd rosyjski wszczął wojnę, by dla niezadowolenia wewnętrznego stworzyć upust na zewnątrz. Twierdzenie błędne. Jeśli chodziłoby o upust dla niezadowolenia, to rząd rosyjski stosowałby środek niezawodny, co okazał się skutecznym w roku 1905 i zdawał się nim jeszcze na lat dziesiątki: nahajki kozackie, popierane w danym razie przez gwardyę i kilka maszynówek. Dlatego rząd nie potrzebował napadać zagranicy.

Jakiż był nastrój w Rosyi? Jednomyślność niebywała zapalała cały naród. Aby chwilę podobną odnaleźć w przeszłości, należałoby sięgnąć do lat 1612 i 1613, kiedy Moskwa zwalczała obcych, Polaków i Szwedów, oraz własnych swych kozaków; do r. 1812, kiedy Rosyanie wyrzucili z ziemi własnej Napoleona i dwanaście narodów; wreszcie do r. 1858 i 1859, do miodowych miesięcy okresu reformy. Jednomyślność obecna była raczej jeszcze większa, dokonała rzeczy nieprawdopodobnych. Rewolucyoniści jak Burcew, najbardziej wśród nich znany, ale wcale nie jedyny, porzucili swe bezpieczne miejsce pobytu w Paryżu czy gdziekolwiek, by w carskich szeregach walczyć za cara, który ich jednak bez ceremonji

http://rcin.org.pl

kazał pozamykać, a Struve i Plechanow ubóstwiali imperyalizm rosyjski.

Tę samą jednomyślność spostrzegamy równie zdziwieni wśród narodowości rosyjskich. W Niemczech rozpowszechniano bajeczkę, iż Rosya nie jest państwem jednolitem, narodowem, lecz narodowościowem, iż wśród podbitych jej narodowości żarzy się pod popiołem płomień buntu, co za pierwszym podmuchem buchnie krwawą pożogą. Prawda natomiast wykazuje, że odpowiedzialni przedstawiciele wszystkich narodowości rosyjskich, nawet mahometańskich Tatarów Kazania, mimo „świętej wojny“ Islamu jednozgodnie stanęli na gruncie państwowości rosyjskiej, wszystkie swe siły stawiając na usługi państwa rosyjskiego i walczą za nie, jak za własną ojczyznę.

Należy też podnieść jedno jeszcze, ów krok olbrzymi, o jaki Rosya wyprzedziła ludzkość, uwalniając ją nareszcie od zarazy, od szeregu wieków pędzącej ją ku zagładzie, bo ku jej zwyrodnieniu. Rosya miała odwagę w chwili największego napięcia finansowego wyrzec się pozycyi 400 milionów rubli w gospodarstwie państwowem i przeprowadzić zakaz alkoholu; czynem tym Rosya wskazała ludzkości drogę, na którą ludzkość wejść musi, chociażby wszyscy ministrowie finansów i wszyscy gorzelnicy w rozpacz popadli i chociażby to rozporządzenie rosyjskie w pierwszym rzędzie wymusiła konieczność utrzymania wstrzemięźliwości wśród armii.

Jakiż cel przyświecał Rosyi w tej wojnie? Odpowiedź jasna: zdruzgotanie Austryi, celem zajęcia Galicyi i zyskania swobody działania na Bałkanie; opanowanie Cieśnin, t. j. klucza do własnego domu, przeobrażenie Morza Czarnego w rosyjskie morze, co odrazu uczyniłoby Rosyę potęgą panującą na morzu Śródziemnem; wreszcie widoki nakładania warunków przy układach handlowych, celem uwolnienia się od zależności gospodarczej Niemiec, w jaką Rosya miałaby w innym razie popaść. Oto istotne pobudki i cele; naiwny chłop myślał co prawda inaczej, wierzył w ponowny podział ziemi, badał ją też i był w Galicyi nieraz rozczarowany, widząc, że ziemia ta nie warta takiego trudu. Otóż tym celom aż nazbyt realnym narzucono płaszczyk idealistyczny, jakoby Rosya

http://rcin.org.pl

i Czwórporozumienie myślały o oswobodzeniu ludów! Nagroda zwycięstwa, dla której żadna cena nie mogłaby być zbyt wysoka. Dla zdobycia jednak tej nagrody, dla wyzwolenia Finlandczyków, Polaków, Małorusinów, Rumunów, Armeńczyków, Żydów, Tatarów, winnaby Rosya wypowiedzieć wojnę sobie samej, swej własnej idei państwowej. Tę ideę państwową sformułował przed paru laty pewien dostojnik duchowny w dumie: zadaniem historycznem państwa rosyjskiego jest zruszczenie wszystkiego, co nie jest rosyjskiem i zdobycie dla cerkwi prawosławnej wszystkiego, co jej jeszcze nie podlega. Słowa to nowe, lecz hasło stare jak Rosya sama, przynajmniej Rosya nowoczesna. W latach trzydziestych ubiegłego stulecia formuła brzmiała zwięźlej: jeden Bóg, jeden car, jeden naród, a wszystko wsparte na niewzruszalnej podstawie pańszczyzny. Podstawę dawno już usunięto, niewzruszoną natomiast pozostała owa „trójca". Jak zaś Rosya pojmuje swą rolę oswobodzicielki gnębionych narodów, tego dowiodło jej postępowanie z Rusinami w Galicyi.

O Małorusinach w Rosyi nic się nie da powiedzieć. Jak sobie posłali, tak też spali snem śmiertelnym. Lud małoruski zjednoczony z rosyjskim węzłem wiary, utożsamiającej się dawniej z pojęciem narodowości, skłaniał się zawsze wbrew własnym swym przywódcom, do związku z Rosyą, aż wreszcie związek ten zawarł i w całej pełni zaznawał jego rozkoszy. W oczach Rosyan lud ten poprostu nie istniał.

Inaczej ma się rzecz z Rusinami w Galicyi. Rusini ci, od wieków odcięci od wszelkiego związku z dalszymi szczepami małoruskimi żyli w cichości jako biedny lud chłopski, aż ruch narodowościowy XIX w. dotarł i do nich i stworzył narodowość przeciwstawiającą się Polakom, która coraz szybciej zaczęła się rozwijać. Ta narodowość ruska była Rosyanom od dawna solą w oku, gdyż nasuwała im obawę, że od tych usamodzielnionych Rusinów galicyjskich, iskra elektryczna świadomości narodowej przeniknie Małorusinów rosyjskich. Należało więc przez zajęcie Galicyi raz na zawsze zdławić narodowość ruską, a temsamem wszelką autonomię małoruską; to tłumaczy, dlaczego Rosyanie, ku największemu zgorszeniu i zmartwieniu Francuzów, pierwszy

http://rcin.org.pl

dobrze przygotowany cios wymierzyli nie przeciw Królewcu, Poznaniu, lub Wrocławiu, lecz przeciw Lwowu.

Cóż uczynili Rosyanie we Lwowie? Zaraz po wkroczeniu do miasta, krępował ich nadmiar szkół lwowskich. Oświadczyli: Toż wy tu w jednem mieście macie więcej szkół, niż my w całej gubernii, tak pozostać nie może. Zamknęli bezzwłocznie wszystkie szkoły, zarówno polskie jak ruskie, usunęli prasę ruską, zrabowali muzea ruskie, rozwiązali w ogóle wszelkie stowarzyszenia ruskie, gospodarcze, naukowe itd.

A gorzej jeszcze przedstawiała się sprawa z strony kościelnej. Namiestnik hrabia Bobrinskij oświadczył, że zna w kraju tylko trzy wyznania: prawosławne, katolickie i żydowskie. W Galicyi jednak przeszło trzy miliony Rusinów wyznaje unię t. j. uznając Rzym i jego dogmaty, zachowali stary obrządek grecko-słowiański. Otóż dla tej unii ostatnia wybiła godzina. Przewodnik duchowny Rusinów, arcybiskup-metropolita został uwięziony i wywieziony w głąb Rosyi, ponieważ nie chciał odprawić nabożeństwa dziękczynnego za gnębienie swego ludu; poszedł pierwszy drogą, którą miały iść setki i tysiące Rusinów, tąsamą drogą, którą tylekroć kroczyli śmiertelni' ich wrogowie, Polacy, wleczeni do kazamat Moskwy, do kopalń sybirskich, by tam dośnić do końca sen o samodzielności narodowej.

Następnie uprowadzali Rosyanie setki sierót ruskich do Rosyi, by je tam wychować, wykształcić, a następnie rzucić na własny ich lud jako donosicieli i szpiegów, nowoczesnych janczarów XX wieku. Dzisiejszy generał Jezuitów, Polak, Ledóchowski własnymi oczami patrzeć musiał na pogrzebanie dzieła, przed przeszło trzema wiekami rozpoczętego przez jego polskich braci w Zakonie; a Rzym, stale wobec Rosyi bezsilny, strwożony, zalękniony, spokojnie spoglądał na te rysy w swej budowie Piotrowej, aczkolwiek znacznie niebezpieczniejsze od wszelkich pęknięć trzęsieniem ziemi spowodowanych i musiał poprzestać na zapewnieniu cara, który za pośrednictwem pana Sumarokowa oświadczył papieżowi Benedyktowi XV, że prawa kościoła katolickiego na dobrej u niego pozostają pieczy! Tak byłoby się więc w Galicyi powtórzyło, czego się Katarzyna w wieku XVIII, a Mikołaj i Aleksander

http://rcin.org.pl

w wieku XIX dopuścili na unitach małoruskich; cerkiew prawosławna rozpływająca się w miłości chrześcijańskiej, byłaby świętego dzieła nawrócenia dokonała nahajkami kozackimi, jej najskuteczniejszą bronią „duchową“. Tak się przedstawiała naga rzeczywistość i takto Rosya pojmowała i w czyn wprowadzała rolę oswobodzicielki, dopóki zwycięski oręż mocarstw środkowych nie przerwał jej „humanitarnej“ działalności, wyparłszy ją z całej niemal Galicyi.

W r. 1912 udało się Rosyanom doprowadzić do skutku zjednoczenie l u d ó w b a ł k a ń s k i c h. Petersburg uśmiechnął się na wiadomość, że książę Trubeckoj, ówczesny dyrektor spraw bliskiego Wschodu, następnie ambasador w Belgradzie i Niszu zabiera się do stworzenia związku bałkańskiego, gdyż zawarcie związku czterych państw, o interesach wręcz rozbieżnych, zdawało się przerastać siły ludzkie. Dla dyplomacyi rosyjskiej nic nie jest niemożliwe, więc pan Czarikow w Sofii i pan Hartwig w Belgradzie — śmiertelny wróg Austryi — istotnie związek ten przeprowadzili. Zaskoczeni dyplomaci trójprzymierza energicznie zaprotestowali a Rosya wyparła się pana Czarikowa, odwołała go z stanowiska, popadł też w pozorną niełaskę — wszystko jednak dopiero po dokonaniu owego dzieła zjednoczenia.

Związek bałkański pokonał i zdruzgotał Turcyę europejską. Był jednak przeznaczony do spełnienia jeszcze czegoś innego: do rozbicia Austryi, i gdyby się był ostał, niewątpliwie stałyby dziś na ulicach Budapesztu wojska serbskie i rumuńskie. Dzięki zasłudze hrabiego Berchtolda związek bałkański został rozerwany. Świat się śmiał ze spóźnionej miłości, jaką Austrya nagle uczuła dla Albanii. Ta austryacko-włoska Albania była jednak jabłkiem niezgody, bo z sojuszników bałkańskich uczyniła wrogów wzajemnych; gdy bowiem Serbowie spostrzegli, że przez tę Albanię niczego nie osiągną nad Adryą, musieli szukać odszkodowania na Wschodzie i zwrócili się po nie do Bułgarów. Ci, polegając na układach petersburskich i wierząc w ich nietykalność pod opieką Rosyi, wzbraniali się odstąpić tego, co im przyrzeczono i co tak ciężkiemi okupić musieli ofiarami; a wynik był ten, że sprzymierzeńcy wczorajszy napadli własnego sprzymierzeńca i rozszarpali.

http://rcin.org.pl

Bułgarya nietylko utraciła wszystko, co z nakładem wszystkich sił poprzednio była zdobyła, lecz nadto została obłupiona przez Rumunię a w dodatku obdarowana cholerą, która zmiotła tysiące Bułgarów; dziś jeszcze znajdują się w Bułgaryi okolice, gdzie wcale niema mężczyzn, są kaleki, starcy i chłopcy.

Serbowie nie wywołali wojny zabójstwem w Serajewie, wojnę postanowiła Rosya znacznie wcześniej, bo już w czerwcu przed owym zamachem wiedziano w Rosyi, że ruszy się na Austryę; sprawa serajewska była pozorem zewnętrznym, ostatnią kropelką, co kielich przepełniła.

Dwaj dalszy sojusznicy rozbitego związku bałkańskiego nie należą do narodowości słowiańskiej, usuwają się przeto z pod naszych rozważań; mimoto i im parę uwag poświęcimy, gdyż losy ich splotły się i to nie od dziś dopiero, nierozerwalnie z słowiańskimi.

Najciekawszy widok przedstawiała Grecya, widok dobrowolnego rozszczepienia narodowego. I my rozszczepieni, ależ po niewoli, wskutek podziałów, co rozbiły jedność narodową; Grecyi nikt nie dzielił obcy, sama dokonała podziału. Po jednej stronie król, za nim większość wojsk lądowych i morskich, większość starej Grecyi, po przeciwnej Venizelos, stronnictwo wolnomyślne, cała nowa Grecya wysp (Krety i i.) i Soluń; po jednej stronie nieufność względem koalicyi, jej Sarraila i jej sił, przykład odstraszający Belgii, Serbii, Rumunii postrach przed zwycięzką Bułgaryą, coby niechybnie największą Grecyi kosztowność, Soluń, zabrała, który Bułgaryi niezbędny. Po drugiej dzieje narodowe, co wypełnione związkami i porękami Anglii, Francyi i Rosyi, mocarstw opiekuńczych, których opuszczać się nie godzi; dzieje narodowe, co w Bułgarach upatrują wroga dziedzicznego. Od kiedy się Bułgarowie na Bałkanie zjawili, nie ustawały ich walki z Bizancyum, któremu i pod Adrianopolem i pod samym Carogrodem groźnie w oko patrzyli; gdy ciężka ręka turecka nad obu zawisła, obu zgniotła, podniósł Grek walkę duchową z Bułgarem i omal go nie zniszczył zupełnie; więc to wróg odwieczny — hajże na niego! Obok dziejów dawnych, świeże wreszcie przymierze z Serbami, zakluczone prawda nie przeciw

http://rcin.org.pl

Austryi, przeciw Bułgarom tylko i Turkom, któremu jednak zadość uczynić wypadało. Walka obu stron obie na nieczynność skazywała, aż wkońcu entente króla nieposłusznego, malowanym zastąpiła, powierzywszy rząd istotny Venizelosowi, lecz rozbroiwszy przedtem wojsko.

Nie ciekawy widok przedstawia Rumunia, prawosławie romańskie (brak tylko teutońskiego!) z osławioną graeca fides i popędami krwiożerczymi, godnymi ruskich. Stałości i wierności rumuńskiej doznawała dawna Polska, doznawali Rumuni sami (przepiórczym polem nazywano u nas niegdyś hospodarstwa wołoskie i multańskie, dla krótkiej trwałości), ale dziś się prześcignęła. Stary Karol umarł w sam czas, bo niezłomność byłby przypłacił życiem lub koroną; młody Ferdynand uległ podszeptom nocnej kukułki i wszechpotędze tryumwiratu Bratianów, podszywających się pod zasługi wielkiego ojca bez cienia zasług własnych, prócz zdrady. Całe dwa lata czekali z tą zdradą, aż ją na koniec przyspieszyli, ale co nagle, to po dyable. Więc już chwieje się korona Ferdynandowa na głowie, a głowa Bratianowa na szyi i zamiast dobywania Budapesztu, należało umykać całym pędem z Bukaresztu — samo się złe karze.

Co do Słowian zachodnich, to niewiele da się powiedzieć o Czechach. Poza tem, że są obywatelami austryackimi, wynik wojny stosunkowo ich najmniej dotyczy. Czem dla nich ostatecznie Rosya? Niemaż większego przeciwieństwa niż między Rosyanami i Czechami. Dla niesłychanie czynnego, praktycznego, wykształconego, trzeźwego Czecha, „szeroka“ natura rosyjska z wszystkiemi jej krańcowemi wahaniami stanowi zagadkę nierozwiązalną. Dla Rosyanina natomiast Czech jest tylko po słowiańsku mówiącym Niemcem, przeto w dwójnasób niemiłym. To też mogliby Czesi, o ileby się ich uwzględniało li jako jednostkę narodową, uczestniczyć w tej wojnie jedynie jako widzowie. Mają dość trosk bliższych. Przed wybuchem wojny podjęli ludzie, stojący poza stronnictwami i ich waśniami, nowe zakusy porozumienia wzajemnego między dwiema narodowościami, zamieszkującemi Czechy; praca ta miała widoki powodzenia, przerwała ją wojna. Spodziewamy się i pragniemy, by po wojnie układy te osią-

http://rcin.org.pl

gnęły nareszcie dla wszystkich w równej mierze konieczne i pożądane rozwiązanie.

Co się tyczy Polaków, to w zaborze pruskim spełniają oni w pełnej mierze obowiązki względem państwa; w Austryi więcej jeszcze niż obowiązek nakazuje. Wystawili legiony, złożone z polskiej młodzieży galicyjskiej, a zwłaszcza Królestwa Polskiego, która wskrzesiwszy chlubne tradycye przodków, co to w armii francuskiej przelewali krew za ojczyznę, dzisiaj taksamo na rozlicznych pobojowiskach bohatersko oddawali młode życie za przyszłą ojczyznę.

Co do Królestwa Polskiego, to fantazya oczekiwała, że w r. 1914 powtórzą się wypadki z r. 1794, 1830, 1863, że powstanie polskie wprost utoruje drogę akcyi wojennej Austryi i Niemiec. Nic takiego się nie stało i stać się nie mogło, gdyż w r. 1914 warunki były zupełnie inne niż w owych latach dawniejszych. Dziś, gdy zdolna do broni ludność Królestwa Polskiego została wcielona do setek regimentów rosyjskich, dziś, gdy armie milionowe kraj ten deptały — jaki sens miałoby powstanie przeciw wojskom rosyjskim? Jenerał Puzyrewskij, dawniejszy szef sztabu wojskowego okręgu warszawskiego, nie będący zasadniczym wrogiem Polaków, wyraźnie oświadczył: Gdybyśmy kiedykolwiek mieli Królestwo opuścić — wpierw zamienilibyśmy je w pustynię; w miarę możności Rosyanie zapowiedź tę wykonali. Gdyby więc Polakom przyszło na myśl w jakikolwiek sposób okazywać swe sympatye Niemcom w Warszawie, któż im ręczył, że po zawarciu pokoju Rosyanie nie powrócą do Warszawy i nie wymierzą kary, jaką tylko nowoczesny Dżingiskhan zdołałby wymyśleć. Niemcy w Łodzi trwożnie unikali wszelkich stosunków ze wkraczającą w r. 1914 armią niemiecką, woleli nawet opuścić swe mieszkania, by nie być zmuszonymi do udzielenia kwater żołnierzom niemieckim, wcale nie z rusofilstwa, lecz z tego samego powodu, który Polakom nakazywał ostrożność.

Z drugiej strony nie śni się żadnemu Rosyaninowi o odłączeniu jakichś ziem od Niemiec i przyłączeniu ich do Polski. Niewątpliwie, po ukończeniu wojny Rosyanie poczyniliby na rzecz Polaków jakieś ustępstwa, tylko że ustępstwa te nie pozostawałyby w żadnym stosunku do strat, jakie Polacy przez

http://rcin.org.pl

nich ponieśli. W autonomię państwową czy gminną, to znaczy w wycofanie przez Rosyan wszelkich elementów rosyjskich z Królestwa, po zbroczeniu każdej piędzi tej ziemi krwią rosyjską, niech sobie wierzył kto chciał. Zacóż mieliby dziś karać najwierniejszych swych synów, urzędników rosyjskich wszelkich kategoryi, wydalając ich z Królestwa na korzyść Polaków? Wtedy dopiero gdy wilki rosyjskie na stepach staną się dobrotliwymi opiekunami i pasterzami owiec, nastąpi dobrowolne wycofanie żywiołów rosyjskich z Królestwa. I tu więc istnieje rozbrat między prawdą a ułudą, przyrzeczeniem a spełnieniem, teoryą a praktyką.

II.

U MOGIŁY PANSLAWIZMU.

Przedewszystkiem: czy istnieje w ogóle p a n s l a w i z m? Czy dalsze powinowactwo rasowe posiada jakieś znaczenie? Pytania tego nie można uogólniać, lecz każdy wypadek rozpatrywać należy z osobna. Świadczy o tem najlepiej wspólność rasowa niemiecko-angielska, z której wyłoniła się nienawiść, jak gdyby ze dwu narodów jeden należał powiedzmy do rasy białej, a drugi do żółtej. Okazało się, że silniejszą od węzłów krwi jest nienawiść, jednocząca Francuzów i Anglików przeciw Niemcom, a silniejszem od nienawiści i krwi — złoto; do tego najprostszego mianownika dadzą się też sprowadzić wszystkie interesy materyalne. Że jednak pokrewieństwo rasowe nie da się tak łatwo unicestwić w swych następstwach, że zachowywa pewne znaczenie, tego uczy przykład u Słowian. Świadomość wspólności rasowej istotnie w nich żyje, nie wyłączając Polski, gdzie rusofilizm zdaje się być równie starym jak dzieje polskie, chociażby skutkiem tysiącoletniego współżycia, skutkiem dawnej władzy polskiej nad Rusią, a więcej jeszcze z powodu idei federacyi, dzięki której Polska stała się wielką, po której mogła się spodziewać dalszego postępu i nowego rozwoju. Jedno z stronnictw upadającej już Rzeczypospolitej wierzyło ponadto, że z korzyścią

http://rcin.org.pl

będzie się można oprzeć na Rosyi; podjęło więc myśl zbratania słowiańskiego, w przeciwieństwie do „Teutonów“, nie podkreślając jednak zbytnio politycznej jego doniosłości.

Doniosłość literacką, kulturalną, moralną, podkreślili dopiero nawiązując do Herdera, Czesi, a właściwie Słowak Kollar. Jego trwożyło zagadnienie „małego narodu“ (Czechów wobec Niemców) i zmusiło go do oparcia się o wielki świat słowiański. Określił więc panslawizm, na razie bez ścisłego programu politycznego, z uwzględnieniem interesów narodowych i zachowaniem wolności sumienia, jako ideę braterskiego zjednoczenia małych i słabych ludów słowiańskich z wielkim i silnym rosyjskim, w imię dawnego wspólnego pochodzenia i pokrewnego dotąd języka, podobnych cech charakteru i tradycyj, graniczących z sobą siedzib i równoległego rozwoju, wreszcie tychsamych patryarchalnych cnót i obyczajów.

Odkąd idea ta pozbyła się chorób dziecięcych jak przesady, jednostronności itd., wiodła istotnie żywot dość nędzny, coraz to wyraźniej, zarówno pod naporem stosunków, jak przedewszystkiem wskutek nazbyt nierównego rozkładu sił, przeradzając się w mniej lub więcej jawny panrusyzm; dlatego ją też Polacy stale i najzacieklej zwalczali i nienawidzieli. Także najnowszy jej łagodniejszy wyraz, neoslawizm ś. p. praskiego i krakowskiego wyrobu nie spowodował pod tym względem znaczniejszej zmiany, acz wyrzekał się musu prawosławia i ruszczenia. Odmiany, jakie myśl cała przybierała, mogły łudzić; obecna wojna udaremniła to już raz na zawsze. Bez względu na jej wynik ostateczny, panslawizm został zniszczony.

Mówi się wprawdzie wręcz coś innego; baje się o zmaganiu świata słowiańskiego z światem germańskim; ba, ironia dziejowa zrządziła, że właśnie na tem samem polu, gdzie przed pięciuset laty Słowianie i Germani istotnie zwalczali się na śmierć i życie, pod Grunwaldem, którego imię z odmętu przeszłości wywołał w swym manifeście generalissimus rosyjski, pierwsza armia „słowiańska“ została w r. 1914 rozbita przez Niemców. Ale na tem ustały też ostatecznie wszelkie dalsze podobieństwa.

Na swym Kremlu moskiewskim car przesłonił wprawdzie

http://rcin.org.pl

obecny napad na Niemcy płaszczykiem „narodowym"; nie pozostawało mu jednak nic innego, bo istotnemi pobudkami tego napadu, jako to rosyjska zaborczość, żądza zemsty Francuzów, skryta zawiść Anglików, nie można było popisywać się przed światem, zwłaszcza słowiańskim. Frazes jego o walce słowiaństwa z germanizmem podjął Goremykin, podjęli radośnie przeciwnicy Słowian; wielki książe wręcz obwieścił całemu światu, że wojska jego przynieść mają oswobodzenie i wyzwolenie Słowianom zachodnim i południowym; o wschodnich, bądź co bądź więcej tego potrzebujących, wołał oczywiście milczeć.

Nic dowolniejszego nad całą tę gadaninę. Toż pomijając szownistyczne podszczuwania kilku dzienników petersburskich, zdawać się mogło, że między Rosyanami a Niemcami niema żadnych sprzecznych interesów ni tarć. Przeciwnie, słowiańska Polska była zawsze najmocniejszem spoidłem przyjaźni rosyjsko-pruskiej, a lata 1863, 1866, 1870 złożyły świetne próby jej wytrwałości. Od r. 1878 zaczęła się ona chwiać pod wpływem najrozmaitszych nieporozumień; jednakowoż napad w r. 1914 nie był wynikiem nieporozumień politycznych, ani też antagonizmów narodowych: Francuzi poprostu kupili za swe miliardy czynną interwencyę imperyalizmu rosyjskiego i byli bardzo nieprzyjemnie zdziwieni, nawet rozczarowani, gdy pierwszy atak rosyjski z całym rozmachem swym skierował się nie przeciw Niemcom, jak tego pragnęli i oczekiwali, lecz przeciw obojętnej dla nich Austryi — przeciw Austryi, gdzie „Słowianie" posiadają nieporównanie więcej swobód i znaczenia, niż kiedykolwiek mogłyby im przypaść w udziele w Rosyi lub przez nią. Obyż „Słowianie" rosyjscy zażywać mogli tych swobód, jakie dawno już posiadają Słowianie austryaccy!

Gdy w Niemczech wiadomo jest każdemu dziecku, o co się walczy, że chodzi o udaremnienie zamachu na byt Niemiec, żaden rozsądny Rosyanin nie mógłby podać powodu, dlaczego właściwie walczy. Rozkaz cara, widoki rabunku, mordu, pożogi, wyrzynanie bezbronnych Żydów, mogły w oczach kozaków i innych „istynnie ruskich" ludzi, być wystarczającym powodem wojny; nie zdało to jednak okupić braku wszel-

http://rcin.org.pl

kiej myśli słowiańskiej, bo jakże odnoszą się do tej wojny poszczególne ludy słowiańskie i ich myśli.

Dalsze istnienie Polaków i ich dóbr narodowych zależy wyłącznie od klęski Rosyan i będzie tem bardziej zapewnione, im większą będzie ta klęska. W. książę przyrzekł wprawdzie Polakom niebieskie migdałki, jeśli wszystkie serca polskie bić będą dla sprawy rosyjskiej; nawet najbardziej Polakom wrogie pismo rosyjskie, Nowoje Wremia, zaczęło im na wszelki sposoby przypochlebiać. Jedno z pism polskich odpowiedziało z wielką godnością, że wyprasza sobie te pochlebstwa, jako ubliżające Polakom bardziej, niż wszelkie dawniejsze szczucia tego dziennika. Wielkiemu księciu nie można było oczywiście udzielić tej jedynie właściwej odpowiedzi; co gorsza, jego obietnice ze wspaniałymi przekazami na obce kieszenie musiały naiwnych oszołomić, a narodowi demokraci, dla swego kilka lat zaledwie liczącego rusofilizmu, wydobyli nawet wspólność rasową aryjsko-słowiańską, jakkolwiek niedawno temu oni właśnie odmawiali Rosyanom przymieszki krwi słowiańsko-aryjskiej. Rosyanie sami postarali się wszakże jak najrychlej o rozwianie wszelkich złudzeń. Po zajęciu Lwowa, ogłosili bezwłocznie wyznanie prawosławne za panujące (w kraju, gdzie niema prawosławnych), domagali się gnębienia języków krajowych na korzyść rosyjskiego (którego nikt w kraju nie zna). Car unosił się telegraficznie nad wyswobodzeniem kraju „praruskiego" z pod jarzma polskiego (jak gdyby rosyjskie nie było tysiąckroć gorszem), a Rosyanie rabowali, trzymając się ściśle zasad Katarzyny II i Mikołaja I. Zdrowy rozum mas nie dał się uwieść temu rosyjskiemu mamidlu i polskie legiony walczyły dzielnie przeciw „braciom słowiańskim".

Taksamo na Bałkanie słowiańskim postradali Rosyanie owoce dwuwiecznych niemal niesłychanie żmudnych zabiegów. Po licznych wojnach, jakie sami prowadzili, a nakoniec prowadzić kazali stworzonemu przez nich związkowi bałkańskiemu, słowiańskie ludy bałkańskie wydarły Turkom wszystkie niegdyś słowiańskie ziemie, przywracając stan posiadania z 13 i 14 wieku. Ale po tych wysiłkach wojennych i obok nich, rozwijała się spokojna praca kulturalna, zdająca

http://rcin.org.pl

się prowadzić stopniowo do całkowitego przepojenia Bałkanu słowiańskiego kulturą rosyjską, do całkowitego przelania krwi rosyjskiej w żyły Bułgarów i Serbów. Z rokiem 1916 wszystko to jednak zupełnie uległo zmianie. Wprawdzie wpływy polityczne a kulturalne nie zawsze są teżsame, mimo woli jednak i wiedzy wzajem się zabarwiają.

Otóż Bułgarzy, wszystko zawdzięczający Rosyanom, byli też zawsze ich ulubieńcami, stanowili poprostu przednią straż kultury rosyjskiej, rosyjskiego życia umysłowego. Z chwilą jednak, gdy odważyli się porwać na Adryanopol, to znaczy na przedmurze rosyjskiego in spe Konstantynopola, Rosyanie bez namysłu wydali ich koalicyi narodów niesłowiańskich (Greków, Rumunów) i Serbów i pozbawili owoców zwycięstw. Rusofilizm bułgarski nie przeżył tego ciosu; wszelkie wabienia Rosyan, Serbów (ofiarowanie Istypu z przyległościami), Rumunów (z przyrzeczeniem południowego pasa Dobrudży) nie skusiły Bułgarów do przyłączenia się do „Słowian“. I coraz energiczniej rozlegało się w Sofii hasło wpierw tu nigdy niesłychane: wpierw jesteśmy Bułgarami, potem dopiero Słowianami; coraz wyraźniej ujawniała się obawa przed „czarnym upiorem“, t. j. przed Rosyą! Tak więc wygląda braterstwo słowiańskie nawet na tej ziemi, która dzięki temu braterstwu stała się wolną. Bo Primo Veneziani e doppo Christiani, jest jedynie rozumnem hasłem narodowem.

Serbowie, którym Rosyanie narzucili się na opiekunów i wpędzili w tę wojnę z Austryą, zyskali na opiece rosyjskiej tosamo, co Belgowie na angielsko-francuskiej. Teraz już czują, że ich wyzyskano i z pośród nich samych odzywają się głosy, ostrzegające omamiony naród, ukazujące mu otchłań, do której wpędził go rusofilizm, jednostronny kierunek polityczny. Jedno jest dla Serbów pewnikiem: zniszczenie wszelkiej pracy kulturalnej, zupełne wyczerpanie kraju i przedtem niezbyt bogatego. Ludzie zwykli się wprawdzie pocieszać rozkwitem nowego życia po wojnie. Być może, że nadzieje te ziszczają się zwycięzcom, jakkolwiek i oni zbyt drogo okupują powodzenie utratą najlepszego materyału ludzkiego; napewno jednak nie mogą się odnosić do zwyciężonych, których organizm zużyć musi wszystkie siły na wy-

http://rcin.org.pl

leczenie z ciężkich ran. To też i z tej twardej próby wzajemność słowiańska wyjdzie w stanie wielce wątpliwym; nie jest nawet wykluczonem, że także umysłowe i polityczne życie Serbów ukształtuje się na wzór nowy. Taksamo zbratanie serbo-chorwackie, z najlepszych swych torów zbitem zostało przez wojnę tę i jej następstwa; celnemi strzałami odpowiadali Chorwaci na śpiewany przez Serbów narodowy hymn chorwacki: uwertura do spodziewanej symfonii serbsko-chorwackiej, bądź co bądź niezbyt obiecująca. A to samo co do Chorwatów, odnosi się też do Słowieńców; bardziej niż kiedykolwiek jesteśmy dziś oddaleni od zbratania południowych Słowian, od wymarzonego królestwa południowo-słowiańskiego, a jest to dziełem Rosyan, oczywista wbrew ich woli dokonanem.

Czesi uczynili coś niesłychanego, wraz z Niemcami wznosząc przed poselstwem niemieckiem *pereat* na Serbów i Francuzów i usuwając z swej Slawii napis rosyjski. W morzu krwi utonęła ich dawniejsza serdeczna życzliwość dla Serbów i sympatye dla Rosyan, które tu i ówdzie przekraczały granicę uczuć platonicznych. Toż oni odkryli panslawizm, jako przeciwwagę dla zalewającej ich fali niemieckiej; zwątpiwszy o własnych siłach, szukali podpór w nierównej walce. Ależ dziś mogą się już obchodzić bez tych szczudeł moralnych, co miały ich uczynić większymi, i zdani na własne siły, pewni przyszłości narodowej, oddawać się w zupełności rozwojowi własnego kraju. Myśl słowiańska staje się u nich dekoracyą, kwiatkiem retorycznym, przynajmniej na polu politycznym; na literackiem wolnoż im poszukiwać skąpszych dziś źródeł rosyjskich, lub pośredniczyć w wymianie literackich dóbr Słowiańskich: co dalej sięga, zdradą pachnie.

Z powodu uzasadnionego teraz dopiero wymieniamy Rusinów, jakkolwiek liczebnie pierwsze zajmują po Rosyanach miejsce. Wiadomo jednak, że nie zawsze rozstrzyga liczba. Ich przywódcy w Wiedniu wciąż wprawdzie tryumfująco wskazują na „trzydzieści milionów Ukraińców“, czem zdołali uczynić wrażenie między Niemcami i zgoła opaczne wytworzyć mniemanie. Tymczasem na te trzydzieści czy więcej milionów, składają się wyłącznie analfabeci, także w zna-

http://rcin.org.pl

czeniu polityczno-narodowem, to znaczy ludzie zgoła nieuświadomieni narodowościowo i nie zdający sobie nawet sprawy z odrębności w stosunku do Rosyan, z którymi łączy ich wspólne wyznanie. Żadne więc hasła narodowe, a najmniej już antyrosyjskie nie mogą ich wyrwać z martwoty. Zwycięstwo Rosyan byłoby dla ich narodowości godziną śmierci ostatecznej. Bo żaden Rosyanin nie myśli o przyznaniu jakichkolwiek praw narodowości ukraińskiej; ani nawet najliberalniejszy ongi z Rosyan, były rewolucyonista P. Struwe, z którego ust płyną potoki zapewnień najdalej idącej tolerancyi dla wszystkich narodowości Rosyi. Nawet Struwe odmawia Rusinom wszelkiego prawa do samodzielnego rozwoju, uznając ich jedynie w ramach państwowości rosyjskiej. Popiera go w tem od dawna stronnictwo ruskie w Galicyi, tj. w Piemoncie wymarzonego w przyszłości państwa ruskiego, któremu właśnie sprzeciwiają się ci Starorusini [1]) galicyjscy, jako bezwzględni zwolennicy Wielkiej Rosyi. Prasa ruska uciekła przed wkraczającymi Rosyanami do Wiednia, a w chwili gdy rosyjski namiestnik we Lwowie hr. Bobriński (krewny znanego „agenta panrusyzmu") uroczyście się całował ze starorusinem Dudykiewiczem — w chwili tej dążenia ruskie na zawsze pogrzebano. Bo Starorusini żądali — obok konfiskaty wszystkiej (przeważnie polskiej) posiadłości ziemskiej w kraju — najsurowszej kary dla wszystkich Rusinów, którzyby obstawali przy idei ruskiej. Tak wygląda wolność i braterstwo moskiewskiego autoramentu. Biednyś batko Tarasie Szewczenko! Mistralu Ukrainy, dla kogo rozbrzmiewały twe pieśni? Tylko zdruzgotanie Rosyi mogłoby Ukrainie dać światło i powietrze, a tosamo odnosi się do milionów Białorusinów.

Czego wreszcie spodziewają się po wojnie najliczniejszy wśród Słowian: R o s y a n i e sami, Petersburg [2]) i Moskwa?

---

[1]) Miano: Starorusini jest zresztą tylko listkiem figowym, przesłaniającym bezwzględny moskwofilizm.

[2]) Nazwa Piotrogród, jakkolwiek dawno już wprowadzona przez Czechów, jest policzkiem dla słowiańskiego poczucia językowego, wymagającego raczej jakichś: Piotrowa, Piotrowska, Piotrowca. Nie można Piotrogrodu usprawiedliwiać dziwotworami jak Jekateryno-

http://rcin.org.pl

Świetne obrazy roztaczał przed ich oczyma ks. Światopełk Mirski (brat prezydenta ministrów tegoż nazwiska): wojna przyniesie im wewnątrz państwa uzdrowienie moralne, z zewnątrz powódź miliardów z Francyi, że można będzie budować koleje nietylko strategiczne, lecz także ekonomiczne; wreszcie przekształcenie mapy europejskiej (jak sobie też wyobraża fizylier Kutschke w Berlinie, tylko wręcz naodwrót). Ależ nie jest wcale wykluczone, iż „moralne uzdrowienie wewnątrz państwa“ znów przybrać może formy, jakieśmy już ze zdumieniem oglądali po wojnie japońskiej w r. 1905 i 1906 w Moskwie i Odessie. Co do powodzi miliardów z Francyi, to może się też zdarzyć, że Francuzi na coś innego je zużyją; zaś przekształcenie karty Europy pozostaje jeszcze na razie dość wątpliwem. Natomiast stać się może, że po wojnie Rosyanie ujrzą się w położeniu, co zmusi ich myśleć wyłącznie o sobie samych, nie troszczyć się zgoła o dalszych Słowian i prowadzić politykę tylko rosyjską (co zresztą zawsze czynili, okłamując Słowian).

Światu słowiańskiemu jako idealnej całości, Słowianom jako takim, wojna ta zadała cios śmiertelny. W przyszłości rozwijać się będą osobno Rosyanie, Polacy itd., taksamo jak rozwijają się Niemcy, Anglicy, Skandynawowie, Holandowie itd.; wspólna zaś działalność, wspólne cele zostaną na zawsze, a przynajmniej na czas bardzo długi wykluczone. Wartość akcyi braterstwa słowiańskiego spadła bardzo znacznie, co najwięcej da się odczuć w Austro-Węgrzech. W razie zaś zwycięstwa rosyjskiego samodzielność Słowian na zawsze stracona, Polacy i Rusini padną pierwszą ofiarą; miejsce panslawizmu zajmie panrusyzm.

Pod Pałac Pokoju w Hadze wielki książe podłożył bomby, co dzieło cara wysadziły w powietrze; nie inny też los spotkał myśl słowiańską, której strażnikiem car się również narzucał; zaprzeczeniem bowiem tej myśli, polegającej na związku równouprawnionych szczepów słowiańskich, jest właśnie panslawizm rosyjski, który tylko czeka, rychło li poszczególne

---

grad, Elizawetgrad, Iwangorod ani przykładem Czechów, mających niejednokrotnie dość słabe poczucie językowe słowiańskie; dosłowne tłumaczenie nie zawsze bywa poręką słowiańskości

http://rcin.org.pl

rzeki słowiańskie spłyną się i zatracą w wielkiem morzu rosyjskiem. Tak więc polski panslawizm stanowił właśnie tamę, przeciwstawiającą się stale panslawizmowi rosyjskiemu, który w dodatku jest niezmiernie ciasny, nie chcąc absolutnie nic wiedzieć o Słowianach katolickich, za Słowian uważając tylko tych, których jednoczy prawosławie. Rosyjski ten panslawizm zawsze naprzykład był gotów poświęcić Czechów Niemcom, chcąc z nich co najwyżej zachować dla siebie Słowaków.

Na ten panslawizm, bądź co bądź już zapadł wyrok. Gdyby Rosya była zwyciężyła, panrusyzm jej parłby bez przeszkody naprzód; lawina rosyjska z właściwą jej logiką nie ścierpiałaby obok siebie żadnych innych osobników słowiańskich. Tylko przegrana rosyjska może tym narodowościom słowiańskim zapewnić dalsze istnienie, rozwój i pomyślność. Te narodowości słowiańskie powinneby wiedzieć, że walki, w którą je nagle wciągniono, nie rozpętały, jak się kłamliwie twierdzi, państwa środkowe; powinneby wiedzieć, że też państwa walczą nie o bezprawie i ciemiężenie drugich, lecz o prawo istnienia; powinneby wiedzieć, że zwycięstwo rosyjskie oznaczałoby klęskę cywilizacyi, kultury europejskiej, a jeśli nie są rażone ślepotą, to powinneby jedno tylko żywić pragnienie: by te państwa odniosły zwycięstwo. A doszedłszy do tego poznania, nie mogłyby już dać przystępu żadnym mżonkom panslawistycznym.

Bo panslawizm był zawsze tylko sztuczną marą, nigdy żywym tworem organicznym. Alboż Szwajcarom, Holandom, Norwegom, Anglikom przychodzi na myśl bawić się w pangermanizm? A pomijając gadaninę napuszoną, co Francyę do śmierci zaraża jak i Włochy, czyż inaczej jest u narodów romańskich? Czy Hiszpan specyalną płonie miłością dla Francuzów lub Włochów? czyż Portugalczyk troszczy się o Rumuna, a Rumun o środkową lub południową Amerykę? A jeśli dwa „bratnie narody“ razem dziś walczą, toć każdy z osobna prowadzi swą walkę „narodową“ przeciw sprzymierzonym przeciwnikom. Żaden naród samodzielny, chociażby najmniejszy, o własnej kulturze i tradycyach, nie troszczy się o inne z racyi dalekiego powinowactwa: tylko narody skan-

http://rcin.org.pl

dynawskie jednoczy poniekąd ich położenie geograficzne, w przeciwnym razie każdy kroczyłby własną drogą. Wśród Słowian, jakkolwiek dopiero od XIX wieku, stosunki były coprawda inne. Przypominali oni raczej rodzinę, w której jest jeden bogacz, wszyscy inni biedacy (Polacy trzymali się od rodziny tej na uboczu). Naturalnem następstwem było żebranie i szukanie opieki u bogatego, potężnego krewniaka, który na „bratuszków", zwłaszcza bałkańskich i galicyjskich spoglądał z nieukrywaną pogardą, znosił jednak biednych krewniaków, karmił i opiekował się nimi, gdyż mogli mu się też przydać dla własnych jego celów. Z drugiej strony rodzina ta uważała za wielką korzyść już samo istnienie tych Rosyan, gdyż to stanowiło silne plecy dla słowiańszczyzny; potęga ich i świetność promieniowały na Słowian, nadając im znaczenie, przekraczające o wiele ich własne, skromne siły. Nie stało się to odrazu, ani samo przez się. Jeszcze Katarzyna II myślała tylko o „oswobodzeniu" Greków (stąd symboliczne imiona wnuków: Aleksander, Konstantyn); natomiast Aleksander II i Mikołaj II troszczyli się już tylko o wolność Słowian bałkańskich, a to z powodu Czarnego Morza; następnie o „oswobodzenie" Słowian austryackich, bodaj dla zdławienia ruchu Rusinów; nakoniec przypomniano sobie jeszcze o „bratnim" polskim narodzie, tylko dlatego, by naród ten przeciw Rosyanom nie wystąpił. Taksamo działo się też na Bałkanie; Serbowie nie troszczyli się wcale o innych Słowian, tylko o swoję własną Wielką Serbię, w czem najzupełniejszą mieli słuszność, zaś Bułgarzy ze wzrastającym żalem śledzili tylko, jak coraz to dalej wypierano ich na Zachodzie i Południu. Wspólna wiara odgrywała przytem rolę najważniejszą: Rosyanie troszczą się nieporównanie mniej o Chorwatów, jakkolwiek mówią oni tymsamym językiem co Serbowie i są taksamo „ciemiężeni", właśnie dlatego, że Chorwaci są katolikami i samym już alfabetem łacińskim zaprzeczają jedności słowiańskiej. Gdziekolwiek Słowianie się stykają, wszędzie wre między nimi walka; jak zwalczają się np. Czesi i Polacy na Śląsku, Polacy i Rusini w Galicyi i bratają się tylko tam, gdzie niema między nimi tej bezpośredniej styczności.

Na Bałkanie została więc mara panslawizmu ostatecznie

http://rcin.org.pl

pogrzebaną. Serbowie ruszyli w bój licząc na Rosyę; „matuszka“ jednak wcale nie uważała za punkt honoru lub przyzwoitości, wesprzeć ich choćby tylko pół milionem ze swych niezliczonych milionów żołnierzy; posłała tylko rosyjskie mundury (dla omamienia Bułgarów) i najserdeczniejsze życzenia, wysyłając nadto energiczne napomnienia pod adresem egoistycznych Włochów; wśród głodu i mrozu, tułając się po najstraszniejszych bezdrożach górskich Serbowie i Czarnogórcy (którzy też logicznie postąpili, poddając się Austryakom) na własnej skórze poznali wartość braterstwa słowiańskiego. Jeszcze gruntowniej rozprawili się z panslawizmem Bułgarzy; ani nawet grożące im ostrzeliwanie Warny lub Burgasu przez flotę rosyjską, nie powstrzymało ich od wyruszenia przeciw Rosyanom i Serbom we związku z „Teutonami“ i Turkami i zerwania temsamem ostatnich węzłów dawnej moralnej, materyalnej, politycznej zależności od Rosyi. Także z Polaków wypędzili Rosyanie wszelki panslawizm (jeśli wogóle jakikolwiek istniał), kiedy specyalnemi maszynami niszczyli kultury polskie, a zrozpaczoną ludność wypędzali z jej siedzib, dopuściwszy się tym swoim postępkiem najhaniebniejszej zbrodni, jaką w ciągu tej wojny ktokolwiek popełnił. W obec tej rzeczywistości prysnąć musiały wszelkie złudzenia; wśród niezliczonych ofiar obecnej wojny światowej, panslawizm obok braterstwa niemiecko-angielskiego i wierności włoskiego czy rumuńskiego sprzymierzeńca stale zaszczytnie wymieniać będziemy. Sit ei terra levis.

SPRAWA POLSKA.

III.

CZEM WZROSŁA POLSKA?

Dla człowieka mniej obeznanego z dziejami Europy wschodniej, temat „Polska“ zawiera wiele sprzeczności: to mówimy o potężnej Rzeczypospolitej, sięgającej od Rygi i Gdańska, wcinającej się głęboko w stepy Morza Czarnego; to znów

http://rcin.org.pl

o małej Polsce właściwej, obejmującej zaledwie jednę trzecią tych obszarów; czyż Polacy byli zaborcami jak Rosyanie? a dawna Polska produktem ustawicznych podbojów, jak Rosya współczesna i moskiewska?

Polska najdawniejsza nie była wcale mniejszą od najdawniejszej Rusi; pierwsza obejmywała dorzecze Odry i Wisły aż poza Bug i San; druga dorzecze Dźwiny i Dniepru; dolny bieg wszystkich tych czterech rzek znajdywał się w obcem posiadaniu. Położenie jednak geograficzne, specyalnie pograniczne tych ziem było całkowicie różne, możliwie najkorzystniejsze dla Rusi, możliwie najniekorzystniejsze dla Polski. Z Rusią graniczyli na Północy i na Wschodzie Finowie, t. j. ludy bezbronne, poddające lub cofające się pod najlżejszym naciskiem; nie dobywszy miecza, Ruś skolonizowała ogromne obszary aż po Ural, by po drugiej stronie grzbietu górskiego w Azyi na takiesame trafić warunki; Polska natomiast wbita niby klin między sąsiadujące, więc wrogie szczepy słowiańskie, mogła tylko mieczem, w twardej walce rozszerzyć swe granice.

Bieg głównych jej rzek naprowadził ją ku zachodowi i północy, a pierwszy jej władcy poznali trafnie swe zadanie, polegające na połączeniu pod swem berłem wszystkich Słowian zachodnich. Jednakowoż za tymi Słowianami zachodnimi rozciągało się potężne cesarstwo niemieckie, kładące już twardą dłoń na tych ludach, w obec czego Polacy nietylko rozstać się musieli rychło z myślą zjednoczenia Słowian zachodnich, lecz ponadto ujrzeli własną swą niezależność najsrożej zagrożoną; już w wieku XII, a więcej jeszcze w XIII i na początku XIV utracili przejściowo lub na zawsze dwie połaci kraju (Pomorze i Śląsk). Dlatego też i ostatni z Piastów wyrzekł się ostatecznie niemożliwych do utrzymania zabiegów o Zachód i siły swe zwrócił na Wschód.

Najwyższy już był czas dla Polaków, jeśli nie chcieli się podobnie jak na Zachodzie, dać okrążyć i podbić na Wschodzie przez potężniejące z dnia na dzień państwo litewskie, obejmujące już i Wołyń, Kijów i Podole; także Ruś Czerwona byłaby wpadła w też ręce, gdyby Polacy nie byli pierwej po nią sięgnęli. Polski Piast rościł sobie tytuł do tej ziemi na

http://rcin.org.pl

mocy praw dziedzicznych, jako krewny ostatniego księcia halickiego; pozbawiony władcy, w anarchii bojarskiej pogrążony kraj stał się łatwym łupem Polski. Później nastąpiły rozprawy orężne z Litwinami, opierającymi się na prawie silniejszego.

Była to pierwsza i jedyna wyprawa zaborcza Polaków, których polityka odrazu na inne wkroczyła tory, na drodze pokojowej osiągając, czegoby nigdy nie osiągnęła siłą zbrojną. Nie napady, ni podboje, ni ujarzmienie drugich, lecz związki, jednoczenie, wcielanie pokojowe, były hasłem dawnej Polski; a promieniowała z niej potężna siła przyciągania; Litwa, Czechy, ofiarujące swą koronę królowi polskiemu, Węgry, wybierające na swego władcę króla polskiego, następnie królewica, miasta pruskie i rycerze, wreszcie Inflanty są żywym tego dowodem.

Związki te przechodziły różne koleje, które tu pominiemy, zatrzymując się tylko przy połączeniu z Litwinami, jako najważniejszem, najpłodniejszem we skutki i najtrwalszem. Polscy to magnaci wraz z ręką swej królowej ofiarowali koronę polską książęciu Litwy, wzamian wcielając Litwę do „Korony" i w ten sposób stwarzając związek przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi na Zachodzie i Wschodzie, przypieczętowany pod Grunwaldem; pierwotne wcielenie Litwy musiało coprawda odrazu przybrać formę luźniejszą unii personalnej itp. Na Litwie wyłoniły się rychło interesy wręcz przeciwstawne. Obawa przed coraz bardziej się rozpierającą Rusią moskiewską, która postawiwszy sobie za cel zbieranie tj. odzyskanie całego rozprószonego dziedzictwa wszystkich ziem Rurykowych, dążyła do niego z nieugiętą wolą i energią, a także obawa przed Tatarami, w wysokim stopniu rozdrażnionymi przez niekonsekwentną politykę, nakazywały Litwie wytrwać we związku z Polakami i po złamaniu potęgi Zakonu pruskiego, gdyż własne jej siły nie wystarczały już w wieku XV przeciw tym wrogom, których w w. XIV zaledwie znała. Z drugiej strony wielmoże litewscy, zazdrośnie strzegąc swej ustawicznie wzrastającej władzy, unikali wszelkiej bliższej łączności z Polską, jako podkopywującej ich znaczenie; tensam powód parł jednak drobniejszą szlachtę litewską do

Fundacji Im. J. I. M.
http://rcin.org.pl

unii realnej z Polską, po której przyrzekał sobie swobody i przywileje, jakich zażywała szlachta polska; różnica narodowości i wyznania — szlachta litewska była bowiem przeważnie ruska i prawosławna — żadnego prawie nie posiadały znaczenia. A rezultatem walk i przetargów trwających z górą półtora wieku, był dzień w Lublinie 1569 r., kiedy ostatni Jagełowic (po mieczu) ogłosił wieczysty, personalny i parlamentarny związek obu państw, z których każde zachowało jednak pełną autonomię (skarb, wojsko, sądownictwo itd.).

Unia sięgała jednak znacznie głębiej, niż stwierdzał akt spisany; pozostały wprawdzie granice, dzielące oba państwa, niemniej dokonywał się pomimo i wbrew ich istnieniu, proces zupełnego zlewania się dwu narodów, co ostatecznie tem się zakończył, że w obrębie rozległych obszarów obu państw, mimo różnicy struktury etnograficznej upodobniły się z czasem szlachta, duchowieństwo, miasta, ich wygląd, interesy i uczucia. Było to pokojowe wnikanie i przenikanie wyższej kultury polskiej, co odniosła to zwycięstwo nad prawosławiem i nad żywiołem obcym. Kruszyły się one same przez się, powoli lecz ustawicznie; rozwój ten został przerwany jedynie przez nieszczęsny pomysł wyznaniowy. Wojowniczy Zakon Jezuitów, podniecony łatwem zwycięstwem nad protestantyzmem polskim, zgrzeszył przeciw pierwszej zasadzie politycznej: quieta non movere (nie nagabywać tego co spokojne), i ułożywszy, następnie przeprowadziwszy bardzo niedostateczną unię z Rzymem, rozjątrzył prawosławnych przeciw sobie i przeciw Polakom. A właśnie lud i jego wiejskie duchowieństwo, odnoszący się do prastarej swej wiary całkiem inaczej niż protestanci do swej nowej, nie ulegli byli wpływom kultury polskiej, idącym wszak tylko z góry; gdy powstanie kozackie rozwinęło sztandar starej wiary, do mas ludowych przyłączyła się też znaczna część drobnej szlachty, która jednak w walkach tych doszczętnie wyginęła, tak że po ukończeniu wojen kozackich prawosławie polsko-litewskie pozorny już tylko wiodło żywot; miejsce jego wszędzie prawie zajęła unia, zwłaszcza, że główna siedziba prawosławia, Kijów odpadł od Polski, a wielka liczba Małorusinów pra-

http://rcin.org.pl

wosławnych, została uprowadzona przez Rosyan zgodnie z wypróbowaną tak ongi jak dziś taktyką mongolską.

W wieku XVIII, kiedy państwo szlacheckie chyliło się ku politycznemu upadkowi, myśl polska zwyciężyła właśnie na całym wielkim obszarze wśród wszystkiego, co jakąkolwiek tchnęło kulturą; Litwa zachowała wprawdzie swe statuty i trybunały, urzędy i wojsko, samorząd religijny i administracyjny, mówiła jednak, myślała i czuła tylko po polsku; taksamo ziemie ruskie, co w r. 1569 przeszły od Litwy do Korony. Zwycięstwo to nie było owocem podstępu, zdradnej chytrości ni jakiejkolwiek przemocy; przyszło samo przez się jako następstwo wyższej kultury, co przyciągała i wabiła, skłaniając do wyrzeczenia się dawnych cech narodowych; nawet ambitny i nieprzejednany wódz opozycyi wyznaniowej, najpotężniejszy magnat nietylko Polski i Litwy, książe Konstanty Ostroski, z którego Rosyanie fałszując historyę, pragnęliby uczynić świętego „rosyjskiego“, czuł się Polakiem, w tym duchu pisał do swego najzupełniej spolszczonego i katolickiego syna (list ten znajduje się wszak w Publicznej Bibliotece petersburskiej); „rosyjskości“ pozostali wiernymi jedynie chłop i pop.

Wręcz więc odwrotnie w stosunku do rosyjskości, polskość nie kroczyła drogą zaborów i rozbojów. Prawdą jest, że ku własnej swej niezmiernej szkodzie, pozwoliła się nierozważnie i niepotrzebnie wciągnąć w wyznaniowe niesnaski i walki, czem sprzeniewerzyła się tylko własnym swym zasadom i ciężko to odpokutowała. Zasada związków państwowych, z zachowaniem i uznaniem indywidualności politycznych — oto droga, na którą Polska wstąpiła faktycznie i praktycznie, znacznie wcześniej niż teoretycy uzasadnili myśl związków państwowych. To stanowi najistotniejszą zasługę dziejów polskich.

http://rcin.org.pl

IV.
POWOŁANIE POLSKI DZIEJOWE.

Polityczny byt Polski, nie narodowy, został zniszczony w r. 1795; niezniszczone pozostało jej powołanie polityczne, narodowe, kulturalne. Na czem polegało?

W poglądzie bieżącym ustaliło się mniemanie, że Polska była dla Europy wałem obronnym przed Tatarami i Turkami, że o bohaterską jej pierś rozbiły się napady Islamu, a dla uzasadnienia tego pojęcia powoływano się mimowoli na odsiecz wiedeńską, na walki chocimskie w r. 1621 i 1673, na ciągłe napady tatarskie na Polskę. Tym sądom czysto zewnętrznym brak jednak głębszego znaczenia.

Przedewszystkiem, co się tyczy Tatarów, to najazd ich zdruzgotał tylko Ruś kijowską, nie Polskę ni Węgry, mimo walk pod Lignicą i pod Mohi.

W późniejszych czasach Tatarzy byli tylko bardzo niewygodnymi, ale nigdy niebezpiecznymi sąsiadami, gdyż chodziło im wyłącznie o rabunek, nie o zdobywanie ziem. Dzieci moje głodne, uzasadniał han swe najazdy, co były koniecznością, dopóki rolnictwo Tatarom śmierdziało; dziś nie śmierdzi im już stara odzież, którą „książe" — jak go często jeszcze nazywa Rosyanin — domokrążcą nabywa i sprzedaje [1]).

Tem mniej zaś istniało jakieś głębsze przeciwieństwo względem Osmanów. Ich siła naporu wyczerpała się w najeździe Bałkańskim, następnie Węgierskim i nigdy poważnie nie zagrażała Polsce. Wyczuwała to instynktownie szlachta polska i dlatego w ciągu całego XVI wieku, kiedy szlachta ta posiadała jeszcze trafną oryentacyę polityczną, nie dała się pozyskać dla żadnego związku europejskiego przeciw Turkom. Wszelkie usiłowania papieży i Habsburgów stale się rozbijały; szlachta polska czytała z upodobaniem napuszone Turcyki Orzechowskiego lub Warszewickiego, a także innych austryackich stronników i publicystów, wskazujących na niebezpieczeństwo tureckie, nie pozwoliła się jednak wyrwać

---

[1]) Na partykularzu można dotąd widywać napisy po domach: Kniazjam wchod wo dwor wospreszczajetsa („książętom" wstęp na dziedziniec wzbroniony), por. Teleszow, razskazy II, 1908, str. 27.

http://rcin.org.pl

z swego rozumnego spokoju. Wojna z Turkami nie była w Polsce nigdy prawdziwie popularną, nigdy nie porwała całego narodu; w ciągu całego XVI wieku, kiedy siła naporu Osmanów nie była jeszcze złamaną, Polska nie wyszła nigdy z swej słusznej rezerwy, a do walk wywołanych awanturniczą, samowolną polityką możnowładców polskich w Mołdawii, lub odstępstwem kozaków, i ich przyłączeniem się do Turków, przyszło dopiero w wieku XVII. Te wojny tureckie były tylko zboczeniem od dawnej trafnej oryentacyi politycznej i nie znalazły nawet w r. 1683 pełnego oddźwięku wśród braci szlacheckiej, a już w wieku XVIII Turcya była jedynym szczerym przyjacielem Polski, bez żadnych myśli ubocznych. Przeciwnie, Polska i Turcya stale były zdane na siebie; miały wszak tegosamego wroga — na Wschodzie.

I tylko odpieranie tego wschodniego wroga stanowiło historyczne, słowiańskie, narodowe powołanie Polski. Słowianie zamieszkiwali wszak całą równinę europejską od Łaby aż po Ural, pomijając ich odrośle, czy to na skraju gór czeskich, czy poprzez Karpaty i Dunaj na Węgrzech i Bałkanie, gdzie zetknęły się z innymi narodami. Nic nie stało na przeszkodzie związkowi potężnego państwa słowiańskiego, jaki, przynajmniej podług sprawozdań arabskich, istnieć miał w zaczątkach dziejów słowiańskich; żadne różnice narodowe nie byłyby się mogły związkowi takiemu skutecznie przeciwstawić. Ani wspólność językowa ani wątpliwsza wspólność rasowa, nie rozstrzygają jednak zagadnień historycznych, politycznych, tak dziś, jak ongi.

Kultura i wyznanie (w średniowieczu oba te czynniki się zlewają) zróżniczkowały na zawsze świat słowiański, w istocie swej jednolity. W temsamem stuleciu, w przeciągu tylko trzech dziesięcioleci, słowiaństwo zachodnie, Polacy, przeszli na chrześcijaństwo zachodnie, zaś słowiaństwo wschodnie, ruskie, na wschodzie; rozpadlina w wieku X zaledwie widoczna, z każdem następnem stuleciem stawała się coraz głębszą i szerszą otchłanią, wykluczającą raz na zawsze wszelkie współżycie „bratnich“ narodów (tem określeniem szermowali ustawicznie Mikołaj Mikołajewicz i Sazonow, ku pośmiewisku ludzkości i historyi). Gdyby także Polska dała się była

http://rcin.org.pl

pozyskać dla cerkwi wschodniej (a intryga cyrylo-metodyańska mogła wielce w tem dopomóc), Europa byłaby już dawno kozacką, a co najmniej świat słowiański byłby całością prawosławną z właściwym jej brakiem wolności zewnętrznej, niedostatecznie, bo tylko u poszczególnych jednostek łagodzonym przez wolność wewnętrzną; z lekceważeniem postępu i wykształcenia; z żądzą zaborczą, która mimo wrodzonej nieruchliwości zdołała się wcielić w czyn; z uporem w rzeczach pożycia i wiary, zamykającym się przed wszystkiem co obce — w stopniu do niedawna znacznie wyższym niż przed lat tysiącem.

Konieczny ten rozwój słowiaństwa, został zniweczony przez Polskę katolicką. Dopóki to zachodnie państwo słowiańskie najgłówniejszymi względami politycznymi związane było z Zachodem, musiało się rozprawiać z Niemcami, Czechami, Zakonem, dopóty przeciwieństwo jego do Wschodu mogło się tylko słabo i przejściowo ujawniać. Zmieniło się to całkowicie, z chwilą gdy Polska rzuciła nie dające się utrzymać stanowisko na Zachodzie i od Kazimierza Wielkiego wystąpiła stanowczo jako zdobywca na Wschodzie, kładąc dłoń swą na Rusi Czerwonej, Podolu, Wołyniu, a przez związek z Litwą stwarzając wielkie, daleko poza Dniepr sięgające państwo Jagełłowiców. Przez to bowiem świat prawosławny wyparto poza Dniepr i sprowadzono go do prostego ludu, wyznającego błahoczestie, starą wiarę; polską i katolicką stała się szlachta, europejskie zwyczaje i obyczaje dotarły poza Kijów, Litwa etnograficzna została uchronioną od prawosławia i zruszczenia. Tak powstał silny wał ochronny przeciw prawosławiu, zruszczeniu, bizantynizmowi, despotyzmowi; za tym wałem mogła Europa bez przeszkody oddawać się własnemu rozwojowi, dążyć do zewnętrznej i wewnętrznej swobody człowieka, popierać kulturę, stawiać ideały, nie mające nic wspólnego z kwietyzmem, martwym bezładem, wyłącznością Wschodu.

Ta różnica między Polską a Rosyą, między Europą a Wschodem, między kulturą a barbarzyństwem najwyraźniej oczywista uwydatniała się w wieku XVII, gdyż już w XVIII dokonało się w Rosyi przeobrażenie zewnętrzne, przez dzieło Piotrowe. Odtąd przyswajała sobie także Rosya

http://rcin.org.pl

cechy zewnętrzne kultury europejskiej, by stać się tem większem niebezpieczeństwem dla niezawisłości i samodzielności Europy. Że Europa w swem krótkowidztwie zapoznała właściwą swą korzyść dla chwilowej, że sama pomogła do zniesienia tego wału obronnego, że mimo przestróg Anglii w r. 1815 przyłączyła Polskę do Rosyi, stwarzając dla Rosyan temsamem wolny dostęp, bramę wypadową do Europy środkowej — w tem już Poska żadnej niema winy; to okazało się w całej swej grozie dopiero r. 1914, chociaż już Katarzyna II najdoskonalej wiedziała, co przyszłość przynieść miała: dajcie mi dwa wieki przeżyć, a Europa będzie moją!

Jakkolwiek Rosya w ciągu XIX wieku trzebiła zwolna polską pracę kulturalną, przez prześladowanie i niweczenie unii z Rzymem (rozpoczęte jeszcze za czasów Katarzyny), przez ruszczenie całych obszarów, przez wnoszenie pierwiastków autokracyi i nihilizmu (logiką rzeczy wzajem się uzupełniających), to jednak fakt dokonany nie dał się odwrócić, sprzeczności między istotą natury polskiej a rosyjskiej nie można było usunąć. Stąd wściekłość rosyjskich słowianofilów przeciw polskości, jako klinowi rozrywającemu słowiańszczyznę: stąd nie uznawanie przez nich Polaków za Słowian, wykluczanie ich jako odstępców, którzy przez swą kulturę łacińską, stali się zdrajcami słowiaństwa bizantyńsko-tatarskiego. W rzeczywistości mają słuszność, gdyż niema większego przeciwieństwa nad to jakie zachodzi między Rosyanami a Polakami, i ani na chwilę nie było między nimi zbliżenia, tem mniej zrozumienia. Już dekabryści odnosili się z nieufnością do Polaków, a jaka otchłań rozwarła się między Mickiewiczem a Puszkinem, jak ostry antagonizm ujawnił się między tymi duchowymi przywódcami obu narodów, gdy po frazesach o zbliżającem się zbrataniu nastąpiły wypadki r. 1831! Jak słabym był rusofilizm samego nawet Wielopolskiego (mamy na myśli wielkiego starca, nie małego wnuka) okazało się jeszcze pod wieczór jego życia, tuż przed zawikłaniami na Wschodzie 1876. Jeśli więc dziś Mikołaj Mikołajewicz i Sazonow podpuszczali Polaków przeciw germanizmowi, określając go jako jedynego śmiertelnego wroga słowiaństwa, to poprostu tylko powtarzali, co już w r. 1867 z czeskiej strony nabi-

http://rcin.org.pl

jano Polakom do głowy — z wynikiem równie jak dziś negatywnym. A gdy poseł Harusewicz fantazyował w Dumie, zdecydowanym wrogu wszystkiego co polskie, o wolnym ustroju świata słowiańskiego, to istotnie czynił wrażenie marzyciela, co przed gromadą wilków wygłaszałby hymn na cześć wegetaryanizmu. Polska, to sztylet zatruty, jaki Zachód pchnął w serce Słowiańśtwa — tak słynny Samaryn rolę Polski określił.

Przeciwieństwo polsko-rosyjskie usunąć się nie da, a powołaniem Polski było właśnie wywalczenie w obrębie słowiańszczyzny światu łacińskiemu, Zachodowi, kulturze europejskiej, stanowiska należnego; ona to nie dozwoliła, by słowiaństwo rozpłynęło się w niezróżnicowanej masie bizantyńsko-despotycznej; w zadaniu tem pomagali Polakom inni Słowianie obrządku łacińskiego, którzy mimo wszystkich panslawistycznych sympatyi i wabików w głębi swej istoty pozostali dla Rosyan taksamo obcy, jak Polacy. Ci inni Słowianie byli jednak nieliczni, przytem żyli w nazbyt wielkiej odległości od Rosyan, by na własnej skórze dobadać się „dobrodziejstw“ rosyjskich; nie mogli przeto zastąpić roli Polski i jej wpływów, sięgających od Odry aż poza Dniepr. Jak zaś to słowiańskie „braterstwo“ wygląda w rzeczywistości, to Polacy przebyli już w tej mierze kurs praktyczny za Murawiewa, Milutina, Apuchtina, v. Essen itd., niedawno powtórzyli go we Lwowie za rządów hr. Bobrińskiego i wiedzą, że także po Milukowie i reszcie kadetów niczego innego spodziewać się nie mogą.

Panslawizm, t. j. nie maskowany panrusyzm, rozbija się właśnie na wale polskim. Nie na tem polega tragizm losów Polski, że naród stojący między dwoma światami waha się między jednym a drugim, jak niedawno pisano w Kołokole. Polacy, dopóki właśnie są Polakami, ani na chwilę nie wahają się, co wybrać: zachodni racyonalizm, indywidualizm, postęp, czy wschodni mistycyzm (dający się godzić z wszystkiemi okropnościami pogromów, jak o tem świadczy Dostojewski), despotyzm (uważający każdy odruch samodzielności za bunt zuchwały, który wszelkimi środkami zdławić, unicestwić należy, jak uczy Finlandya — aby nie zawsze powoływać się na Polskę), zastój (który dlatego tylko rozstać się mu-

http://rcin.org.pl

si z ulubionym analfabetyzmem narodowym, ponieważ skutki tegoż zbyt odstraszają). Wprawdzie stanęła Polska w wieku XVI na czele świata słowiańskiego; wprawdzie widziała niejednokrotnie wyłaniającą się przed oczyma jej duszy w i z y ę zjednoczenia świata słowiańskiego; wprawdzie, otoczona zewsząd nieprzyjaciółmi, mogła w chwili najwyższego niebezpieczeństwa rozważać przyłączenie się do Rosyi pierwszych Romanowów, nigdy jednak nie myślała o zaparciu się swego charakteru zachodniego. Podkładem wszystkich tych przelotnych zresztą myśli była nadzieja, że Polakom, którzy europejskiej kulturze i obyczajom utorowali drogę do Kijowa i Wilna, uda się przeszczepić tęże kulturę do Moskwy; nigdy zaś nie zachodziła obawa, by Polacy ulec mieli moskiewskiemu, prawosławnemu barbarzyństwu. Cały tragizm dziejów Polski tkwi przeciwnie w tem, że Zachód nietylko stale porzucał tych, co nie chcieli się wobec niego dopuścić zdrady, lecz nadto od dawien dawna, od cesarza Maksymiliana I stale popierał zaprzysiężonego wroga Zachodu i posługiwał się nim przeciw Polsce. Powołanie dziejowe, polegające na stworzeniu w łonie świata słowiańskiego antagonizmu dla bizantynsko-despotycznej Rosyi, Polska podjęła i spełniła, skazana li na własne siły; Zachód nigdy jej w tem nie dopomagał, przeciwnie, stale jej przeszkadzał; dziś zbiera też owoce własnej pracy, to, przed czem już Zygmunt August Zachód przestrzegał.

Myśl polityczna Polski stale więc była zwrócona przeciw Rosyi; od czasu do czasu zawierały wprawdzie te dwa państwa „pokój wieczny“, który raz po raz zrywano; Polska zapoznawała też niekiedy, zwłaszcza w wieku XVI wielkość niebezpieczeństwa rosyjskiego; w rzeczywistości jednak stanowiła już od owego czasu walka z Rosyą o ziemie rusko-litewskie właściwe dziejów polskich znaczenie. Polska była tego mniej świadomą, Rosya natomiast wszelkimi środkami i z nieubłaganą stałością działała w tym kierunku, co jej zapewniło przewagę w walce nierównej.

A w wieku XVIII, mianowicie od r. 1770, przeciwieństwo to uświadomiło się całemu norodowi; odtąd „Rosyanin“ stał się poprostu „wrogiem“, przeciw któremu naród raz w raz po-

http://rcin.org.pl

wstawał, walczył niewzruszenie. Faktu tego nie zmieni stanowisko poszczególnych polityków, od których w chwili rozstrzygającej naród poprostu się odwracał, tak dziś jak dawniej; nie zmienią go artykuły rusofilskiej, w Petersburgu wychodzącej *Sprawy Polskiej;* a najmniej już mowa posła łomżyńskiego, pana Harusewicza z dn. 25 lutego 1916, dowodząca, iż Polacy i Rosyanie mają wspólne interesy, że wspólna walka przeciw germanizmowi stać się ma dla całego świata słowiańskiego podstawą i źródłem niewyczerpanej mocy, że niemieckiemu imperyalizmowi należy przeciwstawić wielkie zrzeszenie świata słowiańskiego. Przeciw tej mowie, przeciw temu zapoznaniu wszystkich polskich dążności i myśli, przeciw temu skuciu Polski z Rosyą (do czego to zawiodło, dostatecznie wykazał r. 1831) pisma polskie niezależne, endecyą nie zakażone, wystąpiły jak najbardziej stanowczo.

Akcya rosyjska wobec Polski, w dziedzinie słów i frazesów, obraca się około mglistych przyrzeczeń i wabików, co roztwierając świetne widoki, do niczego nie obowiązują; w dziedzinie czynów natomiast zasadza się na niszczeniu polskiej ziemi i polskiego przemysłu, na celowem wypędzaniu setek tysięcy ludzi z Polski na pastwę śmierci głodowej, chorób, nędzy najstraszniejszej, na chwilowym tylko cofnięciu znienawidzonych władz rosyjskich, które do niedawna przebywały bezpiecznie w Moskwie i innych miastach Rosyi środkowej, czekając na chwilę, by wrócić z wojskiem rosyjskiem i znów zacząć „uszczęśliwiać“ nieszczęsny kraj wydany ich samowoli. Do tego nie należałoby dopuścić, oświadczył wprawdzie w Dumie Milukow, lecz pan Makłakow wyznał otwarcie, że inaczej być nie może, że zwalczanie polskości pozostanie całą mądrością rządów rosyjskich. Przeciwieństwo polsko-rosyjskie nie da się poprostu usunąć; wytworzyły je w ciągu długich wieków walka o przodownictwo w rządach nad wielką równiną słowiańską i idealne przeciwieństwa duchowe; nie może więc być usuniętym przez chytre słowa, pozostające w nieubłaganej sprzeczności z czynami, samołówki dla tych, co rzeczy jasnych widzieć nie chcą, co siebie i innych łudzą.

http://rcin.org.pl

V.

CZEMU POLSKA UPADŁA?

Pytanie, wydające się dziś bardziej na dobie niż kiedykolwiek indziej. Dawniej zajmywał się niem tylko historyk, przyczem oczywiście przedmiotowość badacza ulatniała się jak we wszystkich niemal zagadnieniach, nie dotyczących budowli na palach lub pisma klinowego; pozatem zajmywało ono tylko Polaka, bezwiednie wnoszącego niehistoryczne kategorye winy i kary. Dziś bywa natomiast znów wysuwane przez tych, którzy Polakom pragnęliby odmówić zdolności organizacyjno-państwowych. Temu tematowi poświęcił też osobną rozprawę. O. Balzer („Z zagadnień organizacyi Polski“, Przyczynki do historyi polskiego prawa, VI, 2, Lwów 1915).

Należy poprostu przyznać: Polska upadła z powodu swego położenia geograficznego, t. j. że Rzeczpospolita wtłoczona między trzy państwa wojskowe, nie posiadająca sojuszników, musiała upaść wobec naporu owych mocarstw ościennych. Nie jest to wyjaśnieniem, lecz tylko opisaniem wypadku dziejowego, ale sięga już jądra rzeczy. Zacznijmy więc, dalej pytanie owo rozpatrując, od tego naporu, przyczem dla zwięzłości ograniczymy się do zbadania jedynie rosyjskiego.

Rozpowszechniło się mniemanie, że zasada narodowościowa odgrywa rolę dominującą dopiero od XIX wieku, a właściwie dopiero od Napoleona III. Mniemanie zupełnie błędne, gdyż od XV już wieku Moskwa energicznie i konsekwentnie wysuwała zasadę narodowościową, nie w teoryi coprawda, jako że Rosyanie nigdy się o nią nie troszczą, lecz w praktyce, w której nikt ich prześcignąć nie zdoła. Wszak rzucone z Moskwy hasło „zbieranie ruskiej ziemi“, nie było niczem innem niż najistotniejszą zasadą narodowościową: co ruskie, należy połączyć pod jednym władcą, Rurykiem czy Romanowem. Hasło to wypowiadało eo ipso wyrok śmierci na niezawisłość Litwy, gdyż Wielkie Księstwo litewskie powstało wyłącznie ze zdobytych południowo-zachodnich księstw i ksiąstewek ruskich. W drugim rzędzie dopiero hasło to zwracało się też

http://rcin.org.pl

przeciw „Koronie“, która w r. 1340 zawładnęła pozbawioną władcy Rusią Czerwoną, i z powodzeniem dosiągnęła stąd Podola, z mniejszem powodzeniem Wołynia. Na razie więc Iwan III, Wasyl i Iwan IV zwalczali na podstawie zasady narodowościowej samę tylko Litwę, która z tego powodu dopierała się najściślejszego związku z Polską, czując, że własnemi siłami walce tej nie sprosta; po Unii lubelskiej oba państwa ulegały najazdom rosyjskim. Taksamo Kozacy przyłączyli się do Moskwy (jeszcze przed Bohdanem Chmielnickim, który nie wymyślił ani jednej nowej myśli, poza wyżebraniem drogo okupionej pomocy tatarskiej) w imię zasady narodowościowej, jakkolwiek narodowość i prawosławie były jeszcze u nich pojęciem jednoznacznem. Dopiero Piotr i Katarzyna usunęli starą zasadę narodowościową, która aż dotąd panowała niepodzielnie w polityce rosyjskiej, a odniósłszy zwycięstwo na całej linii, nie wystarczała już ich chuciom, i na jej miejsce wprowadzili nagi, jak lawina rosnący pęd zaborczy imperyalizmu.

Co Polska i Litwa zdobyły mieczem, to oczywiście tylko siłą miecza dało się utrzymać; zasada narodowościowa, podobnie jak kościół, nie uznaje bowiem prawa przedawnienia. Nigdy nie zjawił się jednak żaden Faust wśród Polaków, by zawołać: Co odziedziczyłeś po ojcach, zdobądź, by zachować w posiadaniu; oni trzymali się tylko zasady: beati possidentes, mniemając, że skoro sami nikogo nie napastują, to i ich nikt nie zaczepi... wniosek najbłędniejszy. Zasada narodowościowa, podtrzymywana przez szablę, zwróciła się więc przeciw nim; Moskwa odzyskała Kijów a Kozacy grozili Polakom, że wyprą ich nietylko za San (jak dzisiejszy ich zastępcy), lecz nawet za Wisłę — jako że granice etnograficzne są przedziwnie rozciągliwe, skoro wchodzi w grę potęga.

Temu naporowi sąsiadów Polska nie mogła przeciwstawić nic innego niż swe istnienie, swoje powstanie historyczne, pozatem była bezsilną i bezbronną, czem właśnie zachęcała sąsiadów do łatwego naporu. Dawniejszy dziejopisarze i badacze także polscy, całkiem nierozważnie i niehistorycznie, zwalali całą winę, albo znaczną jej część na Polaków. Demokraci z Lelewelem na czele przypisywali upadek Polski szlachcie,

http://rcin.org.pl

jej tyranii i anarchii, ciemiężeniu ludu przez szlachtę, a ducha przez Jezuitów. Inni widzieli w liberum veto, w monarchii elekcyjnej, zwłaszcza zaś w braku silnego rządu zło zasadnicze, które spowodować miało upadek państwa. Osądzali poprostu stosunki dawne wedle myśli nowoczesnej, grzesząc przeciw najpierwotniejszym wymaganiom myślenia historycznego. Słusznie też wskazał Balzer, że prawie wszystko, z czego czyni się zarzut dawnej Polsce, działo się gdzieindziej, w tymsamym lub nawet w wyższym stopniu.

Zaiste, dziejopisarstwo byłoby nazbyt łatwe, gdyby zagadnienia zawikłane dały się rozwiązywać w sposób tak prosty. Kto upadek Polski kładzie na karb liberum veto, monarchii elekcyjnej, brak silnych rządów, ucisk ludu itp., ten poprostu gardzi naukami, wysnutemi z dziejów. Hiszpania np. z swą absolutystyczną monarchią dziedziczną i absolutną jednością religijną (rzekome korzyści, których Polska nie posiadała i dlatego musiała upaść) nie dzieliła losu Polski tylko dlatego, że jej położenie geograficzne uniemożliwiało jej podział. Liberum veto, niezgodne zresztą wcale z mniemaną starosłowiańską jednomyślnością osiąganą, wymuszaną, stale gwałtem na mniejszości, to wybryk powstały przez nadużycie konstytucyi, wkradł się dopiero po zadaniu państwu ciosu śmiertelnego pod Pilawcami a Kijów odpadł do Moskwy bez żadnego z niem związku czasowego lub przyczynowego. Ucisk chłopów — ależ wszędzie istniał takisam lub nawet gorszy; toż poddaństwo na polskiej Ukrainie zaprowadziła dopiero filozofka na carskim tronie.

Przyczyny bezbronności Polski sięgają znacznie dalej wstecz, mają charakter bez porównania bardziej złożony. Już wiek XVI uskarżał się na „zniewieściałość“ szlachty, która poniechała rzemiosła wojennego dla gospodarki na ziemi. Istotnie, szlachta syta przywilejów, nie mając już nic do zdobycia, wegetująca zatem wśród samych tylko intryg politycznych, żądzy użycia lub czynności gospodarskich, zatraciła z oczu wszelkie dalsze cele polityczne; kwietyzm ten pochłaniał jej sprężystość, zwracaną wyłącznie ku sprawom osobistym lub rodowym. Tak np. znoszono cierpliwie uwłaczające Rzeczypospolitej napady tatarskie; panowie w Poznaniu,

http://rcin.org.pl

Warszawie i Wilnie czuli się przez samą odległość dostatecznie zabezpieczonymi; tymczasem barbarzyńska Rosya, która logikę jako naukę uważa za „heleński zabobon“, stale natomiast z cudowną działa logiką, rok za rokiem ku stepom coraz dalej posuwała swe zabezpieczające i zdobywcze linie wojskowe. Tak zatracono w Polsce wszelką styczność z polityką europejską; nie stawiając sobie żadnych celów na zewnątrz, z założonemi rękoma przyjmując spokojnie, co czas przynosił, naród wprost dobrowolnie wyłączył się z koncertu europejskiego i stał się wielkością, z której wartością przestano się liczyć — sam więc skazał się na bierność zupełną.

Królowanie z wyborów, dzięki któremu zabłysnął w Polsce taki meteor jak Batory, co pierwszy wystąpił energicznie przeciw rosyjskiej zasadzie narodowościowej, powiększyło jeszcze zło — nie przez fatalny wynik wyborów samych (Wiśniowiecki, August III, Poniatowski — dwaj ostatni co prawda już nie wybrani, lecz narzuceni), lecz przez brak jednolitej oryentacyi, ciągłości polityki. Jak królowie elekcyjni nie dbali o swoje rezydencye (August Mocny wzniósł Zwinger i gromadził dzieła sztuki, ale tylko w swem państwie dziedzicznem; o Polskę wcale nie dbał, i tak było zawsze), nie troszczyli się o przyszłość, gospodarowali jak dzierżawcy na cudzych dobrach (tak określali Polacy swych królów już w wieku XVII), tak i polityka ich była li osobistą, nie dynastyczną, pozbawioną ciągłości, wobec czego mogli ją zmieniać z dnia na dzień (podobnie jak Sobieski zamienił politykę francuską na austryacką), w czem jednak naród nie dotrzymywał im kroku i właściwie tracił wszelką oryentacyę. Nic przeto dziwnego, że w wieku XVIII polityka polska nie wykazała ciągłości, że poszczególni magnaci prowadzili ją każdy na własną rękę, każdy w innym kierunku. A w wieku XVIII następuje już zupełny zanik zmysłu społecznego; ojczyznę utożsamia się z stronnictwem, a raczej z którymś z rodów; zwalczają się Potoccy i Czartoryscy, a obok nich Branicki i i.; każdy pragnie pochwycić władzę w swe ręce, w istocie żaden nie myśli o Polsce, utożsamiając ją z osobą własną.

Treść dziejów polskich wieku XVIII zawiera się w walce o program reform; rozpoczyna się walka ta o powiększenie

http://rcin.org.pl

wojska, a kończy się niestety dopiero w r. 1791 reformą podstawową całego ustroju państwowego, reformą, która w świetny sposób ujawniła zdolność Polaków do nowoczesnego życia państwowego. W walce tej przeszkadzało jednak trwale i dotkliwie liberum veto jednostki, potworny wybryk życia konstytucyjnego, nie mający nigdzie równego sobie; w wieku XVIII wszyscy ministrzy itd. byli wszędzie sprzedajni; w Polsce wystarczyło jednak przekupić jednego z 180 posłów, aby natychmiast obalić całą akcyę reform i to stało się dla Polski fatalnem. Bo właśnie obce mocarstwa zapomocą liberum veto unieruchomiały akcyę reformy, której z powodu właśnie wspomnianego nie prowadzono z dostateczną sprężystością w latach stanowczych (1720—1760). Toż pruscy pełnomocnicy radośniej święcili zerwanie sejmu niż wygraną bitwę. Po r. 1760 reformy były już spóźnione; nie można już było przełamać obręcza żelaznego obcych; ustąpiono jednak tylko wobec przemocy. A wcale już nie było winą Polski, że nić jej żywota została przecięta właśnie wtedy, gdy zerwawszy z starym nierządem, weszła na tory nowoczesnego rozwoju. Polska, podobnie jak inne ówczesne państwa europejskie, w innym tylko kierunku spadła była na niski poziom, nie pozwolono jej jednak dźwignąć się o własnych siłach, do czego w zupełności była zdolną jak tego świetnie dowiodły lata 1807—1831.

Powtarzamy: bezbronna Rzeczpospolita została zgniecioną przez swych sąsiadów; Polska była pierwszą i największą ofiarą pacyfizmu, jaką znają dzieje — własnego pacyfizmu, z czego jednak nie można kuć broni przeciw Polsce. Pełny dowód żywotności swej złożyła nietylko ośmsetletniem istnieniem; także przy swym upadku 1795 i po nim, za czasów księstwa Warszawskiego i Polski Kongresowej złożyli Polacy najwymowniejszy dowód wybitnych zdolności do życia państwowego. Ani na chwilę nie można Polski porównywać np. z republiką wenecką, która się najzupełniej i na zawsze przeżyła. Nie można tego dość często powtarzać i zaznaczać wobec ludzi, którzy pod płaszczykiem tej rzekomej niezdolności, tego rzekomego braku zmysłu państwowego u Polaków ukry-

http://rcin.org.pl

wają cele bardzo egoistyczne, zachłanne, lub zwykłą żądzę miotania obelg na niewygodnego sąsiada.

VI.

PRZED SAMEM ROZSTRZYGNIĘCIEM.

Wszystko już było; w r. 1914—1916 powtórzyły się, przynajmniej na ziemi polskiej, wypadki z r. 1812, z pewną tylko zmianą ról, gdyż Polska wahała się wówczas pomiędzy Francyą a Rosyą.

Napoleonowi nie przychodziło nigdy na myśl „być Don Kiszotem Polski"; aby jednak Cesarstwu trwały spokój zapewnić, należało nieokiełznaną Rosyę wyprzeć za Dniepr, zatem z Polski uczynić wał ochronny. Z drugiej strony Polska była nieodzownie potrzebną Rosyi, jako brama wypadowa na Zachód. Dlatego też od r. 1810, odkąd dzieło pokoju tylżyckiego zostało zachwiane, na ziemi polskiej spotykały się dążności francuskie i rosyjskie; obie te oryentacye krzyżowały się i zwalczały nawzajem; z obu stron oddziaływano na opinię publiczną w Polsce.

Przeważna część tych sympatyj zwracała się ku Napoleonowi; Bóg z Napoleonem, Napoleon z nami — brzmiało hasło. W Hieronimie westfalskim (który zgoła o tem nie myślał) dopatrywano się już przyszłego króla polskiego (Sas miał za utratę Warszawy otrzymać odszkodowanie w Westfalii); Napoleona oczekiwano w samej Warszawie, by z jego ust usłyszeć słowo stanowcze. Ale ani Napoleon nie przybył do Warszawy, ani z ust jego nie padło hasło zmartwychwstania Polski. Kazał tylko szerzyć takie wieści, dla podtrzymania nastroju w narodzie, którego wszystkie środki i siły zabierał dla siebie; nie tłumił entuzyazmu ni ofiarności, zdawał się nawet być skłonnym do środków rewolucyjnych, pozostawił też Polakom swobodę działania, sam tylko uporczywe zachowując milczenie. Nie chciał bowiem stanowczo zrywać z Rosyą, gdyż łudził się, że Rosya ulęknie się kroku ostatecznego wobec olbrzymich sił koalicyi; wierzył bowiem w brak stanowczości

http://rcin.org.pl

u Alekandra. Polski minister mógł wprawdzie wobec zebranego Sejmu 28 czerwca 1812 zawołać: Polska już jest; brakło jednak zatwierdzenia cesarza, który ze względu na Galicyę chciał się też liczyć z swym nieco wątpliwym sprzymierzeńcem, z Austryą.

Inaczej Aleksander. Bawił osobiście w Wilnie i nie miał dość obietnic dla Polaków, o ile staną po jego stronie; istniały najlepsze widoki: przywrócenie Konstytucyi 3 maja 1791, przyłączenie do Polski ziem rusko-litewskich. Te umyślnie szerzone pogłoski, a z drugiej strony niezdecydowanie Napoleona tłumiły zapał narodowy, psuły jednomyślność, zwłaszcza w dziedzicach rusko-litewskich, które też niejednokrotnie jawnie się oświadczyły za Aleksandrem. O ten brak decyzyi rozbił się ostatecznie pochód; całkiem niepotrzebnie zapędzono się aż do Moskwy, zamiast stworzyć nową Polskę; daremnie odradzali od zguby niechybnej jenerałowie polscy.

W pierwszych dniach sierpnia 1914 powtórzyło się w Warszawie coś podobnego. Wszak już w r. 1905 oczekiwano w Warszawie wkroczenia Niemców (niemiecki konsul generalny wyraźnie wówczas przeciw temu protestował w pismach); teraz byli wszyscy pewni, że to nastąpi. Królestwo wydawało się niejako ogołocone z wojska, Rosyanie mieli dopiero na linii Bugu podjąć właściwą walkę; co najmniej spodziewano się tedy zalania kraju kawaleryą niemiecką, któraby przeszkodziła mobilizacyi; lada chwila oczekiwano stanowczego oświadczenia, manifestu z Berlina — Berlin jednak milczał uporczywie, jak ongi Napoleon.

Tem głośniej mówili Rosyanie, budząc najśmielsze nadzieje, jak ongi Aleksander. W kraju najzupełniej zdezoryentowanym mobilizacya rosyjska odbyła się tak gładko, że głównodowodzący generał wystosował do publiczności dziękczynne pismo. Nieszczęsne nieporozumienie w Kaliszu, gdzie spokojni mieszkańcy pokutować musieli za złoczyństwa popełnione przez uwolnionych przez Rosyan i wyuczonych zbrodniarzy, wywołało olbrzymie wzburzenie (gazety co dnia przynosiły sprawozdanie o tych „okropnościach“; w Warszawie powstał związek „mścicieli Kalisza“); w tej chwili niby iskra elektryczna padł manifest generalissimusa i wywołał wrażenie olbrzymie;

http://rcin.org.pl

starzy ludzie, którzy za swą polskość niegdyś pokutowali na Sybirze, uważali dzień 14 sierpnia za najszczęśliwszy w życiu; wschodnia chytrość Rosyi zwyciężyła na całej linii.

Strategiczne zdolności Rosyan były od czasów Wielkiego księstwa moskiewskiego po dzień dzisiejszy zawsze w najwyższym stopniu wątpliwe. Mimo niezliczonych wojen prowadzonych przez Rosyę, nie wydała ona po dziś dzień żadnego uwagi godnego wodza; angielscy admirałowie i generałowie niemieccy odnosili rosyjskie zwycięstwa. Nigdy nie powątpiewano o dzielności i wytrzymałości żołnierza rosyjskiego: tylko przywódcom jego brak było zdolności wojskowych. Zwycięscy wobec Persów, Staroturków, Turkmenów, rosyjscy wodzowie stale ponosili porażki od europejskich, o ile nie mogli liczyć na przewagę wojsk, lub jak w 1812 na zimę i olbrzymie obszary państwa. Także w latach 1914—1916 wszyscy oni, jak Samsonow, Januszkiewicz, Rennenkampf itd. z najwyższem powodzeniem współubiegali się tylko o palmę nieudolności. Niezrównaną jest natomiast strategia rosyjskich dyplomatów, o co zresztą wobec olbrzymich sił państwowych znowu nie tak trudno; świetną też złożyła próbę 14 sierpnia 1914 r.

Manifest podpisany z całym rozmysłem tylko przez główno-dowodzącego (by do niczego nie zobowiązywał ministrów i cara) obwieszczał Polakom, że wybiła godzina urzeczywistnienia nadziei ich ojców i praojców; przed stupięćdziesięciu laty została wprawdzie Polska rozdarta, ale nie jej dusza; Polska żyła nadzieją, że nadejdzie czas zmartwychwstania, chwila bratniego zjednoczenia z wielką Rosyą. Wojska Rosyi, nadciągające od Oceanu Wielkiego aż po Morze Północne, przynoszą wam upragnioną wieść zjednoczenia. Padną zapory, dzielące Polskę; dzielnice jej połączą się w jedną całość pod berłem carskiem; pod niem odrodzi się wolna Polska, posiadająca własną wiarę, własny język narodowy, własną autonomię. Z otwartem sercem, z wyciągniętą bratersko dłonią wielka Rosya wychodzi na wasze spotkanie, w nadziei, że rdza nie przeżarła jeszcze miecza, co pod Grunwaldem powalił wroga. Wschodzi dla was jutrzenka nowego życia; święty

http://rcin.org.pl

znak krzyża, symbol cierpienia i zmartwychwstania narodów, niech was wiedzie!

Taksamo mniej więcej brzmiał trochę późniejszy manifest do ludów Austro-Węgierskich; rosyjskie wojska, to wierni ich przyjaciele i bojownicy o najwyższe ich ideały; niosą im wolność i urzeczywistnienie ich dążeń narodowych; rząd austro-węgierski siał między nimi tylko nienawiść i wrogie uczucie, by na nich utwierdzić swe panowanie; Rosya dąży jedynie do tego, by żyły z sobą w bratniej zgodzie i mogły się rozwijać.

Możnaby rzucić pytanie teoretyczne, czy w tak szczupłych ramach dałoby się w ogóle pomieścić więcej kłamstw? Mimowoli nasuwają się porównania z epopei zwierzęcej: mistrz Isegrim, wzbogacony jednak chytrością Reinekego, wygłasza owcom kazanie, jakby im cudownie było pod jego pieczą, gdyby tylko psy się oddaliły. Na łatwowiernych owcach nie zbywa nigdy i nigdzie, więc i manifest, wprawdzie nie ten do ludów Austro-Węgierskich, lecz ów do Królestwa zwrócony, mógł wywrzeć pewne wrażenie. Jak w r. 1812 kołysano się w marzeniach, że z Wilna wyjdzie manifest, obwołujący Królestwo Polskie zjednoczone z ziemiami rusko-litewskiemi (jak gdyby Aleksander I przy najlepszej nawet woli mógł był tego dokonać wbrew woli Rosyan!), tak w r. 1914 dawano wiarę zapewnieniom Wielkiego Księcia, który przemilczając oczywiście o ziemiach rusko-litewskich, jako o czemś bezpowrotnie straconem, czynił tylko nadzieje co do Polski etnograficznej i dzielnic, które należało dopiero zdobywać. Przeoczono, że było to tylko dyplomatyczne pociągnięcie na szachownicy, które wnosząc zamęt i niezgodę w społeczeństwo polskie, całkowicie cel zamierzony osiągnęło. Tensam duch „prawdziwej humanitarności“, który w 1914 spowodował wystrzelanie wszystkich leśniczych w Prusiech Wschodnich, a w 1915 spalenie wszystkich zapasów w Polsce, wypędzenie ludności i skazanie jej na zagładę — tensam duch przemawiał z manifestu grodzieńskiego, tylko w odmiennym nieco stylu; tasama to była zła wiara.

Każdy słucha chętnie, czego pragnie; nie można więc właściwie czynić Polakom wyrzutów, że obietnic tych słuchali, że

http://rcin.org.pl

mogli uwierzyć, iż słowa te mieszczą jakoweś znaczenie, jakoweś wyrzeczenie się celów prawdziwie rosyjskich, jakoweś zerwanie z ową przeszłością rosyjską, która właśnie zapomocą wszystkich środków zabijała ducha polskiego. Wierzono istotnie, że należy znieść grozę wojny wobec widoków lepszej przyszłości. I znaleźli się „prawomyślni“, nie mogący sobie odmówić adresów wiernopoddańczych do cara i Wielkiego Księcia; byli to po części potomkowie tych, co 1812 oświadczali się za Aleksandrem przeciw Napoleonowi; a także inni, których antyrosyjskość zdawała się najmniejszej nie ulegać wątpliwości; ci otrzymywali od oburzonych rodaków listy z zapytaniem, czy przypadkiem nie wybierają się do Tworków (zakład obłąkanych).

Jad zarazy rusofilskiej szerzył się dzięki prasie krajowej, co spętana przez cenzurę wojskową, mogła tylko głosy rusofilskie wygłaszać. I przez chwilę zdawać się mogło, że Królestwo, zwłaszcza wieś, zupełnie pozyskano dla oryentacyi rosyjskiej; przynajmniej głosy, przedostające się do wiadomości publicznej, zdawały się za tem przemawiać. Rychło jednak nastąpiło otrzeźwienie, gdyż w pierwszym rzędzie okazało się, że rosyjski kurs oficyalny pozostał tensam, jaki był przed manifestem, daremnem byłoby więc spodziewać się zmiany; następnie, że prześladowanie żywiołów polskich w zajętej właśnie przez Rosyan Galicyi, otworzyło dla biurokracyi rosyjskiej nową erę jej znanych czynów bohaterskich.

Dnia 23 września 1914 r. wojenny namiestnik Galicyi hr. Bobrińskij, wyrzekł do polskiej deputacyi we Lwowie między innemi słowa następujące: Galicya wschodnia i Łemkowszczyzna były od dawien dawna niepodzielnemi częściami jednej wielkiej Rosyi, tu lud tubylczy zawsze był rosyjski, przeto organizacya tego kraju oprzeć się musi na żywiołach rosyjskich; zaprowadzę tu rosyjski język, rosyjskie ustawy i urządzenie, jakkolwiek czynić to będę stopniowo, by nie tamować prawidłowego biegu życia. Szybko też wprowadzono w życie ten program i dopiero przełamanie frontu nad Dunajcem odrzuciło go na zawsze między stare rupiecie; samo jednak obwieszczenie tego programu wystarczyło do całkowitego zdyskredytowania rusofilskiej narodowej demokracyi, której

http://rcin.org.pl

wszystkie sukcesy były tylko przemijające, gdyż jej system podszczuwania, wzorowany na hakatyzmie, będącym jej mistrzem nie zdołał jej pozyskać trwalszych, głębszych sympatyi. Rychło też wszelki rusofilizm doszczętnie się ulotnił z głów, niezaczadzonych endecyą, nie łudzących się co do „braterstwa“ rosyjskiego.

Mimo to zachowywali się Polacy wobec nowych panów kraju z całą rezerwą, z namacalną wprost lodowatością, jak otwarcie donosili niemieccy korespondenci i podróżujący. Nic dziwnego — wszak wszystko zostawało po dawnemu. Żadne oświadczenie władcze nie sprowadzało jakiejkolwiek zmiany; Polacy nie zostali jeszcze uwolnieni z pod władzy cara, posłowie ich i dalej najspokojniej zasiadali w Dumie petersburskiej i tylko złe sumienie i blady strach przemawiały z Sazonowa, gdy w Dumie rozwodził się nad poborem pół miliona Polaków z Królestwa przeciw Rosyi, nad słowiańskim żerem armatnim dla celów germanizmu, dając przytem wyraz nadziei, że rycerski naród na coś podobnego się nie zgodzi. Niemcy tymczasem, taksamo jak w Belgii, wcale nie myśleli o poborze jakimś w Królestwie; wpierw musianoby wszak zmienić zupełnie prawno-państwowe stanowisko kraju, a do tego przystąpiono niestety dopiero w kilkanaście miesięcy później. Gdy wieśniaczce polskiej radzono, by zamiast przepustki dziennej wystarała się o tańszą legitymacyę miesięczną, zażądała karty „aż do powrotu Rosyan“. To świadczy, jak mało jasnem i pewnem wydawało się nowe położenie.

Do ciążącej nad krajem grozy wojennej, przyłączyła się najstraszniejsza nędza; pod tym względem nie można wprost porównywać losu Polski z losem szczęśliwej Belgii. Przedtem mogli mnie każdej chwili powiesić Rosyanie — skarżył się stary Żyd w Warszawie — ale teraz muszę się sam powiesić. Rosyanie gospodarowali już wręcz niemożliwie podczas ostatnich tygodni i dni swoich rządów i ludność odetchnęła z uczuciem ulgi, gdy nakoniec niszczyli za sobą mosty na Wiśle; to uczucie ulgi trwało jednak króciutko, by ustąpić najgłębszej rezerwie i wyczekiwaniu. Mimo wszystko ludność nie traciła nadziei, że ostatecznie rzeczy się jakoś ułożą; czerpała bowiem ufność z znanej mowy niemieckiego kanclerza;

http://rcin.org.pl

zasadniczy jej ton brzmiał zgoła odmiennie od mowy Sazonowa, słabej obrony największego głupstwa i najcięższej zbrodni, jakie Rosya kiedykolwiek popełniła.

VII.

ROSYANIE I POLACY.

Nigdy i w żadnem wielkiem zagadnieniu politycznem Rosya nie posiadała oryentacyi tak jednomyślnej, jak właśnie w polskiem; od Wielkiego księcia do czytelnika najpokątniejszego pisemka, wszystko było przepełnione najlepszemi życzeniami i zamiarami dla Polski; nieszczęsna przeszłość wymazaną została z pamięci. Więc były prezydent Dumy Guczkow, zapamiętały wróg Polaków, w sierpniu 1914 objeżdżał Polskę, braterskie zamieniając pocałunki i czyniąc wszelkie możliwe obietnice; podobnie jak Puryszkiewicz, znany poseł do Dumy i antysemita, zwiedzał synagogi, zapewniając Żydów o swej przyjaźni; wszak miały pogromy dopiero po wojnie wrócić do jego programu. Również entuzyastycznie odnosiły się pisma Petersburga i Moskwy do „dni polskich", podczas których zebrano setki tysięcy rubli, drobne kropelki w lawinach nieszczęść, jakie runęły na ziemie Polski, dzięki nieudolności rosyjskiego dowództwa i rabunków, dokonywanych przez Kozaków. Jednozgodnie oświadczono się za pełną autonomią Polski etnograficznej, za zniesieniem nieszczęsnego trójpodziału; do carstwa Polski miały być przyłączone: Galicya, Śląsk, Poznańskie, Prusy Zachodnie — oczywiście z wyjątkiem wybrzeży morskich, gdyż tam żyją Kaszubi, a wobec tego, że Koalicya poświęca się za wolność wszystkich ludów pomniejszych, więc Rosyanie nie mogliby też wydać Kaszubów Polakom, lecz zachowaliby ich dla siebie. Myślano nawet o koronacyi cara Mikołaja na króla polskiego, o stworzeniu odrębnej armii itd.

Co oznaczały jednak te rosyjskie obietnice? Gwoli prawdy stwierdzić należy, że odezwa Wielkiego księcia nie była improwizacyą chwilową, lecz wynikiem długotrwałych prób-

http://rcin.org.pl

i usiłowań, rozpoczętych znacznie wcześniej przez Francuzów. Śmiertelny wróg Niemiec nietylko dostarczył Rosyanom miliardów franków na cele wojenne, nietylko przeszkodził zniesieniu fortyfikacyj Warszawskich (co już zaczęto robić), lecz nalegał także na pojednanie z Polakami. To też pisma rosyjskie zaczęły już szemrać przeciw temu nieproszonemu wtrącaniu się pana Delcassé do wewnętrznych spraw rosyjskich, podobnie jak nieco później prasa francuska niemile czuła się dotkniętą naciskiem Rosyi w sprawie trzechletniej służby wojskowej w Francyi. Dlatego też pamiętniki do cara w sprawie polskiej opracowywano już nie w jedynie powołanem ministerstwie spraw wewnętrznych, lecz w ministerstwie spraw zewnętrznych. Polakom pokazywał te pamiętniki książę Trubeckoj, podówczas dyrektor dla spraw poblizkiego Wschodu. Dlatego też premier angielski mógł zdumionemu światu zapowiedzieć nareszcie oswobodzenie Polski, poręczone przez Francuzów, Japończyków i Portugalczyków.

Najdłużej broniono się oczywiście przeciw temu w rosyjskich kołach Warszawy, gdyż oznaczało to wypędzenie biurokracyi rosyjskiej z jej raju polskiego. Gdy słowo samorząd padło w obecności (zastępcy generał-gubernatora) p. Essen, zaciekłego wroga Polaków, tenże oświadczył: „Samorząd—takiego słowa nie znam“ (podług sławnego wzoru: taksamo bowiem car Aleksander II zakazał ongi słowo „postęp“). Zresztą, postanowienie zapadnie wprawdzie w Petersburgu; w Warszawie natomiast je wykonają. Co zaś do sposobu tego wykonania, dziwiliby się setnie panowie w Petersburgu, gdyby wszystko nie było wpierw ukartowane. Wtajemniczeni utrzymywali nawet, że przyznanie samorządu nadeszło już do Warszawy, niestety, tylko jako darowany koń, tj. z wszystkiemi „zaletami“, cechującemi stale ten rodzaj koński. Warszawa taksamo na gwałt potrzebowała węgla, który mógł być dostarczony jedynie z nad Donu (Zagłębie Dąbrowskie, dawniej już zajęte przez Niemcy); otóż węgiel ten był od miesięcy zamówiony, wszystkie władze zatwierdziły przesyłkę; jedna tylko pozostała niemiła okoliczność: to mianowicie, że wcale nie nadszedł. Czyżby Warszawie tosamo się było przydarzyło z samorządem co i z węglami?

http://rcin.org.pl

A gdyby niepodzielne carstwo Polskie jednak otrzymało samorząd, to jakiż rachunek wzajemny Rosyanie dziś już przedstawili Polakom? Ten punkt świadomie przemilczali narodowi demokraci; wściekali się, że Rosyanie nie umieli zaczekać z rachunkiem i tak szybko zrzucili maskę, co mocno zaszkodziło kołom, uprawiającym wszelaką politykę rusofilską. Wyszło bowiem na jaw, że za wróble na dachu, Polacy mieli oddać gołębie z ręki. Rosyjski program oznaczał: Nie mniej niż cztery do pięciu milionów Polaków (w Galicyi Wschodniej i guberniach zachodnio-rosyjskich) traci po wiek wieków wszelkie prawo do bytu narodowego i wszelkie na to widoki; samorząd dotyczy wyłącznie Polaków w obrębie najściślejszych granic etnograficznych; z wyłączeniem więc wszystkiego, co wzniesionem zostało na podłożu etnograficznie obcem, litewskiem, czy małoruskiem, jako polska nadbudowa — bez względu na to, że powstała ona już przed szeregiem wieków.

Co się tyczy punktu podstawowego, Galicyi (wraz z Bukowiną, której trzy okręgi, najdalej na Południe wysunięte, miały przypaść Rumunii), to miano ją — w myśl programu rosyjskiego—rozrywać ostatecznie na sześć gubernii; dwie najmniejsze, krakowska i tarnowska, miały należeć do carstwa polskiego, w czteru pozostałych żywioł polski i na wsi liczny, a przeważający zupełnie po miastach miał natychmiast i po wsze czasy ulec wytępieniu. Najdawniejsza kulturalna zdobycz Polaków, dziedzictwo ostatniego Piasta, stara Ruś Czerwona (tak nazwana od prapolskiego Czerwieńska) miała bodaj w ciągu sześciu miesięcy zmartwychwstać jako rdzenna ziemia prarosyjska. W ten sposób zostałaby nareszcie zjednoczona stara spuścizna Rurykowa, nie wyłączając i tego, co Rurykowie niegdyś sami od Polski oderwali. Posiadanie Lwowa było dla Rosyan nieskończenie ważniejszem od posiadania buntowniczej Warszawy, gdyż we Lwowie złamaliby raz na zawsze niewygodną odrębność małoruską, mającą tu swe środowisko.

Nic więc dziwnego, że nie tracąc ani chwili czasu, puszczono w ruch cały aparat wynarodawiający; nigdy jeszcze nie posługiwano się nim na tak szeroką skalę i tak celowo. Oto

http://rcin.org.pl

jeden z mnóstwa przykładów. Zamyka się wszystkie szkoły publiczne, które zostaną wtedy dopiero na nowo otwarte, gdy zgromadzi się dostateczną liczbę nauczycieli mówiących po rosyjsku. Trudno wszakże powołać zbytecznych już w Królewstwie Polskiem nauczycieli rosyjskich z powodu ich deprawacyi moralnej (świadczy o tem nieprzeliczona ilość szczegółów, od których włos się jeży na głowie), wobec czego z Nowym rokiem 1915 kurator kijowskiego okręgu szkolnego otwierał kursy szybkiego wyuczania języka rosyjskiego, by polskich nauczycieli gwałtem przerobić na Rosyan. Ale nawet ta barbarzyńska gorliwość rządu nie zadowoliła rosyjskich karyerowiczów, którzy rzucili się na kraj nieszczęsny; gniewało ich już to, że rząd na razie znosił jeszcze napisy polskie obok rosyjskich, wytwarzając temsamem fałszywe, niebezpieczne pojęcie dwujęzykowości w kraju rdzennie rosyjskim (gdzie oczywista nikt po rosyjsku nie rozumiał!). Najpatryotyczniejsze miasto Polski stało się w ciągu jednej nocy centrem prarosyjskiem. A tensam los groził też wielkiej części Galicyi zachodniej, gdyż gubernia przemyska, wybiegając naprzód wąskim klinem, objęłaby wsie Rusnaków i Łemków (wraz z rozrzuconemi pośród nich polskiemi miasteczkami i wsiami) niemal po Tarnów i Kraków.

A taksamo zginąłby na zawsze, spłókany przez gwałtowną falę nacyonalizmu rosyjskiego, żywioł polski w guberniach zachodnio-rosyjskich (Wilno, Grodno itd.), żywioł materyalnie najbogatszy i kulturalnie najpostępowszy: miasta i wielka posiadłość ziemska. Wszak już gubernia chełmska została wbrew postanowieniom kongresu wiedeńskiego, w znacznej części oderwana od Polski i oddana pod wyjątkowe prawa rosyjskie; niewątpliwie były w programie inne jeszcze wyodrębnienia np. ziemi lubelskiej po Sandomierz; w Lublinie istniała wszak cerkiew prawosławna a w XIII wieku panowali tu przelotnie Daniłowicze; mniemane ślady innych cerkwi sięgają jeszcze dalej; takie tytuły do posiadania wystarczają, wobec tego, że własność cerkiewna nie ulega przedawnieniu.

Otóż pierwszą pozycyą wzajemnego rachunku Rosyan, było obcięcie Polski o jedną trzecią niemal obecnych jej posiadło-

http://rcin.org.pl

ści. Jako punkt drugi należałoby wpisać czas trwania nowego polskiego samorządu: na jak długo? Bo rusofile zwykli też przemilczać fakt, że przyrzeczony obecnie samorząd był czwarty z rzędu, przyznany Polakom przez Rosyan. Pierwszy, przyznany aktem kongresu wiedeńskiego, najwspanialszy (własne wojsko, administracya, Sejm, koronacya króla itd.) trwał całe piętnaście lat, dopóki Rosyanie stosowaniem tego właśnie samorządu nie pchnęli Polaków do rozpaczliwej walki. Po nieszczęśliwem jej zakończeniu car Mikołaj nadał t. zw. Statut Organiczny, wyposażony jeszcze bądź co bądź w rozliczne prawa, istniejące niestety tylko dla pozoru, ze względu na Europę, jako rodzaj fasady, („państwo fasad“ — słusznie tak określał Rosyę Francuz Coustine r. 1837), z góry nie mając zamiaru przyznać go Polakom; pozostał też na papierze. Trzeci, bardzo szeroki samorząd zdobył dla swego kraju „rusofil“ Wielopolski: co z niej uczynił Berg, Hurko (z linii pobocznej rodu Kościuszków!) itd. na to Europa przez pół wieku spoglądała ze zgrozą. Że Polacy przez swą zatwardziałość utracili prawo do tych trzech samorządów, było pozorem, nie wytrzymującym krytyki.

Dowodził tego przykład Finlandyi. Finlandya nigdy się nie buntowała, Rosyi nie grozi z jej strony żadne niebezpieczeństwo, po pierwsze, z powodu rywalizacyi i antagonizmu mieszkających w kraju tym Finlandczyków i Szwedów, następnie z powodu militarnej słabości Szwecyi: czasy, kiedy król szwedzki na czele swych wojsk, a Bakunin na czele floty, zamierzali uderzyć na Petersburg, należą do przeszłości bezpowrotnej. I co stało się z uroczyście zagwarantowanemi prawami Finlandyi? Memento mori dla Polski. W obu wypadkach jest powód tensam. W odniesieniu do Finlandyi powód ten został wyłuszczony w wymownej, choć oczywista bezowocnej obronie Finlandyi, przez ostatniego „zapadnika“ i hegelistę, Borysa Cziczeryna, humanitarnego, szlachetnego liberała, ongi przyjaciela Aleksandra Hercena. Obcej, wyższej uczciwości, porządku, kultury, rosyjski biurokrata czy generał nie potrafi znieść obok swej własnej barbaryi; nie spocznie też, dopóki nie zniszczy tego żywiołu obcego. A z Polakami dałoby się to wszak dokonać z większą jeszcze łatwo-

http://rcin.org.pl

ścią w ramach braterstwa słowiańskiego — szczerych przyjaciół nie powinno przecież nic rozdzielać; możeby więc znów odgrzano stare plany i usiłowania, żądając np. od Polaków, by gwoli idei słowiańskiej posługiwali się w swym języku pismem rosyjskiem (próby w tym kierunku podjęto już w Warszawie za rządów satrapy Paskiewicza, a Litwinom narzucano je przez lat czterdzieści, z tym jedynym wynikiem, że Litwini o lat czterdzieści pozostali w tyle z swą kulturą). Albo też, by dla braterstwa słowiańskiego, zerwali nie-słowiański, nienaturalny sojusz z Rzymem? A jakże się rzecz miała z ziemiami bałtyckiemi i ich przywilejami, z magna charta, nadaną im przez króla polskiego? Nigdy się nie buntowały, były zawsze najpewniejszą podporą Rosyi — dziś jeszcze można stwierdzić ogromną liczbę tamtejszych Niemców wśród generalicyi rosyjskiej — a jednak niemieckość tych Bałtów dziś już jest wykorzeniona, a wykorzenienie poczucia narodowego u Łotyszów też z całą pewnością nastąpi. Tensam los spotkałby ostatecznie wszystkie przywileje polskie.

Nie należy bo zapominać, że w całej ogromnej Rosyi Polak nie ma ani jednego prawdziwego przyjaciela. Sama nazwa „Palak" mieści w sobie pogardliwe znaczenie poboczne, a każdego złodzieja chłopstwo poprostu nazywa Mazurem. Już samą swą wiarą „pogańską", zachowaniem i trybem życia Polak drażni Rosyanina. Kupiec rosyjski żywi doń urazę, ponieważ przemysł warszawski i łódzki wkracza w jego sferę i odbiera mu najlepszych klientów; co prędzej by też pragnął widzieć Polaków pod obcem panowaniem, odciętych od Rosyi granicą celną. Najlepszym jednak barometrem uczuć narodowych jest wielka literatura narodowa. Dla literatury rosyjskiej Polacy wcale nie istnieją; Lermontów, Gogol, (poza fantastyczną powieścią kozacką „Taras Bulba"), Turgieniew, Tołstoj, Gonczarow itd. nigdy nie wspomną Polaka; nienawiści Dostojewskiego do Polaków nie zdołał nawet złagodzić wspólny pobyt w katordze sybirskiej (co jednak uleczyła wielkiego Małorusina Szewczenko z nienawiści do Polaków); Tołstoj, przyciśnięty do muru, oświadczył, że żałuje ciemiężonych Polaków, ale bardziej jeszcze ich ciemiężycieli (z po-

4*

http://rcin.org.pl

wodu ich widocznego moralnego defektu); Puszkin miał przynajmniej tyle taktu, że najostrzejszych swych wycieczek przeciw zdeptanej Polsce, nie dokończył i nie ogłosił. Tylko drugorzędna beletrystyka często się zajmuje Polakami, kreśli ich w najczarniejszych barwach, czyni odpowiedzialnymi za wszystkie nieszczęścia Rosyi, nawet za bunt Pugaczowa — całkowicie w duchu ich prawzoru i żywiciela, Polakożercy Katkowa. Z pośród stronnictw politycznych, Polacy mogli liczyć jedynie na opozycyjne, zwłaszcza na kadetów, lecz i ci z powodu kwestyi żydowskiej znacznie się od Polaków odsunęli. Kadeci uważają bo Polaków za antysemitów, a ponieważ ich liberalna prasa rosyjska jest mocno zżydzona, więc wynikły stąd silne starcia, nawet podczas uroczystości wzajemnego zbratania w grudniu 1914. Rada państwa jest dla Polaków w najwyższym stopniu wroga, obala też wszelkie sprawiedliwsze wnioski wnoszone przez Dumę lub radę ministrów.

Sprawa polska posiadała więc w Rosyi tesame „sympatye“, co sprawa finlandzka, bałtycka, małoruska, żydowska; samorząd Polski nie mógłby tedy silniejszych zapuścić korzeni, najlżejszyby go wiatr obalił.

Rosya wprawiła cały świat w najwyższe zdumienie, kiedy z początkiem wojny wypędziła z kraju alkohol; niepoprawni sceptycy twierdzą co prawda, że po wojnie Rosya zacznie znów pić jak dawniej — czy samorządu polskiego nie byłby również podobny spotkał los?

VIII.

RUSOFILIZM DEMOKRACYI NARODOWEJ.

Już w wieku XVI przepowiadano Polakom, że na ich ziemiach wyładują się wielkie antagonizmy Europy, nikt jednak wówczas nie przeczuwał, że bój ten zastanie Polaków samych w obu wrogich obozach. Dziś zdarza się oto, co w dziejach świata niebywało, że nacierającym na siebie pułkom z jednej i drugiej strony tesame przygrywają kawałki:

http://rcin.org.pl

starą, wyzywającą pieśń polską. I nietylko polscy żołnierze, wierni swej przysiędze na sztandar, walczą w szeregach rosyjskich; byliż i inni Polacy, popierający Rosyan; jak do tego doszli?

Trzy czwarte dawnej Polski dostały się w ręce Rosyi; im bardziej zaś wychodziło na jaw, że Europa wcale się Polską nie zajmuje, przeciwnie, gnębi ją tylko i prześladuje (np. w 1846 r.), tem łacniej u każdego człowieka rozumnego zrodzić się mogła myśl i pragnienie pogodzenia się z stanem nieodwołalnym t. j. podjęcia próby jakiejkolwiek ugody z Rosyą i oparcia na niej jakichkolwiek nadziei życia narodowego. Od dawna już polska myśl polityczna wahała się między Zachodem a Wschodem; nieraz już mądre głowy i najsilniejsze charaktery usiłowały w ciągu XIX wieku pchnąć ją w kierunku Wschodu tj. Rosyi: książę Czartoryski, przyjaciel młodości Aleksandra I; minister-filantrop, Staszic; minister Skarbu książę Lubecki, który położył także podwaliny do bajecznego wprost rozkwitu Łodzi; jenerał Krasiński, ojciec najbardziej Rosyanom wrogiego poety i myśliciela; markiz Wielopolski, twórca polskiego (nieurzeczywistnionego) samorządu; adwokat i publicysta Spasowicz i grupujący się koło niego rozmaici juryści, historycy itd. Generałowie — bez oficerów i żołnierzy, gdyż masy zajmowały instynktownie a stale stanowisko odporne, czując, że mimo rozmaitych pięknych słów, polskości w Rosyi grozi albo szybkie zniszczenie albo powolny rozkład, i to zarówno z strony Rosyan-narodowców, pokroju takiego Polakożercy Katkowa, jak też z strony „liberałów“, w rodzaju Milutyna. Przytem Rosyanie sami uniemożliwiali wszelkie współdziałanie lub pojednanie; grozą przejmujący system Mikołaja w pierwszej połowie w. XIX a satrapy Hurki w drugiej połowie tegoż wieku, zniszczył najpierwsze zaczątki porozumienia.

Niepodobna jednak prowadzić na stałe polityki negatywnej; dlatego też raz po raz odrzucana myśl ugody, musiała się raz po raz odnawiać, zwłaszcza że wobec „niebotycznej“ przyjaźni Prus i Rosyi, dla której właśnie sprawa polska zdawała się być spoidłem wieczystem, nic nie wskazywało na zmianę politycznej sytuacyi europejskiej. A z czasem musiały się za-

http://rcin.org.pl

bliźnić także najgłębsze rany narodowe, gdy równocześnie materyalne wygody kraju, zarówno dzięki reformom zamierzonym, jak i środkom zgoła ku temu nie zmierzającym, ukształtowały się nader pomyślnie, w ten sposób torując nareszcie drogę porozumieniu.

Tak np. chłopu polskiemu, który na mocy obowiązującego w Polsce Kodeksu napoleońskiego zażywał swobody osobistej, reforma Aleksandra II nadawała także prawo posiadania ziemi, a późniejszy Bank włościański niezmiernie zdobycie tej ziemi ułatwiał. To też chłop polski osobistą żywił wdzięczność dla cara (pomnik Aleksandra II w Częstochowie); ta jego wdzięczność nie przenosiła się jednak w najlżejszym bodaj stopniu na rząd carski, co ujawniło się w r. 1905, wyrywając rządowi słowa goryczy: „Na całym świecie niemasz stworzenia niewdzięczniejszego nad polskiego chłopa!“ Z chwilą zniesienia granic celnych między Królestwem a Rosyą, przemysł rozwinął się tak znakomicie z powodu wysokich ceł ochronnych, że np. „Łodzianie“ (między którymi najmniej Polaków) protestowali w r. 1914 przeciw wszelkiej autonomii Polski, z obawy utracenia rynków rosyjskich. Także szlachta musiała z wdzięcznością uznać zwiększającą się wartość jej posiadłości, a tylko inteligencya miejska, na której najsrożej ciążył ucisk anty-narodowy, była jeszcze bardziej nieprzejednaną.

Zdawało się, że rewolucya 1905 r. odrazu przyniesie zmianę radykalną. Trzeba było widzieć entuzyastyczne sceny pojednania i wzajemnego bratania się w Moskwie i Petersburgu zgromadzenia adwokatów i publicystów, by pojąć nagłe to przeobrażenie. Czego Rosya absolutystyczna odmówiła, lub co zawiniła, to konstytucyjna (a cóż dopiero parlamentarna!) zdawała się pragnąć naprawić. Miało się wrażenie ocknienia po ciężkiej zmorze; ba, pierwsze dwie Dumy dalsze jeszcze otwierały widoki: liczna frakcya polska była niejako języczkiem u wagi, wahającej się między stronnictwami rosyjskiemi; ambitny jej przywódca, pan Dmowski, kołysał się już nadzieją roli, jaką ongi odgrywał w parlamencie wiedeńskim stary Grocholski, mianujący i usuwający ministrów austryackich.

http://rcin.org.pl

Rychło jednak minęło to pierwsze upojenie. Ustawa wyborcza Stołypina ograniczyła liczbę posłów polskich do jednej trzeciej, i odtąd wolno było mówić Polakom w Dumie, co się im żywnie podobało, gdyż nie mieli tam już nic do mówienia. Nowa Duma żywiła do Polaków takąsamą nienawiść jak rząd, a jeśli jedna i drugi zdawały się tu i ówdzie ustępować sprawiedliwym ich żądaniom, to wtedy opierała się im Rada państwa. Po akcie zbratania aż nazbyt rychło nastąpił — czwarty podział Polski, rozerwanie ziemi chełmskiej, oraz dwa inne rozporządzenia, wiodące do wygłodzenia Polski: upaństwowienie t. j. zrusyfikowanie kolei warszawsko-wiedeńskiej pozbawiło chleba tysięcy ludzi, od urzędników do tragarzy; przerzucenie do Warszawy tysięcy Żydów rosyjskich, stanowiących dla polskiej narodowości żywioł bezwzględnie wrogi, a równocześnie przedstawiający groźne niebezpieczeństwo ekonomiczne. Nic dziwnego, że ożywiający się od 1905 ruch rusofilski, szybko bardzo podupadł; gdy stronnictwo narodowo-demokratyczne „Wszechpolaków", będących tylko nacyonalistami, przenigdy zaś demokratami, zaciągnęło się pod sztandar rusofilski, postradało swych zwolenników; przywódca ich stał się odrazu najbardziej wszelkich szans pozbawionym kandydatem do Dumy w całej Rosyi i utracił cały swój wpływ w Petersburgu; dla pokrzepienia sił namaściło się tedy to stronnictwo olejem antysemickim.

Pod znakiem ruchu rewolucyjnego powstał jednak także prąd inny, wręcz przeciwny, bezwzględnie zwalczający wszelkie tendencye rosyjskie. Rewolucya w Polsce nosiła początkowo barwy wyłącznie socyalistyczno-kosmopolityczne; zdawało się, że było jedynie ciągiem dalszym rosyjskiej i świadomie oddalała się od wszelkich polskich ideałów, które jednak wobec ostatecznego bankructwa rewolucyi samej, weszły znów w pełne swe prawa. Bo w tej zupełnie nierównej walce z Rosyą oficyalną, po raz pierwszy od lat czterdziestu odrzucono niewolniczą trwogę, wygodną obojętność i leniwą rezygnacyę, a w ich miejsce rozbudzono świadomość własnych sił, zaufanie do własnych dążeń, stworzono hartowne charaktery i wodzów. Ci energiczni dowódcy, co z garstką ludzi napadali

http://rcin.org.pl

pociągi i stacye policyjne, wcale nie mieli zamiaru składać broni. Opuścili wprawdzie niebezpieczny grunt Warszawy, lecz na wsi, później w Galicyi, następnie znów stąd szerzyli ideę silnej obrony narodowej, przygotowywali i zwolna organizowali zbrojny opór narodowy, powołując do życia najrozmaitsze związki wojskowe i gimnastyczne, nie zważając na liczne protesty, jakie przeciw temu ruchowi „rewolucyjnemu“ podnosili narodowi demokraci i konserwatyści Warszawy i Galicyi, piętnujący ruch ten jako szaleństwo, obcą prowokacyę, lub działalność kupioną za niemieckie pieniądze. Lecz przywódcy publicystyczni i wojskowi nie dali się odstraszyć, i kiedy w ciągu 1912 r. najgorętsza wrzała walka o rozmaite oryentacye polityczne, oni dalej rozwijali swą działalność; instynktownie uczyniwszy wybór najtrafniejszy, w ostatniej już chwili stworzyli podstawę dla polskich legionów, które następnie walczyć miały w ramach armii austro-węgierskiej, jak ongi ich poprzednicy w armii Napoleońskiej.

W r. 1914 wybuchła wojna światowa, co wobec przyrzeczeń rosyjskich, oraz ślepej wiary w nieprzezwyciężoną bo niewyczerpalną siłę wojskową Rosyi, liczącą przeszło piętnaście milionów wojowników, znów rozdmuchało i wzmocniło akcyę rusofilską.

Któż należał do załogi rusofilskiego stateczka? Kilku ideologów, neoslawistów, upajających siebie i drugich frazesami o braterstwie słowiańskiem, zaco ich w Moskwie oklaskiwano a w Warszawie wyśmiewano; toż słowiańską swą ideologię czerpali oni z „najwspanialszych historyozofij słowiańskich Batorego i Mickiewicza“, gdy właśnie ten·król i ten poeta byli nieprzejednanymi, śmiertelnymi wrogami Rosyi! Było też w tem gronie kilka literackich wielkości i ruin, które zapomniawszy, co ongi wypisywały przeciw Rosyi i jej „czarnemu światłu“, przypochlebiały się lub przypominały publiczności nową melodyą rusofilską. Dalej kilku magnatów, którzy głośno się afiszowali z swą lojalnością, by ich nie uprowadzono jako zakładników. Byli też politycy, obiecujący sobie znaczne korzyści, nietyle dla narodu, ile dla swego stronnictwa; nie zabrakło wreszcie łatwowiernych wszelkiego ro-

http://rcin.org.pl

dzaju, którzy znużeni walką stuletnią, spodziewali się znośniejszego ułożenia warunków bytu. Wszystkich jednoczyła zrozumiała nienawiść do pruskiej polityki wobec Polaków, zrozumiała obawa przed dalszem jej stosowaniem i rozszerzaniem; u znacznej części był to właściwie jedyny powód takiego ich postępowania. Większość jednak inteligencyi obrała inne stanowisko lepiej uzasadnione, wyczekujące, zwłaszcza że wypadków nadchodzących nie mogła powstrzymać ni przyspieszyć, a najlżejszy opór byłby z strony Rosyan najstraszniejszą wywołał zemstę. Rusofilskie artykuły prasy o niczem właściwie nie świadczyły, wobec tego, że na każdym numerze gazety widniał napis: „dozwolone przez cenzurę wojskową"; w ten sposób okupywano też możność większej swobody na innych polach.

Rychło jednak ponowna nastąpiła zmiana. Przywódca narodowo-demokratyczny przywiózł z Londynu zapewnienie, że rosyjskie przyrzeczenia co do samorządu polskiego będą dotrzymane; gdy jednak w Petersburgu rzucono słówko o tem obcem poręczeniu, pisma rosyjskie zaprotestowały bezzwłocznie przeciw wszelkiemu obcemu wmieszaniu: tylko Rada państwa i Duma mają o tem stanowić. Porękę uśmiercono, zanim jeszcze na świat przyszła, wymuszono też na prasie paryskiej zaniechanie artykułów w sprawie niepodległości Polski. Bo z liczby Polaków, których miano uszczęśliwić samorządem rosyjskim, odrazu wykluczono większą część Galicyi, oraz ziemie zabrane, wydając temsamem wyrok śmierci na cztery do pięciu milionów Polaków. Ta gwałtowna lodowata kąpiel spowodowała znaczne wytrzeźwienie, więc także rusofilskie pisma warszawskie zaczęły pytać, jak długo potrwają jeszcze miodowe miesiące rosyjsko-polskiego braterstwa i co daje rękojmię ich trwania. Bezpośrednio nie wolno było jednak niczego zwalczać; niemniej odmówiono np. narodowej demokracyi prawa przemawiania imieniem całego narodu; chłopi protestowali przeciw wmieszaniu się arystokracyi itd. Coraz elegijniejsze tony rozbrzmiewały w prasie rusofilskiej a oświadczenia Asquitha i Greya, oraz zamierzona „zmiana frontu" Puryszkiewicza i innych Rosyan w stosunku do sprawy polskiej, straciły wszelką siłę przyciągającą.

http://rcin.org.pl

Boć tylko karygodna lekkomyślność, która niczego się nie nauczyła, a wszystko zapomniała, pozwoliłaby mniemać, że wobec prądu nacyonalistycznego, co porwał niedawno całą Rosyę, nie wyjmując rządu, Rosyanie ni ztąd ni zowąd oddaliby Polakom ziemię, której każdy cal teraz przesiąkł najlepszą ich krwią. Wszak teraz już sami śmiali się Rosyanie z łatwowierności niepoprawnych optymistów. Jeśli Rosya zwycięży, sprawa Polski przepadnie raz na zawsze — oto jedyne znaczenie rozgrywających się wypadków. Przeczuwał to naród, o ile posiadał samowiedzę narodową. „Warszawa podziemna“, Warszawa robotnicza, rozrzucająca „proklamacye“ nie znała przeto rusofilizmu, wykonywała zamachy na oficyalne pomniki i punkta strategiczne, niecierpliwie wyczekiwając dnia, w którym ciemięzców rosyjskich ostatecznie się wyrzuci. Ta część narodu nie dokonała zmiany frontu i nie chciała tego; sieć organizacyj narodowych jeszcze się rozszerzyła, a w tym właśnie obozie znajdywała się Polska prawdziwa, nie mieszanina polsko-rosyjska.

IX.

DALSZY CIĄG TEGOŻ.

Opuszczeni przez Europę, zniewoleni koniecznością, dążyli Polacy do jakowegoś porozumienia z nowym władcą, co życzliwe zamiary Aleksandra I. niezmiernie ułatwiały; co uczynił, a więcej jeszcze, co przyrzekał, upoważniało do marzeń najśmielszych. Pewni swobodnego rozwoju narodowości, zarówno w Królewstwie jak w ziemiach zabranych, marzyli o zdobyciu z czasem Rosyi samej na drodze pokojowej, o zajęciu w państwie pobratymczem, bo słowiańskiem, wpływowych stanowisk niemieckich, o panowaniu wraz z Rosyanami nad Europą, która ich porzuciła; grunt dla powstania i rozkwitu sympatyi rosyjsko-polskich, zdawało się, był zabezpieczony po wsze czasy.

http://rcin.org.pl

Aż nazbyt rychło wszystko to okazało się złudzeniem, a grunt ten krok za krokiem usuwał się zpod nóg polskich. O oddziaływaniu na Rosyę (jak ongi Grecy na mocy wyższej swej kultury oddziaływali na Rzym) mowy być nie mogło; wielkie zdolności lojalnego Lubeckiego pozostały wręcz niewyzyskane. W dalszym ciągu musiano się też wyrzec nadziei utrzymania polskości w ziemiach zabranych; bezwzględne ruszczenie ogromnych tych obszarów, stało się hasłem jedynem. Nietylko język polski wyparto z szkół i urzędów; miliony unitów, należących do kościoła rzymskiego, zmuszono przemocą do przyjęcia prawosławia; Litwinom narzucono nawet w miejsce alfabetu łacińskiego, do którego byli od wieków przyzwyczajeni alfabet rosyjski, uniemożliwiając im temsamem całą ich literaturę; nietylko polski, ale także łaciński charakter kraju, miał całkowicie ulec zniszczeniu. I oto przyszła kolej na Królewstwo, którego sama nawet nazwa uznana przez międzynarodową uchwałę Kongresu Wiedeńskiego, została zniesioną. Po strasznym wymiarze kary, jaki nastąpił po powstaniu 1863, i dosięgnął winnych, a więcej jeszcze niewinnych, rząd przystąpił do ruszczenia także Królewstwa Kongresowego; szkoła i urząd służyć miały temu dziełu; w samem sercu Warszawy wzniesiono rozmyślnie potężną cerkiew-turmę; odcięto od Królewstwa wielką część gubernii chełmskiej, by ją tem łacniej zruszczyć. — Tak wyglądała twarda rzeczywistość; w dumnych swych marzeniach Polacy nie liczyli się nietylko z caratem, lecz ani z nacyonalizmem rosyjskim. Bo obok żądzy zaborczej caratu, powstał taki coraz dalsze kręgi zataczający ruch, poczęty pomyślnymi wynikami polityki zagranicznej Katarzyny II, ongi księżniczki niemieckiej (jeszcze za Piotra Wielkiego nie było nacyonalizmu rosyjskiego), następnie podsycony przez wojny napoleońskie. Spotęgował się bezgranicznie właśnie pod wpływem powstania polskiego i nieudałej akcyi dyplomatycznej 1863 r.; następnie w r. 1878; znawców społeczeństwa we zdumienie wprawiło, że mimo niepowodzenia na kongresie berlińskim, Rosyanie się rozzuchwalili i od tego czasu otwarcie zaczęli się liczyć ze zdobyciem Konstantynopola, jako klucza Rosyi do morza, a Bałkan uważali za zbiór gubernii rosyj-

http://rcin.org.pl

skich. Nacyonalizm ten deptał odtąd wszystko, co mu się przeciwstawiało, gdziekolwiek w obrębie granic państwa, mianowicie zaś na kresach, od Besarabii do Finlandyi; jemu nie wystarcza sama tylko lojalność „obcych“ narodowości; nie znosił żadnej samodzielności, a żadne środki rządu nie były w jego oczach dość energicznie; coraz też natarczywiej parł w kierunku ruszczenia.

Niektórzy polscy rusofile przewidywali to już w trzydziestych i czterdziestych latach minionego stulecia; Gurowski, Rzewuski, później Krzywicki, pogodzili się z tem, że polskość zniknie, a Polacy staną się Rosyanami. Swego czasu piętnowano ich jako odstępców; całkiem niesłusznie; mieli tylko odwagę wypowiedzenia otwarcie ostatnich wyników. Naród nie miał jednak najmniejszej ochoty iść za tymi swoimi grabarzami, gdyż pociecha pozostania słowiańskim, jeśli stanie się rosyjskim, była dlań jednak nazbyt marna; panslawizm, mogący w rzeczy samej być tylko panrusyzmem, nigdy Polaków nie nęcił. Z poważnej strony polskiej padły słowa jedynie słuszne: Polskiemu narodowi obcem jest słowo: Słowianin. Bo jak może samo tylko dalekie pokrewieństwo językowe, okupić wszystkie te prastare przeciwieństwa pod względem wyznania, kultury, charakteru? Czemuż miałoby się złudzie nizkiego fetyszyzmu, tej przynależności etnograficznej, a ściślej mówiąc, tylko językowej, poświęcać wartości nieporównanie wyższe? Polak może wtedy tylko stać się panslawistą, gdy przestanie być Polakiem. Flirt na tle powinowactwa rasowego, groźba i powoływanie się na to powinowactwo, nie była u Polaków nigdy czemś innem, niż przemijającem wzburzeniem, reakcyą po jakiejś wyrządzonej im krzywdzie, bezwiednym gestem lub wyrazem złego humoru, do niczego nie obowiązującym, jako, że brak im podstawy realnej. Zamiast iść za panslawizmem i jego wabiącym głosem, Polacy zawsze wzywali do wojny przeciw Rosyi, zawsze Europę przestrzegali. Jeszcze w r. 1845 polskie Towarzystwo Demokratyczne oświadczało Niemcom: najpierw my, potem wy; przez zniszczone niwy polskie, Kozacy rzucą się na was. Polacy galicyjscy, co z Galicyi zamierzali stworzyć polski Piemont, parli do wojny z Rosyą, zwłaszcza po r. 1866 i przez

http://rcin.org.pl

pewien czas zdawało się, że Wiedeń się na to odważy. Jeszcze podczas wojny wschodniej (1877) czyniono w Galicyi pewne kroki przygotowawcze. Jednakowoż w głowach krótkowzrocznych dyplomatów kołatało się ciągle wspomnienie świętego przymierza (por. zjazd trzech cesarzy), węzłów dynastycznych, rosyjsko-pruskiej wspólności interesów, wobec czego austryacka oryentacya polityki polskiej upaść musiała, jako najzupełniej pozbawiona wszelkich widoków powodzenia. Przeważyły „fakty“, zniewalające Polaków do liczenia się również z warunkami istniejącymi; tak więc wbrew wszelkim marzeniom romantyczno-narodowym, musiały we społeczeństwie coraz to trzeźwiejszem, rozmyślającem nad zagojeniem ciężkich ran z 1863—1864, kierującem się wyłącznie hasłem spokojnej pracy „organicznej“, logiką faktów torować sobie drogę wymienione hasła, a inne względy, ekonomiczne, musiały stopniowo znów wytworzyć kierunek, coraz otwarciej głoszący potrzebę stałego pojednania ze stale panującą, przepotężną Rosyą, od czasu do czasu kołyszący się znów w starych marzeniach rusofilskich, nie baczący na żadne doświadczenia przeszłości, na żadne groźne zapowiedzi przyszłości, jak nietolerancya rosyjskiego imperyalizmu i nacyonalizmu. Najnowszy ten z konieczności naturalnej przedewszystkiem w Warszawie powstający rusofilizm, miał niespodzianie szybko dostać wody na swój młyn. Z wybuchem wojny pojawiła się znana odezwa Wielkiego księcia, najzwyklejsza pułapka na myszy, jaką kiedykolwiek widziano; niemniej posłużyła znakomicie jako najlepsza podstawa rusofilstwa, co prawda raczej zagranicą, neutralną czy wrogą, niż w kraju, gdzie co najwyżej nadawała się do hucznych toastów, wznoszonych podczas szybko przebrzmiewających uroczystości zbratania. O odezwie dawno już zapomniano; całkiem niedwuznacznie zapowiadał się natomiast kurs antypolski władców rosyjskich, w rodzaju Goremykina, Chwostowa, Stürmera, a przewódcy rusofilscy, zawiedzieni w swych rachubach wojennych i politycznych, zagranicą, na ziemi szwajcarskiej, na inny ton nastrajali swe rozważania. Nic już nie chcą wiedzieć o najściślejszem współdziałaniu, nic o zlaniu się z Rosyą; żądają zupełnej samodzielności Polski

http://rcin.org.pl

i tylko stawianie Romanowa jako kandydata do tronu polskiego, skromnie i wstydliwie przypominało poprzednie ich stanowisko.

Że przyszłość Polski istnieć może tylko w ramach najściślejszego przyłączenia się do mocarstw środkowych, wie i czuje każdy Polak, co zachować potrafił sąd niezamącony przez panslawistyczną, czy panrosyjską komedyę. Ktoby zaś chciał wskazywać na to, że ta myśl przyłączenia nie porwała całego narodu, że przeciwnie większość zachowywa się wyczekująco, ten zapoznawałby ciężkie położenie Polaków, które zmusza ich do tej rezerwy. Gdy w prywatnych szkołach warszawskich miano znieść język rosyjski, dyrektorowie zażądali pisemnych oświadczeń rodziców, którzy się znów zawahali; zarówno bowiem rodzice jak dyrektorowie wiedzieli aż nadto dobrze, co ich czeka, w razie powrotu Rosyan do Warszawy. Nie poprzestaliby na zamknięciu wszystkich takich szkół. Tak więc Polacy znajdują się pomiędzy młotem a kowadłem, a instynkt samozachowawczy nakazuje im na razie rezerwę. Rezerwa ta nie łudzi jednak Rosyan ani na chwilę co do prawdziwych uczuć polskich; już tego jednego, że mimo najbardziej wabiących przyrzeczeń Wielkiego księcia, wszelkie próby zorganizowania z ludzi nawpół przyzwoitych legionu rosyjsko-polskiego haniebnie się rozbiły, gdy tysiące Polaków, rosyjskich poddanych, dobrowolnie walczyło przeciw Rosyi — już tego jednego Rosyanie nigdy nie zdołają Polakom wybaczyć. Koncepcya polityczna, co przed dwoma laty wydawała się jeszcze niemożliwą, jakkolwiek ma już za sobą długą historyę, że mianowicie Polska we związku z Austryą i Prusami, ku nowej dążyć będzie przyszłości, — koncepcya ta oddawna przeczuwana, dziś stała się blizką, uchwytną już rzeczywistością; tego stanu rzeczy nie zatają żadne zachcianki slawo- czy rusofilskie; on tylko odpowiada naszym oczekiwaniom i życzeniom, doniosłości faktów nowych i biegowi dziejów dawnych, które wytworzyły przepaść nieprzebytą pomiędzy istotą polską a rosyjską, pomiędzy dwoma narodami i kulturami, pomiędzy Wschodem a Zachodem.

Uznali to już Rosyanie sami i wysnuli z tego konsekwencye. Z dzienników ich zniknęła rubryka polska, do niedawna

http://rcin.org.pl

zajmująca jeszcze tak wiele miejsca, a wybitny publicysta rosyjski pisał mniej więcej co następuje: Opatrzność wyznaczyła Polakom miejsce pomiędzy dwoma światami, dwie dusze przebywają też w ich piersiach; krew słowiańska ciągnie ich ku Wschodowi z jego uduchowieniem i mistycyzmem, ich kultura natomiast ku materyalistycznemu, racyonalistycznemu Zachodowi. Jużeśmy sądzili, że wszelka zdrada sprawy słowiańskiej będzie wykluczoną, że Polska, której setki tysięcy mieszkańców, uciekających przed barbarzyństwem wroga, myśmy gościnnie przyjęli i nakarmili, jednomyślnie po naszej stanie stronie. I znów się stało inaczej; stary polski dualizm, właściwa tragedya Polski, rozbił pożądaną i oczekiwaną jednomyślność narodu; jawną stała się teraz odmowa Polaków i ich zdrada, popełniona na słowiańszczyźnie; porzucają nawet swych braci w Poznańskiem i na Śląsku, z ufnością składając swe losy w ręce mocarstw środkowych.

Aż do bezczelnego, prawdziwie rosyjskiego wymysłu o dobrowolnie uciekających, tj. na rozkaz nowoczesnego Dżingishana wypędzonych mieszkańcach Polski, dziennikarz rosyjski ma zupełną słuszność. Jeśli słowiaństwo jest jednoznaczne z rosyjskością, to Polacy, o ile nie chcą popełnić zdrady czy samobójstwa na sobie samych, nic z niem nie mają wspólnego. Dalsze łudzenie się jest już niemożliwem; Rosyanie, co niebawem zapowiadali wojnę nie samym tylko mocarstwom środkowym, lecz wogóle Zachodowi, którzy zamierzali nawet zakończyć już raz z całym petersburskim okresem własnych dziejów, nie robili tajemnicy z swojej gry, wobec której Polakom żadna inna nie pozostała droga, jak tylko wydostanie się z więzienia rosyjskiego! Witaj jutrzenko swobody, wołał ongi największy poeta, ufając wszystko przezwyciężającej sile młodości, ale dopiero po stu latach miała się spełnić jego przepowiednia. Dzieje Polski i przeszłość, tragiczne doświadczenia z Rosyą, zwracają ją ku Zachodowi; w jego znaku też zwycięży. Bo wartość obietnic rosyjskich nauczono się cenić jak zasługiwa. Nawet japońscy oficerowie, przydzieleni do sztabów rosyjskich zwracali Polakom w roku 1915 uwagę, że Rosyanie przerywali rozmowę, ilekroć ją

http://rcin.org.pl

zwracano na Polskę i jej przyszłość: zaiste, obiecująca przygrywka do symfonii polsko-rosyjskiej!

Myślący Polacy wiedzą jednak, a masy instynktownie czują: zbratanie polsko-rosyjskie może jedynie doprowadzić wcześniej czy później, do gwałtownego rozkładu Polski przez żywioł rosyjski. Ten naturalną koniecznością spowodowany proces, rozpoczął się już w wieku XVIII, raz po raz jednak przerywany był przez szczęk oręża: przez konfederacyę barską 1770, przez Kościuszkę 1794, przez Poniatowskiego 1812, przez generałów napoleońskich 1830, przez dyktatorów 1863. Bez tych klęsk fizycznych a zwycięstw moralnych narodu, nie byłoby już dzisiaj Polski, a tylko mniej lub więcej zruszczone gubernie przed- i zawiślańskie, kraj priwislanskij, wedle urzędowego słownictwa rosyjskiego. Bo niepowstrzymanie, niezależnie od jakichkolwiek poszczególnych życzeń, z niesamowitą siłą prze naprzód rosyjski nacyonalizm i imperyalizm, nie znając żadnych zapór i żadnych nie uznając praw.

Gdy tedy syreny rosyjskie zanuciły pienia zarówno wabiące jak kłamliwe, nie było w Królewstwie Polskiem Odyseusza, coby woskiem pozatykał uszy ziomków. Przeciwnie; Roman Dmowski, przypominający coprawda nie Odyseusza, raczej arlekina (podług bystrej uwagi hr. Witte) wraz z pułkiem „wszechpolskim“ czy „endeckim“ od dawna przysposabiał umysły do skłonnego tych pień przyjęcia. Ludzie ci, w najjaskrawszem przeciwieństwie do założyciela stronnictwa Popławskiego, stworzyli rosyjską oryentacyę Polaków, zawarli przeciwny przyrodzie polskiej związek Ormuzda z Arymanem, aby użyć starego określenia polskiego wieszcza a wroga Rosyi. Sądzili, że przez wyrzeczenie się wszelkich żądań i praw narodowych do krajów zabranych, które nie będąc polskiemi, były nawskróś spolszczone, jak również przez zobowiązanie się do stłumienia ruchu Rusinów w Galicyi (Nowoje Wremja przynajmniej ogłosiło podobną, czy tylko mniemaną może umowę pana Dmowskiego z prezydentem ministrów, Stołypinem) zdołają się wkupić w łaski Rosyan. Sądzili od dawna, że za te ofiary otrzymają w podarku samorząd Polski z widokiem powiększenia państwa na Zachodzie przy nieuniknionem starciu Rosyan z Niemcami; bo że

http://rcin.org.pl

starcie to było nieuniknionem, o tem wiedziano w Warszawie, a nie przeczuwano go tylko w Berlinie. Berlińska polityka wobec Polaków była również wodą na ich młyn; zwłaszcza ustawa o wywłaszczeniu, siedmiomilowymi krokami przyspieszyła ich działalność, budząc, jak należało oczekiwać, nienawiść do Niemiec i do wszystkiego co niemieckie.

Na zaczepkę w Nowoje Wremja co do braku jednomyślności wśród Polaków, którzy sami nie wiedzą, czego chcą, odpisał Dmowski w „Gazecie Warszawskiej", że dążeniem i pragnieniem wszystkich Polaków musi być zniszczenie Niemiec, że najbliższym ich celem jest połączenie rozerwanych dzielnic, co da się chyba osiągnąć po prawdopodobnem pobiciu armii niemieckiej. Jednakowoż cała otucha pana Dmowskiego, że Mikołaj Mikołajewicz — wspaniałomyślny, gdy o cudzą chodzi kieszeń — podaruje mu Poznań i Kraków, a może także Gdańsk i Wrocław (wszak obietnice nic nie kosztują) nie długo trwała, i znów szczęk oręża, tym razem wprawdzie obcego, przerwał rosyjsko-polskie zbratanie się, tj. rozkład Polski, zapewne już raz na zawsze!

X.

WSZECHNICA WARSZAWSKA.

Wśród zgiełku wojny, zaledwie w trzy miesiące po wypędzeniu z Warszawy wroga śmiertelnego, pod auspicyami niemieckich władz wojskowych uroczyście otwarto nową wszechnicę polską. Gdy Rosyanie kończąc godnie swe rządy w Polsce, w sposób zwierzęcy czy tatarski czy rosyjski zniszczyli kraj i wypędzili setki tysięcy mieszkańców, by część ich zginęła z nędzy, inni zapełnili luki kolonizacyi albo wobec braku sił roboczych zastąpili kulisów chińskich w kopalniach Syberyi wschodniej, Niemcy zorganizowali najwyższe dzieło pokojowe i kulturalne, zdobyli prawo do wdzięczności, położyli dla Polski zasługi. Co zastali w tej dziedzinie, jakim był dotychczasowy jej rozwój?

http://rcin.org.pl

Dawna wszechnica warszawska zakosztowała w ciągu wiekowego istnienia wszystkich cierpień miasta i narodu; stosunku jej ukształtowały się taksamo dorywczo, anormalnie, nielogicznie jak wszystkie inne w nieszczęśliwym kraju. Za dawnej Polski, Warszawa, zajmująca dopiero od XVIII wieku miejsce starej stolicy, Krakowa, nie posiadała wcale uniwersytetu; krajowi wystarczał stary uniwersytet Jagielloński w Krakowie dla „Korony“ i akademia Jezuitów w Wilnie dla Litwy. Po r. 1815, w nowem Królewstwie Kongresowem, odciętem wszak od Krakowa i Wilna, musiano lukę tę wypełnić. W r. 1818 odbyła się uroczysta inauguracya „Szkoły Głównej“; za siedzibę służył pałac króla Jana Kazimierza, z widokiem na Wisłę; wpierw mieścił się w nim korpus kadetów. Na monetach i obrazach uwieczniono ten akt, przyjęty z żywą radością, jako nowy dowód łaski entuzyastycznie uwielbianego władcy, jako poręka dalszych, jeszcze donioślejszych aktów jego niekłamanej sympatyi dla Polaków, pozwalającej się spodziewać nadzwyczajności.

Nowa ta instytucya nie całkiem dorównywała swej starszej siostrze w Wilnie, przedewszystkiem z powodu krótkiego swego istnienia, bo już powstanie listopadowe r. 1830 i walki następne, spowodowały chwilowe jej zamknięcie. Rychło przemieniło się ono w stałe, gdyż car Mikołaj, osobisty przeciwnik wszelkiego życia uniwersyteckiego, zamknął oba uniwersytety: warszawski i wileński; gubernie zachodnio-rosyjskie otrzymały wprawdzie odszkodowanie w postaci nowego uniwersytetu kijowskiego, Polska natomiast, poza kilku marnemi szkołami zawodowemi, pozostała bez uniwersytetu.

Nowy kurs za Aleksandra II przyniósł zmianę; po strasznym ucisku nastąpiło uwzględnienie najelementarniejszych żądań narodowych, które miał wkońcu uwieńczyć szeroki narodowy samorząd. Jednem z pierwszych starań Wielopolskiego, przeznaczonego do wykonania tych daleko sięgających reform, było utworzenie nowej „Szkoły Głównej“, którą w r. 1862 otwarto. Polityk ten musiał walczyć z wielkiemi trudnościami, zwłaszcza przy doborze odpowiednich nauczycieli, wobec tego, że przez dziesiątki lat życie naukowe całego kraju leżało odłogiem. Powołał tedy kilku profesorów gimna-

http://rcin.org.pl

zyalnych z Poznańskiego i kilku młodych, co dopiero co opuścili ławy uniwersyteckie w Getyndze; mimo to nowy uniwersytet rozwijał się znakomicie. Gorliwość nauczycieli (trzech z nich brało jeszcze udział w uroczystości inauguracyjnej dn. 15 listopada 1915), zamiłowanie do nauki bardzo uzdolnionej młodzieży, serdeczne stosunki między mistrzami a uczniami, duch ściśle naukowy — wszystkie te czynniki razem sprawiły, że młoda instytucya, której danem było istnieć tylko siedm lat, o połowę krócej od uniwersytetu Aleksandrowego, osiągnęła rezultaty nadzwyczajne. Z niej wyszły przodownicze umysły polskie, Sienkiewicz, Prus, Świętochowski, świeczniki literatury polskiej, a obok nich najzasłużeńsi prawnicy, lekarze, nauczyciele. To intenzywne życie i tę radość twórczą nagle przerwano. Powstanie 1863 przerzedziło nieco szeregi słuchaczy, ani na chwilę jednak nie przerwało prawidłowego ruchu szkolnego; nie było przeto powodu do gnębienia instytucyi naukowej. A jednak to nastąpiło, gdyż stanowisko rządu wobec kraju zupełnej uległo zmianie; zaprowadzono wprawdzie przeróżne reformy, lecz w kierunku wręcz przeciwnym duchowi narodowemu. Co nie przyszło było do głowy despocie Mikołajowi: ruszczenie Polski etnograficznej, to rząd liberalny uczynił swą zasadą naczelną, a dziełu temu miała torować drogę szkoła, od najniższej aż do uniwersytetu. Napróżno rozważniejsi Rosyanie przestrzegali i odradzali od tego przedsięwzięcia, które tylko znieprawiło naukę, zatruło szkołę, nie osiągnąwszy mimo to celu zamierzonego.

W r. 1869 zruszczono Szkołę Główną; większa część profesorów polskich porzuciła stanowiska i przeniosła się przeważnie do Lwowa; prywatnych docentów polskich odtąd już nie dopuszczano. Miejsce ich zajęli Rosyanie, pośród których zdarzali się także przedstawiciele prawdziwej nauki, większość jednak, zwłaszcza profesorowie prawa i medycyny, byli poprostu agentami, szerzącymi nie naukę, lecz ruszczenie. Fanatycznie nienawidzili Polaków (np. rektor Ławrowskij) albo też zajmywali wobec nich stanowisko chłodne i obojętne, taksamo drobna garść studentów rosyjskich, zwabionych tu nadzieją wielkich stypendyów, których udzielano nie zasługującym na nie lub biednym, lecz Rosyanom. Społe-

http://rcin.org.pl

czeństwo polskie hermetycznie zamknęło się przed całą tą kliką, a niemniej i młodzież polska, żywiąca dla niej nienawiść i wzgardę. Na zewnątrz młodzież ta zachowywała się poprawnie; o ile jej środki pozwalały, uciekała z uniwersytetu warszawskiego na inne uniwersytety rosyjskie (np. do Dorpatu) lub zagranicę. Rosyjski uniwersytet w Warszawie był duchowo obłożony klątwą i banicyą, rychło dosięgło go tosamo pod względem fizycznym.

Na początku bowiem nowego wieku, nastrój wśród niezadowolonej młodzieży, nietylko warszawskiej, do coraz większego dochodził napięcia. Z początkiem 1915 r. zamknięto wszystkie uniwersytety rosyjskie; dopiero w jesieni tegoż roku wszystkie znów otwarto — z wyjątkiem warszawskiego. Tu zdawał się zapowiadać ostateczny zwrot ku lepszemu; rosyjscy profesorowie przygotowywali się do wyjazdu na nowy uniwersytet (w Saratowie); studenci rosyjscy opuszczali Warszawę, by polskim kolegom nie przeszkadzać w osiągnięciu ich celów narodowych; rząd zajmywał stanowisko niezdecydowane. Wreszcie jednak pozostawił wszystko jak było, usunąwszy tylko profesorów rosyjskich, którzy uznali słuszność żądań polskich. Młodzież odpowiedziała ostrym bojkotem instytucyi rosyjskiej, od którego tylko Żydzi się wyłączyli; wówczas rząd rozkazał przyjmywać na ten uniwersytet wszystkich rosyjskich seminarzystów (wychowanków szkół przez popów prowadzonych, bez świadectwa dojrzałości, po skończeniu tylko sześciu klas gimnazyalnych); ci w krótkim czasie zalali wprost nowy, wyłącznie już rosyjski uniwersytet warszawski, gdyż inne uniwersytety rosyjskie pozostały dla nich zamknięte, z powodu braku świadectwa dojrzałości. Ogólny bojkot młodzieży polskiej był krokiem fatalnym, nie pochwalanym ani przez prasę, ani przez starszych, jako cios skierowany przeciw sobie samym.

Podług ostatniego sprawozdania rocznego (z początkiem r. 1914) uniwersytet liczył 2415 słuchaczy, wśród których było tylko 300 Polaków; 1880 Rosyan, z tych 1660 popowiców (seminarzystów); 137 profesorów; budżet roczny wynosił 700.000 rubli; z pośród 45 zakładów uniwersyteckich (kliniki, muzea itd.) najpierwsze miejsce zajmywała biblioteka, licząca z górą

http://rcin.org.pl

600.000 tomów, oraz gabinet zoologiczny, co dzięki zbiorom polskim ornitologicznym wyróżniał się w całej Europie.

Dzień 5 sierpnia 1915 położył nagle kres wszystkim tym nieznośnym stosunkom. Rosyjscy profesorowie i studenci dawno już opuścili miasto; podczas odwrotu Rosyanie spłądrowali zbiory, biblioteka utraciła rękopisy i rzadkie druki, instytuty fizyczne instrumenty, sale malowidła. Jednem z pierwszych zadań władz niemieckich było przywrócenie szkolnictwa, nadzór i uregulowanie planu nauczania, uwieńczenie go ponownem wskrzeszeniem uniwersytetu, trzeciego z rzędu uniwersytetu polskiego w Warszawie w ciągu jednego wieku!

Dzięki Niemcom osiągnięto jeden cel polskich pragnień. Jak uniwersytety we Lwowie i Krakowie szybko podniosły poziom polskiego życia naukowego, taksamo nowa szkoła narodowa w Warszawie stanie się ogniskiem ruchu umysłowego, gdzie naturalnie zdolności Polaków znajdą pole rozkwitu, bo mimo międzynarodowych zadań i metod nauki może ona jednak tylko z gruntu narodowego ciągnąć najlepsze soki; bezpłodny uniwersytet rosyjski w Warszawie był odstraszającym przykładem szkół nienarodowych — tosamo da się powiedzieć o dzisiejszym uniwersytecie dorpackim. Tak tedy dla polskiej uczącej się młodzieży, dla polskiej nauki otworzył się niespodziewany widok; jakkolwiek głębokie są rany, zadane przez wojnę ciężko dotkniętemu krajowi, nowa szkoła narodowa pozostanie jakoby światłem przebijającem się przez ciemne chmury. A to zawdzięcza Warszawa rozsądnemu postępowaniu Niemców, z zamiłowaniem podejmujących zadania kulturalne. I niejedyna to ich zasługa na tem dla nich niby dziedzicznem polu.

XI.

ŻYDOWSTWO POLSKIE NA ROZDROŻU.

W wiekach średnich ciemiężeni w Niemczech Żydzi, udali się na Wschód do Polski i graniczących ziem rusko-litewskich, co niebawem na stałe połączyły się z Polską. Tu jednak

http://rcin.org.pl

wcześnie już wędrówka żydowska utknęła; dalszy, naturalny odpływ ku Wschodowi Moskwa na zawsze udaremniła, wobec czego Żydzi polsko-litewscy musieli się rozstać z myślą dalszego rozprzestrzeniania się na swem tułactwie. Rok 1648 położył kres ich dobrobytowi materyalnemu; obok okropnych strat poniesionych na mieniu i życiu, zmuszeni jeszcze byli do dalszego trwałego zacieśnienia, spowodowanego przez odpadnięcie Małorusi do Moskwy.

Wobec tego, że w Polsce nikt nigdy nie myślał o jakiemkolwiek ciemiężeniu obcej narodowości lub języka, Żydzi mogli tu swobodnie pielęgnować swą hebrajszczyznę w piśmie i literaturze, jak również swego z Niemiec wschodnich (Śląsk, Bawarya) wyniesionego narzecza (którego składniki niemieckie zostały co prawda uszczuplone o jakie 30% przez rozmaite hebraizmy i slawizmy) używać w mowie i piśmie, oddzieleni najzupełniej od życia polskiego przez wyznanie, przyczem na Litwie nagradzano ich przejście na katolicyzm — nadawaniem szlachectwa. Trwałego i głębszego antysemityzmu nigdy w dawnej Polsce nie było; zdarzały się wprawdzie odosobnione wybryki przeciw jednostkom, zawsze prawie idące w parze z rzekomemi morderstwami rytuałnemi (przeciw czemu np. polscy protestanci w r. 1557 najenergiczniej zaprotestowali); istnieli nawet poszczególni pisarze, rozszerzający przeciw żydom pisma obelżywe i szyderskie (mianowicie J. A. Kmita ok. 1600 r.); prawdziwy jednak antysemityzm został w Polsce wyhodowany dopiero w w. XIX, a właściwie XX.

Wskutek podziałów Polski losy Żydów kształtowały się w każdym zaborze inaczej; zaboru austryackiego i pruskiego omawiać tu nie będziemy; na ziemiach rusko-litewskich, które zabrała Rosya i w ciągu wieku XIX wydawała na łup stale się wzmagającego ruszczenia, Żydzi rosyjscy mimo wszystko przeobrażali się zwolna w Rosyan żydowskich; w Polsce Kongresowej przygotowywała się wśród wyższych warstw asymilacya, poparta przez równouprawnienie z r. 1863; Żydzi brali udział w ruchu narodowym 1861 r. itd. Wypadki r. 1863 zmusiły do porzucenia tej drogi; pod knutem rosyjskim niepodobna było myśleć o dalszem prowadzeniu rozpoczętego dzieła

http://rcin.org.pl

porozumienia, przeciwnie, wskutek warunków ekonomicznych przeciwieństwa się potęgowały i coraz to zaostrzały. Od końca ubiegłego stułecia stosunki wpierw wcale znośne, stopniowo się pogarszały. Z jednej strony przyczyniła się do tego masowa emigracya do Królestwa „litwaków", Żydów rosyjskich, dla których wszystko co polskie, obcem jest i znienawidzonem. W wyższym jeszcze stopniu niż Rosyanie, są oni zasadniczymi wrogami wszelkiego samorządu polskiego, gdyż obawiają się i zwalczają wszelkie oddzielenie Żydów rosyjskich od polskich, któreby się wtedy stało koniecznem; opanowali żydowską pracę w Polsce i podsycali niesnaski; pomagali im w tem żydowscy narodowcy, będący stanowczymi separatystami i zaprzysiężonymi wrogami wszelkiego współdziałania z Polakami. Z drugiej strony endecya zatruwała opinię publiczną: z chwilą, gdy wpływy jej zaczęły topniec, gdy jej przywódca, Dmowski, tak haniebnie przepadł przy wyborach do Dumy, że niezostał nawet wyborcą, endecya chwyciła się hecy antysemickiej. Liczenie na instynkty zwierzęce nigdy nie zawodzi; więc i to nowe hasło znalazło niestety silny oddźwięk u mas. Wpływ tego stronnictwa wzrósł niezmiernie wskutek wypadków sierpniowych 1914 roku; rusofilski program, uświęcony odezwą Wielkiego księcia, zapewniał mu spółczucie ogółu; jedyna endecya mogła swobodnie agitować i podjudzać, oczerniać i oskarżać; wobec jej teroru, nie mogły zabierać głosu koła liberalne i socyalistyczne. Doszło do wykroczeń przeciw Żydom, które zagranica utożsamiła z planowem i ogólnem prześladowaniem wszystkiego co żydowskie przez Kozaków i Rosyan, zwalając wszystko, co się działo w Polsce na Polaków.

Rozumie się, że ta podjudzająca działalność Dmowskiego i jego zwolenników musiała wśród Żydów coraz większe wywoływać rozgoryczenie, które litwacy i narodowcy ze wszech sił podsycali. Liberalni Rosyanie jak wszyscy Rosyanie niechętnie dla Polaków usposobieni, skorzystali ze sposobności, by rzekomo dla obrony uciskanych, zachować rosyjskie prawo mieszania się do spraw polskich. Wypędzenie Moskali z Polski położyło kres dalszemu szczuciu. Ale i dziś jeszcze dalecyśmy od powrotu stosunków prawidłowych; za wybryki

http://rcin.org.pl

endecyi i podjudzonych przez nią mas, Żydzi czynią odpowiedzialnymi wszystkich Polaków; ci znów są pełni nieufności z powodu przystępywania Żydów do nowych władców.

Ze splotu tych spraw nader niepocieszających, chwilowo wybija się zadanie główne, t. j. sprawa języka wykładowego w szkołach publicznych. W szkołach katolickich panuje język polski, w protestanckich — mimo sprzeciwu z strony protestanckiej gminy warszawskiej — niemiecki, w żydowskich ma zostać zaprowadzony (na stałe czy przejściowo?) żargon.

Tu zajmuje nas żargon wyłącznie jako język wykładowy. W zasadzie byłoby to rozwiązanie jedynie słuszne: dzieci żydowskie nie rozumieją innego języka prócz żargonu, wobec czego należy ich nauczać w żargonie, o ile nauczanie nie ma się wyrodzić w męczarnię. Właśnie Polacy, co na własnej skórze boleśnie odczuwają cudowne skutki pedagogiczne nauki w obcym języku udzielanej, powinni zgodnie z zasadą: nie czyń drugiemu, co tobie niemiło, uznać w pełnej mierze prawo dzieci żydowskich do nauki w żargonie; z tego wyniknie konieczność rozdzielania raz na zawsze dzieci polskich i żydowskich, czego właśnie narodowcy żydowscy tak gorąco pragną. Ten pierwszy krok pociąga jednak za sobą dalsze, donioślejsze.

Nie można przecież wszystkich dzieci żydowskich, przeważnie miejskich, gdyż największa część Żydów żyje po miastach zmusić do poprzestania na szkole początkowej; niektóre pragną się wszak kształcić dalej. Czy jednak żargon nadaje się do nieco wyższego poziomu nauczania? Na pytanie to musi się odpowiedzieć bezwzględnie przecząco. Istnienie żargonowej publicystyki i literatury niczego jeszcze nie dowodzi; Fr. Reutera dzieje o Lining i Mining czytam w narzeczu meklenburskiem z największą przyjemnością; jak dla Fryca Reutera, tak dla Szaloma Asza narzecze stanowi pewnego rodzaju okrasę opowiadania, ale dzieje powszechne lub astronomia napisana w narzeczu meklenburskiem czy w żargonie, robiłaby wrażenie wręcz śmieszne. Platt meklenburski i żargon żydowski wystarczają dzisiaj, jak każde zresztą narzecze, do użytku domowego, ale nie roszczą wcale wymagań do

http://rcin.org.pl

zapanowania w szkole, urzędzie, kościele. Nikt nie zabrania używać narzecza w gronie rodziny, w belletrystyce, na scenie — przekroczenie tej granicy byłoby szkodliwem. Toż język wykładowy winien posiadać terminologię — żargon musiałby ją przejąć żywcem z niemieckiego; musi ponadto mieć gramatykę i ortografię; ortografia musiałaby być fonetyczna lub etymologiczna, gdyż historyczna jest dla niehistorycznego żargonu wykluczoną; wszelka fonetyczna jest jednak niemożliwą do przeprowadzenia (o ile nie chodzi o cele naukowe, częstokroć całkiem imaginacyjne; przytem między żargonem polskim a rosyjskim istnieją dość znaczne różnice -- który z nich zatem skazany zostanie na zagładę?), zaś ortografia etymologiczna graniczyłaby tak ściśle z niemiecką, że żargon okazałby się zbytecznym. Wszak Bawarczyk i Ślązak, mówiący temsamem narzeczem niemieckiem, co polski Żyd, jednak nie uczą się po bawarsku lub po śląsku, lecz po niemiecku, gdyż wszystko inne byłoby nierozsądnem. Gdybyż żargon miał przynajmniej za sobą rozwój wiekowy, gdybyż był językiem piśmiennym (jak np. flamandzki), ale sztucznie zeń dopiero wyhodowywać język piśmienny, któryby w dodatku nie wystarczał i co chwila musiał się zapożyczać u niemieckiego języka piśmiennego, to byłoby istotnie niewybaczalnem marnotrawstwem czasu i trudu. Ajgl, gite Tate, Mame, scheimen sech, warfe, me Stein dr Eirn gesukt, san, Wap, Wabr, de Jurn lojfn itd. zamiast: Äuglein, gute, schämen sich, dem Stein der Erden gesagt, sein, Weib, Weiber, die Jahre laufen itd., któż nie zna czegoś podobnego z niemieckich narzeczy; jednakowoż piękności te nie powinne przekraczać ciasnych granic narzeczowych. Wobec języka niemieckiego, brak żargonowi wszelkich warunków do rozwinięcia się w język piśmienny. Ba, inna rzecz, gdyby nie było języka niemieckiego!

Obrońcy żargonu wyjeżdżają też z argumentem ważniejszym: żargon nie ma być w szkole językiem samodzielnym, lecz tylko przejściem do niemieckiego. Nie badamy tu szczerości tego oświadczenia, czy przemytnicy żargonu do szkoły nie wyobrażają sobie, że tylko początek jest trudny, a ciąg dalszy tj. zaprowadzenie żargonu w szkołach średnich, byłby

http://rcin.org.pl

już tylko naturalnem następstwem; my to oświadczenie przyjmujemy jako szczere. Więcej jeszcze — podnoszą się głosy, przedstawiające wogóle Żydów polskich jako obrońców i przednią straż Niemców, wysuwające ich wręcz przeciw „słowiaństwu“ (tj. przeciw Polakom). Były nawet głosy, określające Żydów polskich, tę biedną, starowierczą, ciemną, zabobonną masę, jako pionierów Zachodu i właściwych przedstawicieli kultury zachodniej na Wschodzie; człowiek postronny mógł tylko pytać, czy to seryo, czy drwiny?

Przypuściwszy jednak, że żargon jest tylko przejściem do niemieczczyżny, a polscy Żydzi pośrednikami Niemców, musimy dalsze zadać pytanie, jaki jest właściwy cel tego wszystkiego? Czy Niemcy kiedykolwiek uznają Żydów polskich za równouprawnionych, czy np. pozwolą im swobodnie wychodzić do Niemiec, gdyby nawet w zupełności przeszli od żargonu do języka niemieckiego, a w Polsce występywali jako Niemcy? Przenigdy. Wszak już całkiem otwarcie zapobieżono podobnym zakusom; fabryki w Polsce nie funkcyonują, w Niemczech brak sił roboczych, a mimo to nie wpuszcza się do Niemiec robotników żydowsko-polskich. Niemcy opierają się stanowczo wychodźtwu Żydów polskich; niechby ich wystawiano jak najbardziej jako pionierów kultury niemieckiej, mimo wszystko pozostaną jednak tylko Żydami polskimi. Pocóż więc te mżonki? Poco zachwalać żargon jako pomost do niemczyzny. a Żydów polskich jako wytrwałych pionierów, poco opierać się rzekomemu wydaniu Żydów w ręce polskie, skoro w Niemczech nikt nie myśli o uznaniu tych Żydów za Niemców, a wszyscy się tylko przed tem bronią. Nie wpuszczeni do Niemiec, zdala trzymani przez Rosyan, czyż Żydzi dadzą się odepchnąć od jedynego brzegu polskiego, nie mając możności przybicia do innego?

Gdyby zamierzano niemczenie Polski, wtedy możnaby jeszcze te mżonki rozumieć; w tym wypadku Żydzi skupieni po miastach, mogliby istotnie znaczne dziełu temu oddawać usługi (wątpić jednak należy, czy ku wielkiemu zachwytowi żydowskich narodowców). Wobec tego jednak, że ani na chwilę nie myśli się poważnie o niemczeniu Polski po ukończeniu wojny, odpada także ostatni ten pozór.

http://rcin.org.pl

Żydzi polscy skazani są na Polskę; nie są oni międzynarodowymi wolnomurarzami, a tem mniej bezdomnymi Cyganami; najżywotniejsze ich sprawy wiążą się najściślej ze sprawami kraju; kto lub co zdoła im zastąpić Polskę? Ameryka, czy może Palestyna? Trzeźwa rozwaga musi ich przekonać, że przynależą do kraju, że wszelkie trwałe odosobnianie, wszelkie obce wmieszanie (rosyjskie czy niemieckie) musi się na nich samych zemścić. Prawdą jest niestety, że Polacy w r. 1914 i 1915 wiele wobec nich zawinili, jakkolwiek wieści szerzone po Europie przez strony interesowane, zawierały grubą przesadę. Dziś dzięki Bogu powietrze się oczyściło; Moskale, moskalofile à la Dmowski, rozmaici agitatorzy litwaccy (którzy np. wydawali pismo, ziejące niebywałą wprost nienawiścią przeciw Polakom), na szczęście opuścili kraj; najgorsi podszczuwacze zniknęli z widowni. Byłaby więc możliwość wypowiedzenia się, wzajemnych ustępstw, porozumienia. Żydowscy oficerowie, którzy w polskich walcząc legionach jako ochotnicy, znaleźli śmierć bohaterską, jak Dr. E. Szalit, Dr. A. Sternschus, Mansperl, Blauer, Steinhaus, lepiej chyba przysłużyli się sprawie Żydów polskich niż ci, co stale tylko podkreślają przeciwieństwa i odosobnienie, zapominając, że są obywatelami jednego kraju.

Na pochyłą więc drogę wstępują zwolennicy zżargonizowania szkoły; to musi prowadzić logiką rzeczy do dalszego odosobniania, do szkół średnich i uniwersytetu, które nie byłyby polskie, lecz niemieckie? hebrajskie? żargonowe? W każdym razie stworzyłyby one w łonie szkolnictwa istniejącego, szkolnictwo obce, ostatecznego dokonując rozdziału wśród umysłów i serc. Oczywista, że młodzież ma się uczyć języka hebrajskiego; winna to już swojem tysiącletniem dziejom; nie łatwo jednak byłoby ożywić język martwy, tę łacinę lub grekę, szczególniej jeśli zwycięstwo odniesie puryzm, klasycyzm, który ongi zawinił i śmierć łaciny. Przepaść dzieląca hebrajszczyznę od żargonu jest wprost nieprzebytą, dzieje powszechne lub astronomia w języku hebrajskim są nabytkiem nader cennym — w żargonie dzieło takie działałoby tylko na muszkuły śmiechu. Dlatego też żargon powinienby być jedynie środkiem pomocniczym, na polskiej ziemi służącym jako

http://rcin.org.pl

pomost nie do niemieckiego, lecz do polskiego. Wystarczy wziąć pod uwagę stosunki w Galicyi; nie są one żadną miarą idealne, ale czy antysemityzm święcił tu kiedykolwiek większe orgie? Wszak i tu Żydzi stanowią przeszło 10%, i tu mieszkają głównie po miastach, lecz właśnie tu młodzież obu wyznań obcuje z sobą, współżycie zgodne jest możliwem; niema bo tutaj żadnych szkół żargonowych, któreby odcinały młodzież żydowską od polskiej. Młodzi Żydzi mówią i uczą się po polsku, przyczem jednak pozostają Żydami — stan rzeczy bądź co bądź lepszy od tego, jaki zaje się zapowiadać w Królestwie. Nie zapoznając ogromnych trudności zwłaszcza wobec wzajemnego rozgoryczenia z lat ostatnich, żywimy jednak nadzieję, że polscy Żydzi w porę jeszcze rozważą, jaką drogę obrać mają na przyszłość: trwałego przeciwieństwa i odosobnienia, nieszczęsnego, przynajmniej niebezpiecznego dla wszystkich czy też układów, dążenia do zgodnego współżycia. Także Polacy żywo odczuwają potrzebę porozumienia, niezbędnego dla kraju, broczącego z tysiąca ran. Może raz przecież zwycięży zrozumienie lepsze, wolne od złudzeń, nienawiści i urazy, by obustronną umieć ocenić korzyść.

Rozpatrzyliśmy tu zagadnienie żargonowe wyłącznie w zakresie szkoły; odgrywa ono jednak rolę osobliwszą w dziedzinie znacznie szerszej, gdyż Żydzi rosyjscy i niemieccy, obstając za odwróceniem od polskości i od wszelkich prób porozumienia z Polakami, budują na wspólności żargonowej „wspólność ludową“, narodowość żydowską — ale tylko na ziemi polskiej. Doskonałą ilustracyę idei i celów tych najnowszych „oswobodzicieli Żydów“ w Polsce jest książeczka Żyda lwowskiego: Die polnische Judenfrage, von Binjamin Segel, Berlin 1916, 160S, którą z powodu namiętnych wycieczek przeciw przywódcom tego ruchu nawet chwilowo skonfiskowano. W sposób najbardziej drastyczny autor całkiem słusznie wydrwiwał kilku Żydów berlińskich i rosyjskich, oraz kadetów rosyjskich, jak Milukowa i Hessena, za nieproszoną gorliwość, z jaką przez nieświadomość lub może nawet przez złą wolę usilują oswobodzić „Żydów wschodnich“ (naturalnie tylko polskich, nie rosyjskich, którym by się to bardziej przydało) t. j. odosobnić ich i wrogie rozniecić przeciwień-

http://rcin.org.pl

stwa między nimi, a ludnością krajową. Żargon wyposażony w najszersze prawa, miał jako środek najbardziej pożądany, służyć temu dziełu odosobnienia — bękart językowy, o którym Żydzi niemieccy nie chcą wiedzieć, (nawet go nie rozumieją, którym jednak pragnęliby uszczęśliwić Żydów polskich, oczyściwszy go wpierw ze składników nowo-niemieckich. Broń bardzo obosieczna. Narodowościowe odosobnienie Żydów w Polsce ma obok przeciwieństw wyznaniowych i ekonomicznych, powołać jeszcze do życia narodowe, t. zn. utrudnić stanowisko Żydów; w Niemczech czy gdziekolwiek indziej ani wolno myśleć o czemś podobnem! Odrazu więc widać podwójną miarę i grę tych panów. W Austryi, gdzie np. w Galicyi żyje również pokaźna liczba Żydów, nie zna się żadnej narodowej odrębności Żydów. Do rubryki: mowa potoczna, (która jedynie stanowi o przynależności narodowej) nie wolno podawać żargonu, niby języka żydowskiego; Żyd podaje się tu jako Niemiec itd. wyznania mojżeszowego. Specyalnie w Galicyi panują stosunki tego rodzaju, że dziadkowie mówili po żydowsku, ojcowie po niemiecku, synowie po polsku; co prawda niema tam szkół żargonowych, jakie krótkowidztwo każe zakładać w Polsce — po co? cui bono? W ten sposób nie rozwiąże się zagadnienia żydowskiego, lecz się je zaostrzy.

Głoszono niedawno, że wysłańcom berlińskiego związku wyzwolenia (skąd miała też wyjść znana odezwa niemiecka do Żydów, którą wiele rodzin żydowskich opłaciło śmiercią, gdyż Rosyanie walczący za wolność i sprawiedliwość mordowali nawet drobne dzieci żydowskie, gdziekolwiek za chwilowym swym powrotem odezwę ową znaleźli), miały się przy odwiedzinach ziemi, jaką postanowili „wyzwalać“, nasuwać wątpliwości co do odpowiedniości ich działania; chętnie byśmy je przywitali jako oznakę potęgującego się zrozumienia i uwzględnienia stanu rzeczy. Fakt, że mimo to zwłaszcza w pismach niemieckich, ciągle się mówi o odrębnym narodzie żydowskim, gdy „naród“ ten obejmuje zaledwie 15% całej ludności, nie posiada zwartych siedzib, skupiony tylko po miastach (w samej Warszawie przeszło 300.000!) często tylko w pewnych dzielnicach czy ulicach — fakt ten dostatecznie odsłania podstawę najnowszej tej baśni. My natomiast uzna-

http://rcin.org.pl

jemy tylko równouprawnionych obywateli tegosamego kraju, a różnego wyznania. Takie było stanowisko polskie w ciągu wieku XIX, którego nie zdoła zmienić nienawiścią propaganda endeków polskich ni Rosyan żydowskich.

Rozmyślnie mówiliśmy tu tylko o „żydowstwie polskiem"; niemieccy i żydowscy publicyści używają z upodobaniem terminu „Żydzi wschodni", który lepiej wprawdzie brzmi, niestety jednak mylne budzi wyobrażenia. Polskich Żydów nie można bowiem zrzucać tak bez wszelkiego skrupułu do znacznie większego kotła Żydów wschodnich; już Żyd galicyjski różni się od polskiego, ten zaś jeszcze więcej od litewskiego i rosyjskiego. Niechże rosyjscy oswobodziciele Żydów, Winawer, Milukow itd. wpierw zrobią porządek przed własnym progiem, niech się troszczą o Żydów rosyjskich a w spokoju pozostawią polskich, którzy mogliby też zawołać: Boże, broń mnie od mych przyjaciół itd. Wspomniana praca Segla wyświetla to wszystko wyczerpująco i z humorem; do niej też odsyłamy wszystkich, coby dokładniej pragnęli się zaznajomić z t. zw. zagadnieniem Żydów wschodnich.

W Galicyi dążono do uobywatelenia Żydów na podstawie równouprawnienia; w Królestwie natomiast rząd rosyjski zawsze a poplecznicy jego endeccy w latach ostatnich, parli ze wszech sił ku ich wyodrębnieniu od ludności miejscowej, rząd dla zasady: divide et impera, endecy niby dla haseł ekonomicznych. I celu dopięto istotnie; żydzi w Królestwie oprócz nielicznych „asymilatorów", opierają się swemu „wynarodowieniu" a mianem narodowości — wobec braku zupełnego cechy państwowej, której i syonizm nie stworzy, przynajmniej nie w Polsce, objęli nietylko zwartość, wywoływaną krwią i wyznaniem, lecz nawet i żargon jako jej cechę wyraźną.

Żargon nie jest bynajmniej językiem sztucznym, chociaż nawet między żydami niemieckimi, nierozumiejącymi żargonu można się z podobnie nietrafnem zdaniem spotykać; żargon jest istotnem narzeczem górnoniemieckiem trzynastego wieku, zkamieniałem w ustach żydowskich w Polsce, nie językiem jakimś sztucznym, umówionym, jak są szwargoty przemysłowe czy żebracze, ani też językiem mieszanym, jak np. angielski, gdzie francuzczyzna zalewa podkład germań-

http://rcin.org.pl

ski, gdzie np. dla dziadka i babki słowa francuskie z germańskiemi się spaja (grandfather, grandmother). Ponieważ w Polsce jak kto chce, więc nie troszczył się nikt o języki żydowskie: hebrajski dla obrządku i wiedzy, niemiecki w przemyśle i rodzinie; języka polskiego żydzi między sobą nigdy nie używali i wszelkie przeciwne twierdzenia są mylne. Żargon był i jest językiem żydów polskich i nieco odmienny, litewskich, ale mimo liczby nim mówiących i piszących nie wzniósł się ponad narzecze.

Chcieć dziś wypiastować go na język, byłoby tylko marnowaniem wysiłków: piastowanie żargonu prowadzi jedynie do niemczyzny; obok niej niepodobna dziś żargonu przeforsować dla oświaty i wiedzy; niemczyzna zawsze pozostanie zaporą nieprzebytą ku temu. Istotnie też na Litwie, przez Niemców zajętej, uczą po szkołach żydowskich tylko niemczyzny, posługiwując się żargonem dla ułatwienia jej początkującym; ta marka szkolna prowadzi wprost ku niemczeniu.

Tegoż samego należy się i w Królestwie z pielęgnowania żargonu w szkole spodziewać; przechodzi się od niego tylko do niemczyzny. Mimo to byłoby niesprawiedliwością odmawiać Żydom prawa piastowania żargonu, czy posługiwania się nim; sprawiedliwość, której dla siebie i dla innych wymagamy, i im się należy. Grzechów przeszłości, jej zaniedbania i opieszałości i ich skutków nie usuniemy, możemy jednak liczyć na powolne działanie czasu, na zrozumienie własnych potrzeb i korzyści przez Żydów polskich, na złagodzenie przeciwieństw, jakiego od równouprawnienia wyczekiwamy. Zjawiają się też od niejakiego czasu tu i owdzie oznaki, pozwalające nam lepiej tuszyć o przyszłości i nie wolno nam ich lekceważyć, chociaż chwilowo stanęła cała ta sprawa na martwym punkcie — nie jedyna niestety, którą to w Królestwie spotkało. Jeżeli więc nie może być mowy o gwałtownem usuwaniu żargonu np. z szkoły początkowej, to również nie możemy mu przyznać żadnego równouprawnienia, np. żeby w nim wydawano odezwy urzędowe itp., chociaż nie należałoby przeszkadzać, żeby np. radca w gminie albo świadek przed sądem nie odzywali się w żargonie, jeżeli po polsku nie umieją. Est modus in rebus.

http://rcin.org.pl

Dawną niedbałość srodze dziś odpokutować należy. Jak żydzi, przybywszy do Niemiec z zachodu, wyuczyli się języka miejscowego, winni byli to samo uczynić i w Polsce t. j. zrzec się na korzyść miejscowej polszczyzny języka przygodnego, nie przyrodnego, etapowego, nie stałego; przecież nawet dumni żydzi spaniolscy wyrzekają się w otoczeniu greckiem narzecza kastylskiego. Światli między żydami, gdyby ich światło nie wypływało z świata obcego ziemi, bo talmudzkiego, winni byli rodaków przestrzegać, nakłaniać ich, aby nie odróżniali się niepotrzebnie od tubylców i mową, przynajmniej od wieku XVI. Żydzi polscy mogą się poniekąd uniewinniać tem, że gdy do Polski przebywali, trafiali po miastach na silną niemczyznę, ustępującą dopiero od XVI wieku polszczyźnie, żydzi litewscy nawet tej wymówki nie mają, bo na Litwie prócz Wilna i Kowna Niemców nie było i znaczenie żydów było tu o wiele większe jak i ich rozrzucenie po kraju, siedzieliż już w XV i XVI w. po cłach i nie kupczyli wyłącznie pieniądzem; ich wpływom i wolnościom dziwili się sami Polacy jeszcze w XVI wieku, nie widząc u siebie czegoś podobnego. W tem podtrzymywaniu obcego narzecza była może nietylko nawyczka, ale i duma jakaś owego wyróżniania się od „gojów“. Co wieki zawiniły, dziś koniecznie poprawić, usunąć wypada; jeżeli nie chcą żydzi zaostrzenia różnic i sporów, winni żargonu zaniechać, czem rychlej, tem dla nich i dla nas lepiej.

SPRAWA MAŁORUSKA.

XII.

MAŁORUSINI A ROSYANIE

Do niezliczonych baniek mydlanych, co w tej wojnie powstawały i pryskały w oczach naiwnych, należała do niedawna nadzieja, że rosyjscy rewolucyoniści załatwią teraz porachnki z caratem, a Małorusini zrzucą nakoniec jego jarzmo; rzeczywistość okazywała, że pierwsi nie byli już, drudzy nie

http://rcin.org.pl

byli j e s z c z e do tego przygotowani. Luki spowodowane w szeregach rewolucyonistów po r. 1905, przez szubienicę i Sybir, nie zostały zapełnione; przywódcy, którzy z katastrofy tej wyszli cało, oddawali się drobiazgowym dociekaniom teoretycznym, lub spokojnej „organizacyjnej pracy u podstaw“ (wychowując i oświecając lud); niektórzy z nich porwani uczuciem narodowem, brali nawet udział w „świętej wojnie“ caratu przeciw Niemcom; jednem słowem, bankructwo rewolucyi rosyjskiej było acz tylko na razie, całkowite, bezsilna była i obalona. Małorusi zaś, ani na chwilę nie zawahali się w swej bezwzględnej uległości wobec caratu i nigdy też na nic innego nie byliby się sami zdobyli.

Zrozumiałe były mżonki niemieckie co do rewolucyi; bez znajomości istotneog stanu rzeczy sądzono, że w r. 1914 powtórzą się wypadki z 1905, z większymi tylko widokami powodzenia. Jak jednak mogła powstać bajka o rzekomym ruchu małoruskim, gdy ani w przeszłości ani w chwili obecnej żadnych po temu nie było oznak? Utożsamiano poprostu Rusinów austryackich z Małorusinami Rosyi, przenosząc skutkiem nieporozumienia na tych ostatnich, co mogło się odnosić wyłącznie do pierwszych.

Rusini w Austryi od lat posiadają pełną świadomość i życie narodowe, dążąc do swych celów narodowych we wszystkich dziedzinach społecznych, politycznych, kulturalnych. Dopomagał im rząd, który kiedyś pragnął się oprzeć w Galicyi na Rusinach przeciw Polakom. Zwłaszcza w ciągu lat ostatnich ta Galicya wschodnia, co na pozór od zachodniej mało się oddalając jeszcze przed kilku dziesiątkami lat wydawała się polską, zwłaszcza po miastach i dworach, zatraciła częściowo ten charakter, i to nietylko na wsi. Nawet w pewnych kołach arystokracyi, która od 3 lub 4 wieków zupełnie zapomniała o swem pochodzeniu ruskiem, znów je sobie przypomniano, jak świadczy przykład hrabiego Szeptyckiego, dawniej Polaka, obecnie metropolity lwowskiego.

Narodowe poczucie Rusinów w Galicyi rozbudziło się i spotęgowało pod wpływem różnic wyznaniowych, językowych, społecznych, przedewszystkiem pod wpływem cerkwi, co mimo uznawania prymatu Rzymu, była całkiem samodzielną,

http://rcin.org.pl

posiadała własny swój kalendarz juliański, własnych żonatych, brodatych księży i liturgię słowiańską, taksamo jak prawosławna, dogmatyczne zaś różnice między obu kościołami były dla chłopstwa niezrozumiałe, nie posiadały więc żadnego znaczenia. Uczucie narodowe było też podsycane przez odrębny język, oraz naturalną sprzeczność interesów między panem polskim a chłopem do niedawna jeszcze pańszczyźnianym, łaknącym ziemi, pożądającym lasu i pasowisk. Ruskie szkoły, gimnazya, katedry przy polskim uniwersytecie we Lwowie (jako zapowiedź samodzielnego uniwersytetu ruskiego), grono ludzi nauki, zajmujących się wydawnictwami wszelkiego rodzaju, ruchliwe dziennikarstwo, liczni posłowie do sejmu i parlamentu, reprezentacye w Radzie szkolnej i Wydziale Krajowym, sieć stowarzyszeń gimnastycznych i czytelni, łącząca cały kraj, spółki wytwórcze z coraz to większym kapitałem obrotowym, przedsiębiorstwa finansowe w dziedzinie asekuracyi itd.; coraz liczniejsze zastępy inteligencyi: siły te z każdym rokiem się zwiększały.

Na świetny ten obraz rozwoju narodowego jeden tylko padał cień posępny; naród nie wykazywał jednomyślności; znaczna część, Moskalofile czyli Starorusini, przedewszystkiem wśród księży i chłopów, odrzucali tę odrębną narodowość rusińską, uważając różnice językowe i religijne za odszczepieństwo od macierzystego narodu rosyjskiego, i mniej lub więcej otwarcie występywali jako przednia straż nadchodzącej, nieodzownej rusyfikacyi kraju. Gdy namiestnik Galicyi, hr. Andrzej Potocki zapragnął oprzeć się na tych Starorusinach przeciw Młodorusinom, padł ofiarą Młodorusina. Tylko nienawiść do Polaków wspólna była obu kierunkom, które zresztą zupełnie się rozchodziły; dzieliło ich nawet pismo, nietylko dążenia i cele narodowe.

Ten rozwój Rusinów, mimo ustawicznych skarg na rzekomy ucisk polski, które to skargi aż nadto chętny znajdowały posłuch w Wiedniu i Berlinie, był oczywiście możliwy tylko w Austryi konstytucyjnej. W absolutystycznej i ściśle centralistycznej Rosyi, systematycznie dławiącej wszelkie dążenia narodowe, wszystko to było niedozwolone lub silnie ograniczone.

http://rcin.org.pl

Rusinom Rosyi t. j. Małorusinom (rozmyślnie zachowujemy tę nazwę urzędową, od 14 wieku pojawiającą się w Konstantynopolu, a tylko w wyjątkowych wypadkach ustępującą określeniu: „południowi Rosyanie"; przenoszenie nazwy „Ukraina, ukraiński" z okolicy na cały naród jest świeżym wynalazkiem nowoczesnym) brakło tedy, pomijając gnębienia rządu carskiego, wszelkich warunków podstawowych uczucia narodowego. Z Rosyanami łączy ich na zawsze i nierozerwalnie wiara, odgrywająca na Wschodzie znacznie ważniejszą rolę niż na Zachodzie. O tę opokę nawet Rzym się stale rozbijał, mimo przelotnych lub złudnych powodzeń, raz po raz pozwalając się wywodzić w pole to przez Rosyan, to przez Bułgarów itd. (podczas propagandy katolicyzmu, popieranej przez Napoleona III); ona też spowodowała upadek Polski.

Gdy mianowicie prawosławna Małoruś przypadła Polsce-Litwie, okazało się już w wieku XV, ku czemu z konieczności ciążą Małorusini, a rozbiór Polski 1772 był tylko zakończeniem procesu, co rozpoczął się przed trzema wiekami gromadnem odpadaniem małoruskich rodów książęcych do Moskwy. Na tę przestrogę, udzieloną Polsce przez dzieje, nie baczył kosmopolityczny zakon Jezuitów i w sto lat później zawiązał unię religijną Małorusi z Rzymem, łudząc się, że to może w przyszłości doprowadzić do odzyskania całego Wschodu: wynikiem była nawpół przemocą osiągnięta unia częściowa, lecz także rozbiór Polski 1648, przyłączenie się Małorusi do Rosyi, co państwu polskiemu zadało ranę śmiertelną, z której się już nigdy nie wyleczyło, bo nawet han tatarski od tej chwili stracił odrazu wszelką obawę wobec Polski. Obok żądań społecznych, obok osobistej ambicyi stale prawie pijanego Kozaka „Chmiela" przeciwieństwo wyznaniowe odgrywało w r. 1648 rolę główną; dla niego poświęcały się otumanione masy, dla niego padło milion ludzi; o sprawach narodowych natomiast, żadnej nie było mowy. Prawosławni zabijali poprostu unitów małoruskich jako zdrajców i tak w dalszym ciągu pozostało; cerkiew prawosławna zabezpiecza Rosyanom bezwzględną uległość Małorusinów; popi służą im jako policya, na której najbardziej mogą polegać.

Język nie posiada co prawda tej bezwględnej jednolitości;

http://rcin.org.pl

niemniej małoruski jest znacznie bardziej zbliżony do rosyjskiego, niż dolno-niemiecki do niemieckiego. Małoruskie, białoruskie, rosyjskie tworzą w przeciwieństwie do innych języków słowiańskich niepodzielną całość, są tylko odmianami języka pra- czy staroruskiego, jakkolwiek nieraz różnią się co do poszczególnych brzmień, przeważnie samogłosek, znacznie rzadziej co do form i słów. Napróżno badacze małoruscy, powodowani narodowym separatyzmem, zaprzeczają tej ścisłej przynależności. Tak na przykład najnowsza, doskonała pozatem Gramatyka języka ruskiego (ukraińskiego) Smala Stockiego i Gartnera, Wiedeń 1913, czterdzieści niemal stronic poświęca wywodom, „że między językiem rosyjskim a ruskim niema bliższego powinowactwa niż między innymi językami słowiańskimi" (str. 480). Wylicza się tu, że tylko co do 55 cech (co do brzmień i form) tak ruskie jak rosyjskie różnią się mniej lub więcej od innych języków słowiańskich, natomiast 65 cech dzieli język ruski od rosyjskego. Obliczenie to jest podwójnie mylne; po pierwsze cechy te są liczone, lecz nie ważone, t. z., że istotne i małoważne stawia się w jednym rzędzie; następnie opuszczono 44 cechy sprowadzające język małoruski i białoruski do jedności rosyjskiej. Wzajemne odchylenia w słownictwie pochodzą przeważnie stąd, że wskutek rozwoju dziejowego, małoruskie roi się od polonizmów. Ponadto znikają dla oka wszystkie różnice, z powodu wspólnej ongi słowiańskiej ortografii; Rosyanin mówi wprawdzie arjół, arłá (orzeł), Małorusin orél, wirłá, obydwaj jednak piszą zgodnie orel, orłá. Rosyanie zachowali bowiem starą ortografię, Rusini natomiast zastąpili ją nową, fonetyczną, uchylając w ten sposób dawną zgodę. Ileż to razy uskarżał się przedemną najuczeńszy z Starorusinów, sędziwy kanonik A. Petruszewicz, na tę rusińską „fonetykę", uważając ją za polską intrygę; gdy dalszy plan Polaków (za Gołuchowskiego) zmierzający do wprowadzenia alfabetu łacińskiego do pisowni ruskiej się nie udał, miała galicyjska Rada szkolna krajowa popierać „fonetykę", poto tylko, by tem łacniej oderwać Ruś od Rosyi.

Te nieznaczne odchylenia w pisowni i mowie, nie wystarczają jednak do budowania na nich uczuć narodowo-polity-

http://rcin.org.pl

cznych, tem mniej dążeń separatystycznych. Istnieje wprawdzie literatura małoruska, mianowicie belletrystyka: przed 120 laty powstała żartem, z parodyi Eneidy, a z żartu stała się rzeczywistością. Ależ istnieje wcale wybitna literatura nowoczesna (nie mówiąc o świetnej, dawnej) w narzeczu dolnoniemieckiem i prowansalskiem, mimo to nawet samej koalicyi, zamierzającej wszak wyswobodzić wszystkie mniejsze narodowości (z wyjątkiem własnych) zpod obcego jarzma nie wpadłoby do głowy uniezależniać Dolno-Niemców i Prowansalczyków od Niemców i Francuzów.

Małorusini nie posiadają również własnych tradycyi historycznych; od wieku XIV pozostawali — naród bez dziejów — pod panowaniem polsko-litewskiem; szlachta się spolszczyła, lud i popi byli tylko pańszczyźnianymi chłopami; obok nich ku siedzibom tatarskim, zwolna powstawało kozactwo, colluvies gentium (w najdawniejszych aktach kozackich napotyka się liczne imiona tatarskie). Gdy ci Kozacy zagrożeni w swym bycie, podjęli walkę przeciw Polsce, przywódcy ich nie czynili tego w imię jakiegokolwiek programu narodowego. Bez żadnego programu, wahali się pomiędzy Tatarami, Rosyanami, Polakami i Turkami, a gdy ostatni ich przywódca Mazepa, w związku z Szwedami zapragnął wywalczyć niepodległość, został opuszczony przez własny lud, co nie chciał się oderwać od Rosyi. A gdy hajdamacy po raz ostatni podniósłszy bunt przeciw panom polskim, mordowali i palili, poduszczeni przez Rosyan, a następnie przez nich porzuceni, niewolniczy lud został wedle starosłowiańskich tradycyj uśmierzony przy pomocy bata. Dawno zatarły się już wszystkie ślady po starych Zaporożcach, którzy zgrzytając zębami znosili jarzmo carskie, ba, woleli nawet własną porzucić ojczyznę i uciec do Turcyi. Dziś Małorusin gotów był każdej chwili urządzać pogromy żydowskie, palić i niszczyć dwory i dworki, niemiał natomiast zrozumienia dla dążeń narodowo-politycznych. Istniała wprawdzie w Kijowie i na Ukrainie garść inteligentów, znachodzono dalej wśród studentów jak i wśród robotników takich, co to nie poprzestają na noszeniu barwnie wyszywanych koszul i na śpiewaniu pieśni małoruskich; istnieli nawet publicyści, co bezpiecznie siedząc zagranicą,

http://rcin.org.pl

zwracali oczy ku Austryi i we związku z Habsburgami marzą o „państwie ukraińskiem“. Gdy jednak w Galicyi i na Bukowinie, masy ludowe istotnie idą za swymi przywódcami, Małorusinów w Rosyi, kopę oficerów bez żołnierzy, żadna wojna nie zdołała wyrwać z ich snu narodowego, a najmniej już możnaby ich poruszyć przeciw Rosyi, posiadającej wspólną z nimi wiarę i pokrewny język. Co innego, przeciw Austryi lub Turcyi.

Tak więc wobec dobrze zorganizowanych i polityczno-narodowo uświadomionych Rusinów galicyjskich, Małorusini rosyjscy przedstawiali jedynie masę etnograficzną, bez jakichkolwiek dążeń politycznych. Nawet dziesiątki lat trwający ucisk piśmiennictwa małoruskiego (co obecnie znów się srożył), nic w tym kierunku nie zdołał zmienić. Wprawdzie etnograficzne te masy mocno się różnią od Rosyan, zarówno zewnętrznie jak wewnętrznie, zwyczajami, temperamentem i charakterem, strojem, obyczajami i trybem życia, mniej więcej jak Francuzi północni od południowych, Niemcy górni od dolnych. Nasuwa się tu jeszcze przykład bliższy. Białorusini posiadają wprawdzie o dwie trzecie mniej ludności od Małorusinów. Inteligencya jest wśród nich jeszcze znacznie, znacznie mniej liczna niż w Kijowie; literatura znacznie jeszcze młodsza i skromniejsza; cały jej charakter bardzo jeszcze nieśmiały (jeden z ich miesięczników miał jako hasło: I przed naszemi wrotami zaświeci kiedyś słońce), ostatecznie jednak Małorusin wołyński na tym samym znajduje się stopniu co Białorusin mohilewski lub witebski: obaj nie mają wyobrażenia o życiu politycznem, narodowem, czują się Rosyanami i o niczem innem wiedzieć nie chcą. Białoruscy jeńcy wojenni wypierali się poprostu swej narodowości, wyraźnie podając się za Rosyan, za nic innego. Białorusini liczą blisko dziesięć milionów, chcąc jednak ocenić trafnie ich wartość polityczno-narodową, należałoby chyba liczbę tę odwrócić i na początku wypisać zera; a niewiele też inaczej przedstawia się sprawa z Małorusinami. Gdy we wrześniu 1914 oddziały austryackie przekroczyły granicę, Małorusini uciekali przed nimi jak przed dzikimi, w innem zaś miejscu napadli na śpiących

http://rcin.org.pl

poderznęli im gardła. Tak wyglądała „polityczna oryentacya“ Małoruska, zmieniona dziś dopiero przez upadek caratu.

Nikt oczywiście nie przeczy, że mogą tu istnieć zaczątki przyszłej polityczno-narodowej samodzielności Małorusinów, chociażby na mocy ich odrębnego charakteru etnograficznego i drobnych różnic językowych; kiełki te wszakże, o ile mają wydać owoce, należałoby przez dłuższy czas starannie pielęgnować; wpierw jednak musiałaby Rosya carska, coby nigdy na to nie zezwoliła, zostać nietylko pobitą, lecz rozbitą. Byłoż to jednak przed nagłą rewolucyą 1917 r. możliwe lub prawdopodobne?

XIII.

O NIEBYWAŁEM PAŃSTWIE „UKRAIŃSKIEM“.

Niemieccy znawcy Rosyi doszli niedawno do przekonania, że Rosya nie jest wcale państwem narodowem, lecz narodowościowem, co im nasunęło myśl czy życzenie, że ciemiężone narodowości zwrócą się w chwili niebezpieczeństwa przeciw państwu-ciemięzcy. Jedno i drugie — mylne. Państwo narodowościowe jak Austrya, Szwajcarya, Belgia, musi posiadać dwie lub więcej narodowości, mniej lub więcej liczebnie równe, lub kulturą itd. wyrównujące mniejszą liczebność; w Rosyi natomiast dwie trzecie olbrzymiej liczby ludności należą do narodu rządzącego a na jednę trzecią przypada stokilkadziesiąt narodów lub (przeważnie już wymierających) narodków, co wzajem o sobie nie wiedzą i wiedzieć nie chcą. Tak np. Polacy wbrew własnym interesom odrzucili wszelkie współdziałanie z „Azyatami“, zamiast utworzyć z nimi zwartą opozycyę, przynajmniej we wszystkiem co dotyczy samorządu.

Jednakowoż — i tu zaczyna się legenda niemiecko- ukraińska — owe dwie trzecie, obejmujące z górą sto milionów Rosyan, nie tworzą wcale zwartej jedności etnograficznej; w liczbie tej mieści się wszak 10 milionów Białorusinów, a 30 milionów Małorusinów. O Białorusinach zachowuje się jednak przezorne milczenie, gdyż najbystrzejszy wzrok nie zdołałby odkryć wśród nich jakichkolwiek odruchów autonomicznych,

http://rcin.org.pl

tem mniej separatystycznych; tem głośniej zato mówi się o Małorusinach (Ukraińcach) sławiąc: ich wielką liczbę; rozległe terytoryum (od Sanu w Galicyi wzdłuż Karpat i morza aż po Kaukaz); bajeczne bogactwa ziemi (czarnoziem i niewyczerpane pokłady minerałów); chlubne tradycye ich walk niepodległościowych przeciw Polakom, Tatarom, Moskwie; wreszcie ich dawny instynkt państwowy; na wszystkiem tem opiera się możliwość powstania odrębnego państwa „ukraińskiego“, jako jedynej skutecznej obrony Europy środkowej przed niebezpieczeństwem rosyjskiem. Zapomina się tylko, że z fałszywych założeń niepodobna trafnego wysnuć wniosku. Liczba podana może zresztą być prawdziwą; czy w owych 30 milionach jest o 5 milionów zawiele lub zamało, tego na pewne twierdzić nie można; przy obecnym stanie wiedzy statystycznej to jedno tylko wiemy z pewnością, że nic pewnego nie wiemy. Ale już co do ziemi, sprawa staje się wielce wątpliwą; wszak istnieją całe gubernie (Besarabia, Cherson, Taueryda) gdzie liczba „Ukraińców“ topnieje do jednej piątej ludności. Pozatem na całej ziemi małoruskiej zarówno inteligencya, jak wielka posiadłość ziemska, a przedewszystkiem miasta, nie są małoruskie, lecz polskie i rosyjskie; Lwów, Kijów, Odessa nie są wcale miastami małoruskiemi, taksamo jak Wiedeń nie jest miastem czeskiem, ani Berlin polskiem. Na ziemi tego biednego narodu chłopskiego panuje zresztą wyłącznie kapitał obcy, belgijski i in. Tradycye walk niepodległościowych tęsamę posiadają wartość, co tradycye o królewiczu-żabie lub dziewicy-łabędziu itd.; jedne i drugie należą do dziedziny fantazyi, a co do instynktu państwowego, to Ukraińcy nie posiadają go bodaj dlatego, że nigdy nie tworzyli państwa, że wszelka myśl państwa narodowego była im najzupełniej obcą.

Już pod koniec XII wieku odłączyły się Halicz i Wołyń (późniejsza Galicya i Lodomerya) od ziemi kijowskiej i popadły nakoniec w anarchię bojarską, której po wymarciu Rurykowiców dopiero Polska i Litwa kres położyły, zawojowawszy te ziemie. W samej zaś ziemi kijowskiej wygasło wogóle w wieku XIV życie państwowe i odrodziło się dopiero po podboju litewskim. Nie było tu żadnego samodzielnego życia na-

http://rcin.org.pl

rodowo-politycznego; w państwowści litewskiej i polskiej, od 1569 prawie już wyłącznie polskiej, żyło w polskich województwach chłopstwo pańszczyźniane pod rządami wielkiej i drobnej szlachty, polskiej lub spolszczonej, dla której ten lud chłopski był tylko bydłem roboczem.

Jednakowoż w trzech południowo-wschodnich województwach polskich, a także dalej, na ziemi rosyjskiej, powstał na stepach wydeptanych latem przez Tatarów, a w zimę przez nikogo niezamieszkałych, rodzaj milicyi pogranicznej: Kozacy, których nietylko nazwa jest tatarską, lecz także krew zawierała mnóstwo żywiołów wschodnich, koczowniczo-anarchicznych. Liczba tych Kozaków szybko się zwiększała dzięki rozmaitym żywiołom awanturniczym, których istnienie wkrótce nie dało się pogodzić z interesami państwowymi Polski, a zwłaszcza z interesami licznych polskich latyfundyów; przyszło tedy do walk, w których Kozakom wcześnie już np. pod wodzą Polaka Kosińskiego, chodziło jedynie o obalenie wszelkiego istniejącego porządku. Olbrzymie niebezpieczeństwo wzrosło dla Polaków z strony tego kozactwa w r. 1648, kiedy nietyle w imię idei wyznaniowych i społecznych przyłączyły się do niego masy chłopów małoruskich, całkiem bezprawnie przybierających miano Kozaków, lecz przez to, że buntowszczyk kozacki oddał się Tatarom; to rozstrzygnęło walkę, nie zaś własne siły Kozaków. Gdy jednak pomoc tatarska zawiodła, zbuntowany Kozak, usidlony zewsząd przez Polaków, nie widział innego wyjścia, jak wydać siebie i swoich w ręce cara. To spowodowało ostateczny upadek Małorusi.

Od pierwszego bowiem dnia po dzień dzisiejszy, Moskwa, a następnie Petersburg, stosowały wobec Małorusinów stałą politykę. Przyjęli władzę cara, zaprzysięgli mu wierność, w tej nadziei, że zawrą unię realną, zapewniającą im pełny samorząd. O tem ani na chwilę nie myślała Moskwa i poprostu nie dbała o żadne układy, Perejasławskie czy inne, gdyż w przeciwieństwie do Kozaków, a zwłaszcza do ich przywódców, mogła się zawsze opierać na posłusznem jej chłopstwie małoruskiem, połączonem z nią węzłem wiary. Przywódcy kozaccy rychło odczuli, że z deszczu polskiego dostali się pod rynnę moskiewską i usiłowali wyciągnąć szyję z ja-

http://rcin.org.pl

rzma, w tym celu łączyli się z Polakami, Turkami, Szwedami, co im jednak na nic się nie przydało, gdyż chłopstwo uporczywie się trzymało Moskwy, odmawiało im poprostu posłuszeństwa i haniebnie zawodziło. Nawet w pieśniach swych pomijało pierwszych bojowników o wolność Ukrainy, np. Mazepę, zamiast niego oddając hołd jego przeciwnikowi, rusofilskiemu Palijowi, lub cieszyło się, jakto Kozacy zamordowali rycerskiego, przyjaźnie dla Polaków usposobionego Sawę.

To też po r. 1660 Moskwa nie potrzebowała już żadnych prawie z Kozakami prowadzić wojen; rozkazy z Moskwy, następnie z Petersburga wystarczyły do zniesienia raz na zawsze samorządu małoruskiego, ich cerkwi, języka, a nakoniec i samej godności hetmana; zwykły rozkaz Katarzyny II wystarczył też do rozszerzenia pańszczyzny rosyjskiej na Małoruś, co nierozerwalnie połączyło interesy panów tamtejszych z interesami rosyjskimi. Rosya nie mogła wprawdzie odrazu zagarnąć całej Małorusi musiała dzielić się z Polską, a granicę tworzył Dniepr; Rosyanie jednak kilkakrotnie przemocą uprowadzali ludność małoruską z prawego brzegu Dniepru na lewy, dokonując w ten sposób szybkiego rozszerzenia się Małorusinów nad i poza Donem. Dopiero przez podział Polski Rosya zdobyła resztę Małorusi, z wyjątkiem części, która przypadła Austryi.

Od Rosyi nowoczesnej nie dało się nigdy wywalczyć najdrobniejszego bodaj prowincyonalnego samorządu małoruskiego; zajmuje stanowisko niewzruszone, że wszelkie odrębne urządzenia małoruskie są najzupełniej zbyteczne, albo — jak p. Szeremetjew wyraził się we Lwowie do delegatów. którzy przyszli się uskarżać z powodu zniesienia wszystkich małoruskich szkół, instytucyi, księgarń: „Wszak dobrze się wzajem rozumiemy, pocóż więc te osobne urządzenia?“ I tak myślą wszyscy Rosyanie bez wyjątku; nawet neoslawiści rosyjscy, jak prof. Pogodin, marzący o kulturalnem równouprawnieniu wszystkich Słowian, wzywają rząd, by silnie występywał przeciw ruchowi małoruskiemu; dla nich możliwem jest tylko jedno ujęcie tej sprawy, przed pół wiekiem określo-

http://rcin.org.pl

ne przez ministra Walujewa: nigdy nie było, niema i nie będzie zagadnienia małoruskiego.

Jakież stanowisko zajmują wobec tego Małorusini sami (albo Ukraińcy, przyczem dowolnie przenosi się nazwę szczególną na cały szczep, który nigdy, przynajmniej od XI wieku nie tworzył jedności)? Lud małoruski w Rosyi czuje się zjednoczonym z rosyjskim węzłem wyznaniowym, dlatego też od XV wieku ciążył ku Rosyi, a w XVII się z nią połączył; różnice na tle etnograficznem i narzeczowem, zdarzające się tutaj, podobnie jak na całym świecie, nie zmieniają stanu rzeczy. A inteligencya, wciąż jeszcze bardzo nieliczna? Do niedawna było wśród niej kilka zaledwie jednostek, o pewnych dążnościach separatystycznych; najwyższym celem innych, również niezbyt licznych, były skromne żądania samorządu, mianowicie uwzględnienia języka w szkole i urzędzie. Nie należy zapominać, że ta po małorusku mówiąca inteligencya, myśli i czuje po rosyjsku i wyłącznie rosyjskie posiada wykształcenie. Nie zna żadnej kultury prócz rosyjskiej; najgenialniejszy jej przedstawiciel, Gogol, potomek starej rodziny kozackiej, tylko w młodości swej, gwoli romantycznemu efektowi zajmywał się rzeczami małoruskiemi (oczywista, tylko w języku rosyjskim), by w wieku dojrzalszym zupełnie je porzucić i całkowicie zanurzyć się w rosyjskości. Małorusini nie należeli nigdy do Europy zachodniej, zawsze do wschodniej i to stanowi główny punkt zagadnienia. Gdyby Rosyę (któraby się raczej wyrzekła Petersburga niż Kijowa) rozbito i gwałtem sztucznie wzniesiono państwo ukraińskie, narażonoby się na niebezpieczeństwo, że dawny rozwój znów się powtórzy; lud małoruski, podobnie jak od XV wieku ciążyć będzie ku zjednoczonej z nim wiarą i powinowactwem rasowem Moskwie, czyli ku Wschodowi, i wszelkie zabiegi okażą się daremne.

Łatwo więc pojąć, że Rusini galicyjscy (o ile nie są jak Starorusini zdrajcami swej narodowości) i kilku emigrantów „ukraińskich" poruszali niebo i ziemię, by zapobiec bezpośrednio im dziś zagrażającemu zanikowi narodowości (która przez całe wieki wegetować będzie jedynie jako masa etnograficzna) i w tym celu żądają stworzenia samodzielnego

http://rcin.org.pl

państwa ukraińskiego, wychodząc z założenia, że jakkolwiek dotąd żadnego nigdy nie było, ni „ukraińskiej“ idei państwowej, to jednak z biegiem czasu na wspólnej podstawie etnograficznej po jednym i drugim brzegu Zbrucza, mimo wszelkich różnic (np. wiary) idea taka się rozwinie. Niemniej jednak zrozumiałem pozostaje, że mimo gorących ich zapewwnień i życzeń, nie możemy zapomnieć, że Małorusinom samym obcą była wszelka myśl separatystyczna, i że sztuczne stworzenie państwa, nie dającego się nigdzie odgraniczyć, o ludności, nie mającej żadnej innej oryentacyi kulturalnej, poza czysto wschodnią (rosyjską) i nierozerwalnie połączonej z Rosyą węzłem wiary, nie zapewnia żadnej trwałości ni rozwoju. Jeśli Irlandczykom mówiono: pomóżcie sobie sami, jeśli chcecie, by wam pomagano, to tosamo odnosi się do Małorusinów. Nie było jednak najlżejszych oznak po temu, by Małorusini chcieli sobie sami pomóc. Dlatego też mżonki te wykluczyć należało ze wszelkich poważnych rozważań, liczących się z rzeczywistością, a odmienił to poniekąd dopiero przewrót r. 1917.

XIV.

PRZYCZYNEK DO ROZPRAW „UKRAIŃSKICH“.

W sierpniu 1914 „Związek dla wyzwolenia Ukrainy“ zalewał wprost dzienniki niemieckie pisanemi w Wiedniu odezwami, które przedstawiając nienawiść „Ukrainy“ do jarzma rosyjskiego i jej tęsknotę do wyzwolenia, zapowiadały nawet jej powstanie przeciw ciemiężcom. Każdy znawca stosunków myślał z Faustem: wieści tej słucham chętnie, brak mi jednak wiary; i sceptycyzm jego okazał się uzasadnionym. Mija już trzeci rok wojny, a dotąd jeszcze ani jeden z 30 milionów Małorusinów nie ruszył bodaj małym palcem celem zrzucenia rzekomego swego jarzma; podług sprawozdań austryackich, wojska kijowskiego okręgu najdzielniej walczyły przeciw rzekomym swym oswobodzicielom, a jęczący w niewoli Kijów pozostał najspokojniejszem ze wszystkich miast rosyjskich; spokojniejszy był od Moskwy z jej rozruchami ulicznymi,

http://rcin.org.pl

spokojniejszy od Petersburga z buntowniczemi odezwami do tłumów. Podróżni, przybywający z Kijowa zapewniali, że nikomu się tam nawet nie śni o separatyzmie politycznym, że cały ruch wiedeński jest sztucznie rozdmuchany i pozbawiony wszelkiego oparcia o lud.

Małorusinom obcym był bowiem separatyzm polityczny i dlatego od r. 1848 nie było tam np. procesów politycznych; przeciwnie, rząd rosyjski mógł polegać na bezwzględnej lojalności Małorusinów. Jak niskim jest polityczno-narodowy poziom Małorusinów, a także umysłowy i materyalny, świadczył fakt, że 30 milionów Małorusinów nie wysyłało z pośród siebie ani jednego posła do Dumy, gdy pruska ordynacya wyborcza, na której się wzorował Stołypin, nie przeszkadzała, by z pośród tylko kilkumilionowej ludności polskiej, 15 Polaków zasiadało w parlamencie berlińskim.

Gdy Niemcy zdobyli Kurlandyę, wystarczyło kilka dni lub godzin do zatarcia wszelkich śladów 120-letnich rządów rosyjskich; tablica kurlandzka jest bowiem z drzewa łotewskiego i niemieckiego, a wszystko rosyjskie było na niej zapisane tylko kredą i gąbką dało się zupełnie zetrzeć. Tablicę małoruską natomiast możnaby całe dziesiątki lat zmywać i wycierać bez skutku, gdyż jądro jej jest „rosyjskie", chociażby ludzie mający w tem interes, jak najsilniej temu zaprzeczali.

Wszak jedynem wyższem uczuciem mas małoruskich jest wiara, a ta na zawsze wiąże je z Rosyą; cerkwie Kijów-Moskwa są nierozerwalnie z sobą połączone. Niemieccy publicyści, jak Hötzsch, Rohrbach i in. nigdy tego nie uwzględniali, przypominając jegomościa z bajki Kryłowa, który zwiedzając gabinet przyrodniczy, zachwycał się najdrobniejszymi owadami, przeoczył natomiast okaz najwspanialszy: słonia. Publicyści małoruscy chętnie przemilczają, że cerkiew prawosławna uwodzi nawet ruskich unitów w Galicyi; dziesiątki lat przed wojną musiał wszak rząd austryacki siłą zapobiegać jawnemu odpadaniu całych gmin ruskich, chcących przyjąć szyzmę (Hniliczki!) a po dziś dzień nie zaprzeczyli twierdzeniu Kołokoła, iż unicki kler lwowski wspólne odprawiał nabożeństwo z szyzmatykiem Eulogiuszem, najbardziej zajadłym wrogiem unii, co oznaczało faktyczne wyrzeczenie się

http://rcin.org.pl

unii. Męczenników unii mogłaby Galicya wykazać bardzo tylko nielicznych, w przeciwieństwie do Chełmszczyzny, gdzie stosunki były zgoła odmienne, gdzie pod wspólnym batem rosyjskim żadna nienawiść do Polaków nie zabarwiała stosunku do „polskiego“ kościoła, jak to było w Galicyi, której popi ułatwiali właśnie i przyczyniali się do upadku unii chełmskiej.

W ciągu swych dziejów Małoruś raz tylko okazała samodzielność, kiedy oparła się zaprowadzeniu unii w Kijowie, Lwowie i Przemyślu; Kozacy grozili, że w Dnieprze potopią własne duchowieństwo, jeśliby zechciało garnąć się ku Rzymowi; i kiedy w imię wspólnej wiary wymusiła czerń poddanie się „carowi wschodniemu“. Jak Rosyanie i Polacy, taksamo troszczyli się i oni jak najmniej o wzajemne układy w Perejasławiu i Hadiaczu, chcieli tylko za wszelką cenę dostać się pod władzę cara prawosławnego. Odtąd, w jawnem przeciwieństwie do własnych przywódców, nigdy się nie zajmywali jakiemikolwiek myślami czy dążeniami politycznemi; bez szemrania przyglądali się nawet, jak Rosyanie i Polacy po bratersku podzielili się ich Ukrainą. I nigdy się też już z swego politycznego snu nie przebudzili.

Zawsze bowiem posiadali rosyjską tylko oryentacyę, nawet wtedy, gdy duchowieństwo ich w wieku XVII przyswajało sobie wiedzę zachodnią; wszak Piotr Wielki i jego Rosyanie z znacznie jeszcze większą pożądliwością rzucili się na tę wiedzę, a jednak pozostali Rosyanami; Kiriejewskij i Chomjakow ojcowie słowianofilstwa, przyswoili sobie najzupełniej wiedzę Zachodu, tylko po to, aby najostrzej Zachód zwalczać. Czytając poetę Szewczenkę lub nowelistę Kociubińskiego, t. j. koryfeuszy literatury małoruskiej, czujemy stale ich rosyjską oryentacyę i nie dziwimy się, że Rosyanie umieszczają Szewczenkę w swej literaturze, jako poetę tworzącego w narzeczu, gdy żadnemu Rosyanowi nie przychodzi na myśl przyswajać sobie któregoś z poetów polskich lub niemieckich (bałtyckich).

Gdyby wojska sprzymierzone uprzątnęły się z Rosyanami w Galicyi wschodniej, mogłyby ostatecznie przejść i Zbrucz. Co ich tam jednak czeka? Tosamo, co Austryaków w Serbii,

http://rcin.org.pl

a Niemców w Francyi: zapamiętała nienawiść i zaciekły opór. Wiemy wszak, co austryaccy generałowie zastali w Galicyi wschodniej, zamiast wiernych „Tyrolczyków Wschodu“ wiemy, że podług eufemistycznego określenia najruchliwszego przywódcy Rusinów p. Wasylko (Neue Freie Presse maj 1915), dzielna armia austryacka „niejednokrotnie z tego powodu ucierpiała“; korespondenci pism rosyjskich (np. „Rjeczy“), którzy w wrześniu i październiku 1914 r. podróżowali po Galicyi wschodniej, opowiadali w jaskrawych zwrotach o wandaliźmie, z jakim chłopi ruscy niszczyli dwory polskie, po wsiach i sądy, starostwa, oraz urzędy podatkowe po miasteczkach. A za powrotem Austryaków posypały się wyroki śmierci za zdradę stanu, ogłaszane w dziennikach galicyjskich, nie mówiąc już o wyrokach śmierci, złagodzonych na dożywotnie więzienie, takiego np. Kuryłowicza, Starorusina (wyższy urzędnik sądowy) i innych. Tak wyglądała „oryentacya zachodnia“ wśród Rusinów-unitów; możemy sobie wyobrazić, jakby się ona dopiero przedstawiała wśród Małorusinów szyzmatyckich, gdyby „poganie“ (katolicy i protestanci) aż do nich dotarli.

To też wszyscy „Ukraińcy“ najrozmaitszych stronnictw wypowiedzieli się jednomyślnie przeciw wszelkiej oryentacyi europejskiej lub austryackiej. Manifest Ukraińców postępowych zaznaczał, że wszystkie ich ideały dadzą się urzeczywistnić w obrębie państwowości rosyjskiej, że dalecy są od wszelkich planów awanturniczych, że Ukraińcy nie pójdą na lep tych prowokatorów (chodzi o „Związek dla wyzwolenia Ukrainy“). Zaś socyaldemokraci ukraińscy, w artykułach drukowanych poza granicami Rosyi, więc całkiem niezależnych, nazywali „Związkowców“ płatnymi agentami, oszukującymi swój rząd i podającymi się za rzekomych działaczy na Ukrainie, z którą wszak w żadnych nie pozostają stosunkach; wydawnictwa swe rozpowszechniają na Bałkanie (zamiast na Ukrainie) a resztę wrzucają do Dunaju! Internowany w Rosyi przez jakiś czas profesor uniwersytetu lwowskiego, znany historyk Mich. Hruszewskij, zaprzysiężony wróg Polaków i znakomity organizator małoruskiego życia naukowego, również oświadczył wyraźnie, że nigdy nie myślał o oderwaniu

http://rcin.org.pl

Ukrainy od Rosyi. „Oryentacya zachodnia“ nie znalazła tedy najlżejszego oddźwięku w samej Ukrainie; socyalistyczni jej przywódcy wyznają zasadę socyalistyczną: wojnę wojnie; tylko garstka uczącej się młodzieży na nielegalnych zgromadzeniach i w tajnych odezwach odrzucała wszelkie opieranie się o inne państwa, marząc o Ukrainie niepodległej, była też najzupełniej odosobnioną wśród społeczeństwa zgoła apolitycznego, którego ukrainofilizm nigdy prawie nie wykraczał poza prowincyonalne sentymenty (jak u prezydenta Dumy Rodzianki i in.). Pouczające szczegóły co do nastrojów, nie żadnych czynów, znaleźć można w artykule znawcy tamtejszych stosunków Leona Wasilewskiego: Ruch ukraiński w Rosyi (numer wigilijny 1915 r. Wiadomości polskich, str. 46).

Jak mogła więc wśród takich okoliczności powstać bajka o politycznym separatyźmie, o jakichkolwiek porywach niepodległościowych wśród Małorusinów, jak mogła znaleść wiarę i być rozpowszechnianą, co prawda tylko w poczekalniach redakcyj berlińskich i ministerstw wiedeńskich?

Gdy po wybuchu wojny Starorusini czynili wszystko, by sprawie Austryi szkodzić i zdradzać gdzie się dało, aby bez przeszkody mogli się całkowicie stopić z Rosyą — do marca 1915 pisma rosyjskie podały, że 40000 Rusinów przeszło na szyzmę — Młodorusini poznali natychmiast, że zwycięstwo Rosyi zepchnie ich i ich lud, także po drugiej stronie Zbrucza, do rzędu helotów. Bronić się przed tym losem, zwrócić na siebie uwagę Europy, a przynajmniej mocarstw środkowych, ukryć słabość własnego stanowiska przez roztaczanie najróżowszych widoków i obietnic, oraz zatrzeć w miarę możności przykre wrażenie zdrady Starorusinów — oto, co stało się głównym celem ich zabiegów; równocześnie mogli też dogodzić swej zapamiętałości i mścić się na Polakach (przez broszury, które nawet w Austryi zakazano), w sposób oszczerczy przenosząc na Polaków to, co odnosiło się jedynie do polskich endeków. Niemniej jednak we wszystkiem naśladowali Polaków: podług polskich legionów stworzyli legion „ukraiński“ (jakże jednak słabo wypadła ta kopia!); po polskich wiernopoddańczych audyencyach u sędziwego cesarza, i oni starali się o przyjęcie, nie zostali jednak dopuszczeni i musieli po-

http://rcin.org.pl

przestać na przyjęciu u prezydenta ministrów, który im czynił zarzuty z powodu „brzydkich historyi“ w Galicyi Przedewszystkiem jednak trzymali się dawnej swej taktyki, która w Wiedniu stale im ułatwia powodzenie: taktyki możliwie głośnego krzyczenia. W prasie niemieckiej osiągnęli cele swe skutkiem nieporozumienia: przenoszono poprostu stosunki galicyjskie na małoruskie; ponieważ w Galicyi istnieją Rusini, samodzielni pod względem narodowym, politycznym, społecznym, więc tegosamego spodziewano się po ich pobratymcach po drugim brzegu Zbruczu. Przeoczono tylko, że stosunki tu i tam były i są zasadniczo różne, że co się odnosi do Rusinów galicyjskich, przenigdy nie da się powiedzieć o Małorusinach, że potrzeba byłoby dziesiątek lat pracy wytężonej (której wynik ostateczny byłby mimo to wielce wątpliwy), by z małoruskich helotów (pozbawionych narodowych uczuć i politycznej świadomości) stworzyć obywateli.

Wiemy bardzo dobrze, że tylko samodzielna Małoruś byłaby najtrwalszym i najpewniejszym wałem przed Rosyą, lecz równie dobrze też wiemy, że dziś brak jeszcze najzupełniej zarówno zewnętrznych jak wewnętrznych warunków, umożliwiających powstanie takiego wału.

To jest właściwe znaczenie rozpraw „ukraińskich“, których celem bywa odwracanie i zaciemnianie istotnego stanu rzeczy, i nic tu nie zmienią żadne broszury ni artykuły Lewickich, Doncowów i ich zwolenników. Polityczny separatyzm Małorusinów był tylko pium desiderium nas wszystkich, gdyż separatyzm ten musiałby się dopiero zrodzić; z nim więc na razie liczyć było łudzić się. Znamy — cytując słowa tak nie na czasie zmarłego Karola rumuńskiego — wartość rosyjskich obietnic; nie większą wartość mają małoruskie.

Małą próbę tej rzekomej zachodnio-europejskiej oryentacyi Rusinów mieliśmy na wiosnę r. b. Ruski biskup w Stanisławowie, Chomyszyn, zaprowadził w swej dyecezyi kalendarz gregoryański, w miejsce juliańskiego. Rząd austryacki bowiem wciąż jeszcze znosi taką niedorzeczność, jak kalendarz juliański (w Rosyi natomiast musiał papież pozwolić katolickim Polakom używać kalendarza juliańskiego), pomimo wszelkich niedogodności, wynikających z podwój-

http://rcin.org.pl

nego kalendarza, zarówno w stosunkach ekonomicznych, jak kulturalnych. W piśmie pasterskiem dotknął biskup także innych rzeczy; żądał np., by w cerkwiach nie modlono się za „cara“, gdyż pod tem mianem rozumie się władcę Rosyi, lecz za „imperatora“ (przyczem wpadł z deszczu pod rynnę, gdyż imperator jest właśnie tytułem cara rosyjskiego; powinien był powiedzieć: cisar, lecz to brzmiało mu zbyt podobnie do polskiego cesarz, więc uniknął tego słowa); żądał, by mylnie używane słowo prawosławny, zastąpić jedynie odpowiedniem: prawowierny („ortodoks“ znaczy po słowiańsku prawowierny; późniejszy, fałszywy przekład wprowadził zamiast tego: prawosławny, a to wskutek podwójnego znaczenia słowa greckiego: doxa, oznaczającego jedno i drugie) itd. Publiczna opinia ruska z nieukrywaną niechęcią wystąpiła przeciw pismu biskupiemu. Cenzura udaremniła wprawdzie bezpośrednie ataki na biskupa, o czem świadczyły białe plamy na łamach lwowskiego Diła; musiano poprzestać na wykrętnych wywodach, że w sprawie tej obchodzącej ogół, należałoby zwołać synod prowincyonalny, przygotować masy itp. Bułgarzy w kraju pod względem wyznania całkiem jednolitym, prawosławnym, jednak potrafili zrzucić jarzmo kalendarza juliańskiego; Rusini przeciwnie, nigdy nie mogli podjąć kroku jedynie rozsądnego, co już co najmniej przed wiekiem uczynić byli powinni — zwłaszcza w kraju pod względem wyznania rozszczepionym — a i dziś jeszcze wahać się nie przestali. Czy może czekają na przykład Rosyan? Istotnie też ku zgorszeniu ogólnemu Europy pierwsze rozporządzenie wyzwolonego przez rowolucyę z celi mniszej metropolity lwowskiego cofnęło okólnik biskupi.

Tak wygląda w rzeczywistości „zachodnia oryentacya“ Ukraińców, a oryentacyę polityczną, doskonale charakteryzowało oświadczenie duchowego przywódcy, profesora Hruszewskiego, drukowane w petersburskiej Rieczy, na które powoływaliśmy się poprzednio, a które dosłownie przytaczamy:

„Ludziom, co zajmywali się moją działalnością, powinno być wiadomem, że ani ja, ani owe prądy ukraińskie w Rosyi, z którymi pozostawałem we styczności, nigdy nie podzielaliśmy t. zw. „oryentacyi austryackiej“, a rozwiązanie zagadnie-

http://rcin.org.pl

nia ukraińskiego w Rosyi nie widzieliśmy wcale w odłączeniu Ukrainy, lecz w uregulowaniu tej sprawy w drodze ustawodawczej, zjednoczonemi siłami postępowego społeczeństwa ukraińskiego i wielkoruskiego, w ramach państwowości rosyjskiej, na podstawie rozwoju organizmu konstytucyjnego, samorządu krajowego i samookreślenia narodowego. Ten kierunek wykazywała cała działalność polityczna moja i innych przedstawicieli społeczeństwa ukraińskiego w ciągu lat ostatnich, co świadczy tylko, że wszyscy wierzyliśmy w rozwiązanie zagadnienia ukraińskiego na tej drodze i że w dalszym ciągu w to wierzymy, mimo wszystko, cośmy w roku ubiegłym (1915) przeżyli. Od „oryentacyi austryackiej" Ukraińcy jak najbardziej stanowczo się wyłączają, ja zaś osobiście w artykule zatytułowanym: „Tragedya w Serajewie" stanowczo oświadczyłem, że „oryentacya austryacka" zagadnienia ukraińskiego nie rozwiąże, że ten prąd polityczny nie posiada żadnej władzy nad duchem społeczeństwa ukraińskiego w Rosyi i w żadnym wypadku na sympatye tego społeczeństwa liczyć nie może".

Wystarczy oto porównać to zwięzłe oświadczenie z zapewnieniami „Ukraińców", że rosyjska Ukraina jak jeden mąż powstanie przeciw swemu „ciemięzcy", skoro tylko Austryacy przekroczą Zbrucz — z zapewnieniami, które ku zdumieniu całego świata przez pewien czas w Wiedniu i Berlinie poważnie brano w rachubę. Prawdą było coś wręcz przeciwnego.

Gdy bowiem nawet Irlandczycy mimo ofiarowanego im samorządu, jakiego Rosya nie przyznałaby nigdy swoim Małorusinom, zdobyli się na ruch powstańczy, przysparzając Anglikom parę chwil wielce niemiłych, Małorusinów nic nie zdołałoby wyrwać z martwoty, i w błąd wprowadzona Europa ujrzała nareszcie, że panowie Lewicki, Doncow i sp. tem głośniej — krzyczeli. Tak więc „dyskusya ukraińska" była zgoła bezcelową i do żadnych wyników nie wiodącą szermierką słów; należało ją też uważać za zamkniętą. Więcej jeszcze. Jakkolwiek niewdzięcznem bywa zadanie proroka, łatwo jedno przewidzieć, że o ile nie zaszłyby jakieś zdarzenia, zgoła nieprzewidziane (w których Małoruś naturalnie żadnego nie weźmie udziału), to wynikiem ostatecznym wojny byłoby to, że ruch „ukraiń-

http://rcin.org.pl

ski" w Rosyi, „mazepinizm", jak go stale a szydersko nazywają Rosyanie, raz na zawsze by zamarł, by nigdy już nie zmartwychwstać. To tylko odpowiadało zamiarom Rosyan, aby w wojnie tej prowadzonej przez nich i ich sojuszników o „oswobodzenie narodów ciemiężonych", nie pominąć tej sposobności ostatecznego, bezwzględnego zdławienia Małej Rusi, coby jednolitej państwowości rosyjskiej w przyszłości zagrażać mogła.

SPRAWA LITEWSKA.

XV.

PRAWDA O LITWIE[1]).

Prawda w oczy kole; więc niewygodna, więc ją stłumić należy; ale to nie pomaga; wydobywa się prawda na wierzch i poucza nas np., co za dziw, że dwa miliony „rosyjskich" Litwinów zawdzięczają swój obecny byt narodowy, w pierwszym rzędzie Polakom, rzekomym swym ciemięzcom. A jednak tak jest: gdyby nie Polacy, byłoby się już przed wiekami dokonało zruszczenie Litwy; tylko Polacy wstrzymali

[1]) Uwaga: Podwójne znaczenie słowa „ruski", bezprawne nań przenoszenie znaczenia „rosyjski" jest Rosyanom bardzo na rękę. Miano Ruś, ruskie nosiły tylko wcielone do państwa polsko-litewskiego obszary zachodnio ruskie, obejmujące także staroksiążęcy Kijów; dalszą, wschodnio-ruską, głównie na dawnych ziemiach fińskich powstałą, nowszą „Wielką Ruś", nazywano od jej stolicy: Moskwą, moskiewską. Do XVIII. w. te obszary nosiły osobne nazwy. Jeśli więc w dalszym ciągu używamy wyrażenia Ruś litewska, statut litewsko-ruski, to ta Ruś, ruski, nic nie ma wspólnego z Rosyą, przywłaszczającą sobie nazwy Ruś, russkij. Niegdyś łączyła wprawdzie oba obszary wiara (która w Biało- i Małorusi ustąpiła w znacznej mierze katolicyzmowi, lub unii z Rzymem; dziś jeszcze miliony Białorusinów modlą się po polsku i nie dali się od tego odwieść, mimo wszelkich napaści z strony „Rosyan"), wspólne pochodzenie, język, wykazujący tylko narzeczowe odchylenia, stare tradycye; dzieliła je natomiast całkowicie polityczna, a po części też kulturalna przynależność do dwu środowisk.

http://rcin.org.pl

rozpęd bryły rosyjskiej, zanim zdołała się stoczyć na Wilno i Kowno. Mimo to Rosyanie, którzy Warszawę i Łódź przyznali Polakom, uważali Wilno i Kowno, w wyższym jeszcze stopniu niż Lwów i Przemyśl, za posiadłość rdzennie rosyjską, prarosyjską, do której nikt inny nie może sobie praw rościć. „Litewski“ a „rosyjski“ były dla nich pojęciem równoznacznem; tylko Polacy stanowili przeszkodę do zupełnego stopienia się wzajemnego, którą też należało usunąć. Jak doszli Rosyanie do takiego pojmowania „Litwy“?

Nazwa „Litwa, litewski“ oznacza stosunki różnorodne, o czem Europie nic niewiadomo, a na tę nieświadomość liczą

---

zasadniczo różnych. Jeszcze większego nadużycia dopuszczają się litwomani, rozciągając dowolnie nazwę: Litwa, litewski. Nazwa ta ma bowiem znaczenie trojakie. Po pierwsze: odnosi się do małego chłopskiego narodu litewskiego, co zdala od świata zdołał się utrzymać w zakątku na północy Niemna, gdy dzięki połączeniu z Polską zabezpieczył się przed „podróżami“ Zakonu pruskiego, a dzięki przyjęciu katolicyzmu przed pochłonięciem przez Ruś i szyzmę. Powtóre oznacza ta nazwa wielkie państwo litewskie, które sięgało od Bałtyku do Morza Czarnego i daleko poza Dniepr; w tem państwie jednak owi Litwini żadnej nie odgrywali roli, do tego stopnia, że nawet pod nazwą języka litewskiego rozumiano ruski (por. niżej). Po trzecie, nazwę tę ograniczono do północnej części tegoż państwa, gdy król Zygmunt August celem ukrócenia buty magnatów samolubnych, oderwał od Litwy Kijów, Wołyń, Podlasze i wcielił do Korony (kraj południowo-zachodni podług nowoczesnego słownictwa rosyjskiego); w przeciwieństwie do niej część północna z Grodnem, Wilnem, Mińskiem, Mohilewem, Połockiem, Smoleńskiem nazywała się i dotąd nazywa się „Litwą“ (wedle słownictwa ros. „kraj. północno-zachodni“). Ale że i w tej o tyle mniejszej „Litwie“, chłopski narodek litewski żadnej nie odgrywał roli (pozatem że utrzymała się jego nazwa), gdyż Białorusini niemal sześciokrotnie go przewyższają co do liczby, łatwo przeto rozumieć, że litwomani w własnych widokach stale zacierają granice, nazwą tą określone w całej pełni, przenosząc to, co się odnosiło czy odnosi do wielkiej Litwy, w istocie biało- (i mało-) ruskiej, na swój chłopski ludek; poprzednikami ich co do tego byli bałamutny Narbut w języku polskim i naiwny plotkarz i przekręcacz Dowkont w litewskim. W dalszym ciągu będziemy więc staranniej rozróżniali określenia: „ruski“ (nie rosyjski czy moskiewski) i „litewski“ (odnoszące się jednak nie do chłopskiego ludku i jego ziemicy drobnej), by położyć tamę ulubionemu, wygodnemu dla wszelkich roszczeń, zamętowi pojęć i nazw.

http://rcin.org.pl

właśnie dzisiejsi „litwomani“, szowiniści młodolitewscy. Gdy się np. mówi o Statucie litewskim, o litewskich kronikach, aktach, kancelaryach, przeważnie nikt się nie domyśla, że pod Statutem litewskim należy rozumieć tylko ruskie prawo zwyczajowe, pod litewskiemi kronikami i aktami, li kroniki i akta ruskie, że w wielkiem państwie litewskiem właściwi Litwini etnograficzni przedstawiają tylko znikomą mniejszość i tylko żywioły niekulturalne, podobnie jak w starej Turcyi europejskiej, zarówno pod względem liczebnym jak kulturalnym przewyższali Turków Słowianie i Grecy, Rumuni i Albańczycy (ci chyba tylko co do liczby).

W 13 i 14 wieku udało się wprawdzie książętom litewskim bez walk niemal obalić, rozszczepione, bezbronne, powaśnione szczątki księstw zachodnio-ruskich i kosztem Rusi założyć państwo litewskie; w „litewskiem“ tem państwie, właściwy żywioł litewski skupiony w zakątku północno-zachodnim, żadnej nie odgrywał roli. Wszystko było tu ruskie: wiara, urząd, pismo, język. Pierwszy król litewsko-polski, Jageło, nie był wcale przed przyjęciem katolicyzmu pogańskim Litwinem, lecz prawosławnym Rusinem; ruscy malarze zdobili jego kościoły i Wawel; wszystkie jego powiedzenia jakie się zachowały, są w języku ruskim; potomkowie jego mówili po polsku, po rusku, po łacinie, po niemiecku, po włosku, tylko nie w języku litewskim, którym Jageło sam jeszcze władał, skoro po litewsku odmawiał Ojcze nasz i artykuły wiary, co naród pogański za nim powtarzał.

Dni pogaństwa litewskiego i narodowości litewskiej (jedno wydawało się nieodłącznem od drugiego) były już policzone; wobec prawosławia i ruskiego pisma i języka, zdawało się, skazane na zagładę, gdy przez związek z Polską i idącem z nim w parze przyjęciem katolicyzmu przez pogańską jeszcze Litwę, raz na zawsze położono tamę dalszemu, niepowstrzymanemu pochodowi prawosławia i ruszczyzny. W ten tylko sposób etnograficzna maleńka Litwa przyłączoną została do wielkiego Zachodu i jego kultury, jakkolwiek braki spowodowane wielowiekowem zaniedbaniem i opóźnieniem usunąć się już nie dały. Pozostała więc na razie przewaga ruszczyzny, co można wykazać kilku spółczesnemi świadectwami.

http://rcin.org.pl

W piśmie Zakonu niemieckiego z r. 1403 czytamy najwyraźniej: „gdzie jeden z języka litewskiego przyjmie chrzest katolicki, tam stu ochrzci się po rusku, a wielu wybitnych ludzi w Litwie są dotąd Rusinami“. Eneasz Sylwiusz (późniejszy papież Pius II) doskonale pouczony co do Litwy przez litewskiego misyonarza i kaznodzieję na dworze króla Jagiela, w dziele swem historycznem tyle tylko pisze o kraju litewskim: „Język narodu jest słowiański, gdyż język ten jest bardzo rozpowszechniony i podzielony między rozmaite sekty, jako, że jedni Słowianie trzymają się kościoła rzymskiego, inni błędnej nauki greckiej, jak Bułgarzy, Rusini i wielu Litwinów“ itd. Dokładniej wyraził się 1501 wobec papieża Aleksandra VI późniejszy biskup płocki Erazm Ciołek, podówczas sekretarz Wielkiego księcia litewskiego i proboszcz wileński: „(Litwini) mają swój własny język; ponieważ jednak Ruś rozsiedliła się w ich księstwie, więc Litwini zazwyczaj używają języka ruskiego, gdyż jest bardziej gładki i lżejszy“. Później pod językiem litewskim stale rozumieją ruski, co zmyliło nawet dzisiejszych Polaków, którzy np. dali sobie wmówić, że akt „litewski“ z 1648 r. był napisany po litewsku, gdy w rzeczywistości był pisany po rusku, a autorzy jego nie umieli też ani słówka po litewsku. A jeśli w dokumencie wyborczym drugiego biskupa wileńskiego w r. 1398 powiedzianem jest, że był dotychczas wikarym (zakonu Franciszkanów) na Litwie i pochodzi „z tegoż ludu i języka“, to samo już nazwisko tego biskupa: Plichta, dowodzi, że był Polakiem (co najwyżej urodzonym na Litwie). To też jedynie Polacy i Niemcy zajmywali stanowiska duchowne, zwłaszcza wyższe, jakkolwiek pochodzić mogli z Wilna lub z innej miejscowości litewskiej; żaden z nich nie umiał po litewsku. Nie będziemy się powoływali na dalsze świadectwa z 15 i 16 wieku, świadczące o braku księży na Litwie, rozumiejących po litewsku (por. dzieło: Polska i Litwa w dziejowym stosunku, Warszawa 1914, str. 34).

Było to przyrodzonym wynikiem rzeczy; ktokolwiek nie był i nie pozostawał analfabetą, także w właściwej, etnograficznej Litwie, ten znał wpierw tylko kulturę ruską, później polską, i nie było w tem wcale winy Polaków, że Litwini sami

http://rcin.org.pl

nie wyzyskali nastręczonej im sposobności. Wszak Polacy nie mogli Litwinów tych wychowywać czy niańczyć, do tego potrzeba było inicyatywy z strony Litwinów, na której im aż do wieku XIX stale zbywało; stąd dalsze tkwienie Litwinów w dotychczasowym stanie bez kultury, której jednak nie zagrażał więcej nieprzezwyciężony prawosławny żywioł ruski, mogła się więc Litwa ratować przed zagładą niewątpliwą.

Państwo litewskie tj. litewsko-ruskie było wprawdzie bardzo rozległe, lecz ubogie w ludzi i środki, a żadną miarą niezdolne sprostać Wielkiemu księstwu moskiewskiemu; już na przełomie 15 i 16 wieku straciło nagle przeszło trzecią część posiadłości, gdyż jego litewscy tj. rusko-prawosławni książęta kresowi, tłumnie odpadali do rusko-prawosławnej Moskwy. „Nasza Ruś bardzo nienawidzi Litwinów“, powiada dokument z r. 1497; r. 1481 musiał król Kazimierz skazać trzech książąt na śmierć za zdradę stanu, a w chwilach przełomowych musiano się cofać przed Moskwą z obawy przed zdradą na jej korzyść. Wynik walk nie ulegał więc wątpliwości: już w wieku 16 byłaby się Litwa na zawsze dostała w ręce Moskwy, gdyby związek z Polską jej od tego nie uchronił. Wprawdzie możnowładcy litewscy dbający o wpływy polityczne, wzdragali się przed związkiem politycznym z Polską; z drugiej strony było rzeczą jasną, że dla separatyzmu litewskiego Polska niczego nie uczyni, więc z obawy przed Moskwą ci możnowładcy litewscy sami raz wraz błagali Polskę o pomoc; zaś drobna szlachta litewska, której polityczny związek z Polską dawał nadzieję uniezależnienia się od swych panów, coraz bardziej stanowczo nalegała na połączenie z Polską, nie zważając, że możnowładcy litewscy grozili jej poprostu chłostą. Tak więc doszła do skutku Unia lubelska r. 1569, która Litwinom pełny samorząd, własne wojsko, skarb itd. zapewniała, Polaków wykluczała od wszelkich wyższych urzędów na Litwie, przeprowadzając tylko jedność władcy i sejmu. Teraz dopiero niezależny byt Litwy został jeszcze na całe dwa wieki zapewniony.

Co się dawno już zaczęło, zostało teraz urzeczywistnione: dzieło dobrowolnego spolszczenia wszystkich warstw kulturalnych rozległego kraju. Szlachta, mieszczaństwo, nawet du-

http://rcin.org.pl

chowieństwo, zwolna zapominały dawnego swego języka ruskiego (o litewskim nigdy nie było mowy); w wieku XVIII dawano nawet dla popów obok druku cyrylickiego, tensam tekst literami łacińskiemi; ktokolwiek się czegoś uczył, uczył się tylko po polsku czuć i myśleć, mówić i pisać. Tak więc szlachta, duchowieństwo, mieszczaństwo stały się polskiemi, Wilno miastem czysto polskiem, a przypuszczenie, że uniwersytet wileński będzie krzewił język litewski, byłoby równie dzikiem, jak gdyby od uniwersytetu w Getyndze żądano, by zamiast języka niemieckiego, wprowadził narzecze miejscowe. Język litewski pozostał sprawą prywatną nielicznych Litwinów, którym na nim zależało, i którym nikt w tem nie przeszkadzał. Jeśli największy poeta polski sam się podaje za Litwina („Litwo, ojczyzno moja", zaczyna się jego epopeja), to jest to poprostu usymbolizowaniem Unii lubelskiej: w żyłach Mickiewicza, potomka drobnej szlachty litewskiej, nie było ani kropelki krwi „litewskiej"; kołyska jego stała wszak poza obrębem Litwy etnograficznej; po litewsku nie umiał; tylko ziemia czarnoruska, na której przyszedł na świat, była częścią składową Rusi litewskiej, jej stolica jednak, Nowogródek, od dawna już była polską. Poeta był tylko Polakiem; taksamo jak wszyscy jego przyjaciele i znajomi, czuł się tylko Polakiem. Jeśli Młodolitwini chcieliby go dziś przywłaszczyć sobie, zarzucając Polakom, że wydarli Litwinom i obcym uczynili największego ich poetę (tosamo powtarzają uporczywie o Kraszewskim, którego cała przynależność do litewskości na tem się opiera, że studyował w Wilnie i przez jakiś czas zajmywał się starą Litwą), to świadczy, to jedynie o naiwności i niesumienności tych panów. Taksamo mogliby Polacy lub Słowianie reklamować jakiegokolwiek niemieckiego poetę czy powieściopisarza, urodzonego w Wrocławiu lub Berlinie, wyrosłego w niemieckiem wyłącznie środowisku, czującego, myślącego tylko po niemiecku, dlatego tylko, że kołyska jego stała w polskim ongi Wrocławiu, lub słowiańskim ongi Berlinie! Tęsamę miarę należy też przykładać do wszystkich innych pseudo-historycznych bajań tych Młodolitwinów o dawnej kulturze itp. ich narodu; posługują się oni w tym celu najnaiwniejszymi wymysłami i fałszowaniem dziejów,

http://rcin.org.pl

których nie warto prostować jako że mżonki te nie zdołają się na chwilę ostać w obliczu prawdy. Co dokonało się w sferze życia społecznego i kulturalnego, to powtórzyło się także w kościele. Podobnie jak dawna Polska, taksamo też kościół katolicki nie myślał o uciskaniu jakiejkolwiek narodowości — silniejsze odeń były jednak stosunki. Jak katolicki kościół irlandzki sprzyjał zangielszczeniu Irlandczyków, tak kościół katolicki polski bezwiednie służył polonizacyi Litwy; nie było wszak duchowieństwa litewskiego, więc wobec tej nieprawdopodobnej apatyi i indolencyi Litwinów, musieli Polacy objąć u nich duszpasterstwo. Nikt jednak nie przeszkadzał Litwinom w pielęgnowaniu własnego pisma i języka; poszczególni księża, Jezuici (im zawdzięczamy przecież pierwszy słownik litewski), biskupi, podjęli się tego zadania już z końcem XVI wieku; nie doszło jednak wówczas do stworzenia literatury litewskiej.

Miało to nastąpić dopiero w wieku XIX, w wieku zbudzenia się wszystkich narodowości. Aż do r. 1863 budzenie się i pielęgnowanie litewskiego języka i literatury postępywało zwolna po linii wstępnej i wciąż jeszcze pozostawało głównie w rękach katolickiego duchowieństwa, co jednak nie przeszkadzało dalszemu stopniowemu odkruszaniu się ziemi litewskiej na korzyść żywiołu ruskiego (białoruskiego), który od wieków napierając z poza Niemna, rozprzestrzenia się kosztem cofającego się elementu litewskiego. Dawno już utracił Litwin swą starą granicę Niemna i okolice swego Wilna, i tylko dawne nazwy topograficzne świadczą o rozległości dawnych jego obszarów. Nawet apatyczny, niedbały, dobroduszny Białorusin wyparł na swych granicach wszystko litewskie.

Do procesu tego wmieszał się po r. 1863 rząd rosyjski, popierając go przemocą; Litwa miała na zawsze zostać usuniętą z pod jakichkolwiek wpływów polskich, wszystko polskie skazano na zagładę, przyczem nie zapomniano też o języku litewskim. „Humanitarni" słowianofile wpadli na pomysł drukowania tekstów litewskich literami rosyjskiemi (wyobraźcież sobie np. niemieckie, zmuszone posługiwać się literami rosyjskiemi) i osiągnęli tylko to, że Litwini znienawidzili dziwo-

http://rcin.org.pl

ągi rosyjsko-litewskie i czytali po polsku. Zyskawszy jak Zabłocki na mydle, udawali słowianofile zdumienie, prawili o pożałowania godnem nieporozumieniu(!!) i sami zaczęli nalegać na rząd, by cofnął zakaz łacińskich liter, oraz niszczenie tysięcy książek litewskich (za pomocą straży pożarnej w Wilnie). Po czterdziestu latach usunięto nareszcie ten sromotny pomnik rosyjskiej „pieczołowitości“ dla Litwy, obok którego godnie się wznosił haniebny pomnik kata Murawjewa, który dopiero w dziesięć lat później zabrali Rosyanie, nakładając na Murawiewa bronzowego ten powróz, co się żywemu należał.

Ten nieludzki ucisk rosyjski wywołał oczywistą reakcyę, mianowicie wśród litewskiej młodzieży chłopskiej, która nie przygotowywała się już wyłącznie do stanu duchownego, lecz i do innych wolnych zawodów, stwarzając w ten sposób podstawę do nowoczesnej, wciąż jeszcze bardzo nielicznej inteligencyi litewskiej. Zamknięta w swych kółkach, często na obcej ziemi, nie uwzględniając niczego, zapalając się coraz bardziej, podjęła młodzież prześladowana walkę nietylko przeciw świeżo narzuconej rosyjskości, lecz także przeciw dawno zagnieżdżonej polskości, jakoby to był żywioł obcy, przez krótkowidztwo dopatrując się w niej właściwego niebezpieczeństwa dla swej odrębności litewskiej. Dla rządu rosyjskiego było to w najwyższym stopniu pożądane; narzuciwszy się za opiekuna (!) Litwinom, zaczął się nimi posługiwać przeciw Polakom, licząc, że w ten sposób tem łacniej załatwi się z jednymi i drugimi, a zaślepieni Litwomani poszli na lep tej polityki rosyjskiej, żywiąc cichą nadzieję, że wzmocniwszy się przy pomocy Rosyan' i przed nimi następnie zdołają się obronić! Zaś polscy szowiniści (gdzie ich dziś niema?) nie chcieli znów dopuścić do żadnej zmiany w dawnym stanie posiadania np. w kościele; siłą opierali się także słusznym żądaniom Litwinów, ku największemu zadowoleniu Rosyan zaostrzając konflikt polsko-litewski. W tem potępienia godnem rozognieniu sporu, Polacy rozumni i sprawiedliwie myślący, nie brali udziału. Uznają oni najzupełniej prawo narodowego samookreślania Litwinów; nie mają absolutnie zamiaru przeciwdziałania w jakikolwiek sposób ich narodowemu odrodze-

http://rcin.org.pl

niu; pytają tylko, czy zerwanie z całą ich polską przeszłością wyjdzie na korzyść samym Litwinom to usunięcie nagle całej tej przeszłości jako uciążliwej spuścizny?

Nie z strony polskiej groziło Litwinom niebezpieczeństwo; było im tylko wygodnie podjąć walkę na linii najmniejszego oporu; w zapale swym przeoczyli niebezpieczeństwo nowe, nierównie większe. Jeśli przedtem byli przyzwyczajeni myśleć po polsku, a pisać lub mówić po litewsku, to teraz zostali wprost zakażeni duchem rosyjskim, oznaczającym wyparcie się całej ich przeszłości, przedewszystkiem katolicyzmu, co im podcina korzenie i wydaje na łup rosyjskich dążności i myśli; Litwini ci zruszczyliby się jeszcze nierównie szybciej, niż przodkowie ich spolszczyli, tylko, że stąd nie byłoby już nawrotu do litewskości. Wobec niepewności co do przyszłego stanu rzeczy, nie kreślimy żadnych widoków, czy żądań; wiemy tylko z rozlicznych listów, przechodzących przez nasze ręce, jak prości Litwini się radują, iż Rosyanie wyparci z ich kraju, jak bardzo spodziewają się i pragną, by nigdy już nie wrócili. Z listów tych nie przebija nigdzie nieprzyjaźń przeciw Polakom; oby ten trafny instynkt ludu udzielił się także inteligencyi litewskiej.

Litwini mają dziś wybór między rusyfikacyą, a germanizacyą; tylko polonizacya jest wykluczoną. Jeśli o tem nigdy nie myślała dawna wielka Rzeczpospolita (co się w tej mierze dokonało, dokonało się samo przez się, bez wszelkiego przymusu, siłą warunków, przez zwycięski pochód kultury polskiej tj. zachodniej, na Wschód), to dziś Polacy na pewno by się wystrzegali bezpotrzebnego mnożenia liczby swych przeciwników. Ktoby jednak mógł żądać, by bez żadnego powodu wyzbyli się tego, co od wieków posiadają? To zatrzymać winni i zatrzymają, nic ponadto. Kto z pośród litewsko-polskiej szlachty lub duchowieństwa odkryje swe serce litewskie, nikt nie będzie mu bronił, by się całkowicie przyłączył do litewskości. Nie powinien tylko zapominać, że jeśli wogóle istnieje żywotne społeczeństwo litewskie (nietylko curiosum etnograficzne, jak 120000 protestanckich Litwinów, coś niby żubry w puszczy białowieskiej), to Polakom zawdzięcza ono zachowanie swych praw, powinien pamiętać, że Litwini nie

http://rcin.org.pl

mają się wstydzić swej polskiej przeszłości, ani jej żałować, gdyż bez niej byliby pochłonięci przez rosyjskiego molocha, któremu i tak uległa znaczna część ich ziomków. Jedynie pod katolicką i polityczną osłoną polską, mogła się utrzymać litewskość: niech tylko świadomość ta zachowa się w pamięci, a drobne spory domowe łatwo się już dadzą załagodzić; liczyć na nie, sztucznie je rozdymać (jak się stało), pomściłoby się na Litwinach samych; mamy też nadzieję, że o ostatecznem ułożeniu się stosunków między Polakami a Litwinami rozstrzygnie zdrowy rozum, słuszne względy wzajemne, stare tradycye, a nie nowoczesne poduszczania i widoki obce.

Bardzo jednak charakterystyczny jest pochód oszczerczy Młodolitwinów przeciw Polsce np. w wydawanem zagranicą czasopiśmie: Pro Lithuania. Narzucają nam ni stąd ni zowąd 7 milionów Litwinów (tj. wliczywszy Łotyszów, jakkolwiek Litwini i Łotysze nie potrafią się nawet wzajemnie rozumieć, liczbę tę jeszcze podwoili) i żale na polski ucisk, zwłaszcza w dyecezyi wileńskiej, gdzie w kapitule wileńskiej przebywać mają śmiertelni wrogowie litewskiego ludu; telegraficznie i listownie zarzucają Rzym wieściami o polskim teroryźmie, tłumiącym używanie języka litewskiego w kościele (śpiewy zbiorowe, kazanie, spowiedź, katechizacya). Młodolitwini obstają bowiem przy twierdzeniu, że każda miejscowość nosząca nazwę litewską, musi też eo ipso być litewską; niewiele ich to obchodzi, że w licznych takich miejscowościach od wieków nieraz żyją już tylko Białorusini (w kościele posługujący się językiem polskim) i Polacy, którzy nie rozumieją po litewsku, więc bronić się muszą przeciw narzucaniu im języka dla nich niezrozumiałego. Młodolitwini uważają np. Wilno za miasto litewskie, jakkolwiek tylko 2—3% ludności tamtejszej (przeważnie najuboższej) mówi po litewsku, a Litwinów jest znacznie jeszcze mniej niż np. w polskim Lwowie Rusinów; im wystarcza, podobnie jak Rusinom w Galicyi (przewyższającym jednak Litwinów pod względem liczebnym itd.), że ziemia ta była niegdyś litewską (często tylko w czasach pierwotnych jak okolice Wilna), by do niej rościć prawa. Że dzieje dawno już litewskość tę przekreśliły, to ich zgoła nie obchodzi. Ich nienawiść do polskości tem się tłumaczy, że rosyj-

http://rcin.org.pl

skość przeciwstawiała im się tylko na ulicy, w napisach („Tu nie wolno mówić po polsku“ — Europejczyk zna podobne napisy tylko w godniejszej formie: miejsca tego nie wolno zanieczyszczać), w szkole i urzędzie, w dzienniku (dzienniki rosyjskie były najbardziej rozpowszechnione na Litwie, gdyż całe życie tej ziemi od dawna już nie ciążyło ku Warszawie, lecz ku Petersburgowi i Moskwie, zdawała się nowem jakiemś wstrętnem tałatajstwem, gdy od wieków panująca wszechwładnie polskość rozpierała się właśnie w domu i kościele, tj. w ostatniej przystani prześladowanego życia narodowego. A oto polskość ta była teraz sama przez rząd trzebiona i ze wszech sił prześladowana. Cóż więc łatwiejszego, ba w oczach rządu rosyjskiego zasłużeńszego, nad uderzenie na tę osłabioną polskość? Należy uwzględnić i psychologię chłopską (a Młodolitwini zaciągali się przeważnie z synów chłopskich), korzącą się przed potężnym , depcącą słabego. Wszak już przed laty Litwini zaofiarowali Rosyanom usługi podobne; układy rozbiły się wówczas, gdyż Rosyanie zażądali od Litwinów natychmiastowego wyrzeczenia się wszelkich żądań narodowych; sprawa ta ułożyła się później sama, bez umowy, często wytwarzając np. dla księży litewskich położenie bardzo drażliwe, gdy taki ksiądz katolicki całował łapy archijereja!

Takie były cele i środki agitacyi młodolitewskiej, gdy zwycięski pochód Niemców wypędził Rosyan niemal z całej Litwy. I wtedy się dopiero ujawniło, jak „głęboko“ zakorzeniła się tutaj rosyjskość mimo całe dziesiątki lat trwającego ucisku. Jeśli w mieszkaniu jakiemś powietrze się zanieczyści, wystarczy otworzyć drzwi i okna, a niemiła woń zaraz się ulotni; taksamo ulotniła się z Polski (nawet z Chełmszczyzny) i z Litwy cała rosyjskość, nie pozostawiwszy żadnych prawie śladów. Afflavit dominus et dissipati sunt; żydowscy Rosyanie na Litwie zapominają po rosyjsku, mówią po niemiecku i — po długim czasie — znów rozumieją po polsku; zawsze wszak stają przy silniejszym, z czego im tutaj nie chcemy czynić zarzutu. Cieszymy się już, że z kart geograficznych zostaną usunięte fałszowane przez urzędowe spisy rosyjskie nazwy polskie i litewskie; że Wilno nareszcie znów odstrychnie się od obcego mu Potersburga i Mokwy, jakkolwiek dobrze wiemy,

http://rcin.org.pl

że daleko nam jeszcze do ostatecznego wyjaśnienia sprawy. Ale nawet nowy i najnowszy układ rzeczy nie daje chyba Młodolitwinom nadziei dowolnego przeobrażania dokonanych faktów historycznych, i zamiast rozszczepiać siły w bezowocnych napaściach, powiększających rozgoryczenie, lepiejby może uczynili, gdyby się liczyli z siłą faktów, zachowując co posiadają i tesame prawa przyznając drugim. Pod względem liczebnym jest wprawdzie żywioł polski na Litwie najsłabszy, kulturalnie jednak najsilniejszy, gdyż cała inteligencya z drobnymi tylko wyjątkami, obywatel w mieście, posiadacz wielkiej własności na wsi, to Polacy, i tak też na razie pozostanie, a żadne wyrzuty czy przekręcania Młodolitwinów tego stanu rzeczy nie zmienią. Wobec nich też raz jeszcze stwierdzamy, że tylko dzięki wyłącznej zasłudze Polaków, ich kulturze i wielowiekowej pracy duchowej, wreszcie dzięki ich katolicyzmu i zachodniej cywilizacyi, rosyjskość tak bez śladu i echa ulotniła się z „rdzennie rosyjskich“ gubernii: Kowna, Wilna, Grodna i z „prarosyjskiej“ ziemi chełmskiej. Gdzież byliby dziś Litwini i Małorusini (modlący się po polsku), bez „przeklętej“ inwazyi polskiej, bez „nierozsądnego“ patryotyzmu polskiego, który jeszcze w r. 1863 zaciągał chłopów litewskich do polskich szeregów powstańczych, i który jedynie umożliwił Wilnu i Kownu, Grodnu i Chełmu przetrwać tyloletni barbarzyński ucisk rosyjski?

Jak nieusprawiedliwione i nierozsądne są wyrzuty Młodolitwinów przeciw Polakom, dowodzi fakt, systematycznie przez nich przemilczany. Na czyją korzyść utracili Litwini swe prawowite ziemie, skutkiem czego stare ich stolice, Troki i Wilno od dawna już leżą poza etnograficznemi granicami Litwy? Od kogo pochodzi mnóstwo słów słowiańskich, trzebionych dziś w piśmiennictwie przez Młodolitwinów, lecz które zachowały się dotąd w uściech ludu? Na korzyść Białorusinów, nie Polaków, utracili Litwini swą własność terytoryalną i językową. Otóż Białorusini, którzy niemal już całkowicie wyparli Litwinów z gubernii wileńskiej, są najbierniejszym, najsłabszym ze wszystkich ludów słowiańskich, bez dziejów i tradycyi; od paru lat dopiero poszczególne jednostki z inteligencyi starają się tu rozbudzić jakieś poczucie narodo-

http://rcin.org.pl

we (bez wszelkich dążeń separatystycznych, dla Białorusinów zgoła niezrozumiałych — i bez powodzenia), przyczem posługiwali się dwoma alfabetami, ostrożnie szukając drogi, po której zdołaliby dotrzeć do biednego ciemnego ludu; dzisiejszy ich „Homan" (t. j. głos, a i skandał też) wychodzi tylko w alfabecie łacińskim, chociaż Polaków nie lubią wcale. Otóż ci właśnie Białorusini, najsłabsi z pośród słabych, zdołali wchłonąć litewskość i wyprzeć ją z wielkich nawet obszarów. To jedno wystarcza dla należytego oświetlenia młodolitewskich napaści i nienawiści.

XVI.

O DAWNEJ LITWIE.

Z wyjątkiem drobnego skrawka poniżej Dynaburga, bo tak, nie rosyjskim Dźwińskiem nazywał się gród ten za czasów polskich, cała etnograficzna Litwa jest dziś całkowicie zjednoczona, co prawda na podstawie wręcz odmiennej od tej, na której jeszcze w lutym 1915 r. Milukow (p. n.) roił o utworzeniu nowej rosyjskiej gubernii nadbałtyckiej, mającej być przyłączoną do trzech dawniejszych.

Na pierwszy rzut oka mógłby mianowicie człowiek nieobeznany ze stanem rzeczy, przenosić poprostu stosunki kurlandzkie na litewskie. Bo tu i tam, mimo wspólnej religii, wielka posiadłość i mieszczaństwo ściśle są oddzielone od ludności wiejskiej przez narodowość. Na tem jednak kończy się cała wspólność, gdyż na Litwie niema prastarej nienawiści „Nie-Niemców" do „Niemców", jaka panuje w Kurlandyi, a trzy miliony Białorusinów modli się po polsku, przytem szlachta i mieszczaństwo litewskie nie są żywiołem obcym, napływowym jak niemieckie, lecz przeważnie tubylczym.

Warto zatem rozpatrzeć się w przeszłości. Ani na chwilę nie mamy tu jednak na myśli owej Litwy, która w przeszłości nie posiada — przeszłości, a w chwili obecnej — teraźniejszości, owej Litwy pruskiej, z jakimś 120000 po litewsku jeszcze mówiących protestantów, którzy nie utrzymują żadnych

http://rcin.org.pl

stosunków z katolickimi współplemiennikami po drugiej stronie granicy, zachowują się wobec nich całkiem obco, nie mając z nimi nic wspólnego prócz języka, również wykazującego różnice narzeczowe. Mimo dziesiątki lat trwającej pracy „Młodej Litwy“, z konieczności prowadzonej na ziemi pruskiej, w Tylży i innych miejscowościach (wśród silnych przeszkód z strony policyi pruskiej, najgorliwiej spełniającej wszystkie zlecenia petersburskie), Litwini ci nie mają żadnego poczucia narodowego: my inni niż Polacy — powiadają sami — t. j. żywioł narodowy nie odgrywa u nas żadnej roli politycznej, tak, jak np. i u Serbów łużyckich. Będziemy tu więc mówić nie o tem czcigodnem curiosum etnograficznem, przypominającem łosie borów litewskich, lecz tylko o tej Litwie, która przez przyjęcie katolicyzmu uchroniła się od zalewu rosyjskiego i prawosławnego, a przez zachowanie swego języka — od wchłonięcia przez żywioł polski.

Tej starej Litwie poświęcone jest obszerne dzieło: „Polska i Litwa w dziejowym stosunku“, skutkiem wojny w r. 1915, zamiast w r. 1914 wydana praca zbiorowa kilku polskich uczonych, którzy nie troszcząc się o zgiełk i spory chwili bieżącej, bez jakichkolwiek z góry powziętych mniemań czy dążeń, starają się zgodnie z wiedzą i sumieniem prawdzie dziejowej zdobyć uznanie powszechne. Książka ta miała być poświęcona pamięci unii horodelskiej, tego w dziejach Europy jedynego zjazdu, na którym przed 500 laty szlachta polska zbratała się z katolicką szlachtą litewską, przyjęła ją do wspólnego rodu i herbu, temsamem czyniąc związek ten nierozerwalnym; mógł on się wprawdzie rozerwać pod naporem zewnętrznym, wewnętrznie jednak trwa w dalszym ciągu jak przed pięciu wiekami. Czem ten związek szlachty i państwa był dla narodu samego, jak w związku tym naród litewski przez 350 lat z górą zachował byt polityczny, a po dziś dzień narodowy — o tem wielostronnie poucza wymienione dzieło.

Po krótkiej ale dobitnej przedmowie, która uwzględniając wstrząsającą chwilę obecną, wskazuje umysłom drogę roztropności, wzajemnego szacunku i zaufania, zbiorowe to dzieło rozpoczyna się artykułem lwowskiego profesora prawa kanoniczego, Wł. Abrahama: „Polska i Chrzest Litwy“; zda-

http://rcin.org.pl

wszy sprawę z działalności polskich i niemieckich misyj Dominikanów i Franciszkanów na Litwie, autor na podstawie szczegółowych badań źródłowych, dowodzi, że ani kościół polski nie dążył do polszczenia Litwy, ani Litwini kiedykolwiek się na to uskarżali, że zatem przewaga żywiołu polskiego (wyrosłego jednak na ziemi litewskiej) w kościele litewskim, zasadzała się jedynie na stosunkach kulturalnych i etnograficznych, których jednostka zmienić nie mogła.

Temat pokrewny opracował znacznie obszerniej krakowski historyk kościoła profesor Jan Fijałek: Kościół rzymsko-katolicki na Litwie, zaprowadzenie na Litwie chrześcijaństwa przez Polskę i utrzymanie się języka litewskiego aż po koniec Rzeczypospolitej. Wobec tego, że Młodolitwini wobec całego świata, nawet wobec stolicy papieskiej namiętnie dziś oskarżają polskie duchowieństwo litewskie, a zwłaszcza kapitułę wileńską, obwiniając to duchowieństwo o zabiegliwe i od wieków trwające wynarodawianie, nie można dość jasno udowodnić całej bezpodstawności owych skarg i napaści. Nigdy i nigdzie Polacy nie zwalczali narodowości litewskiej; nie ich winą było, że Litwini mający obowiązek czuwać nad zachowaniem swych cech narodowych, tak mało się o to troszczyli, tak małą do tego przykładali wagę, tak łatwo wyzbyli się języka, nie naśladując własnych swych dawnych książąt, Jagieła a szczególniej Witołda, co ze wszech sił bronił litewskości, nie zdołał jednak powstrzymać jej zaniku i upadku. Nie dziw więc, że na całych trzystu stronicach dużego formatu, prof. Fijałek poddaje badaniu wszystkie szczegóły życia kościelnego litewskiego, by wykazać, że np. nie było to winą Jezuitów, gdy w 1737 r. zaprzestali kazań litewskich w kościele parafialnym św. Jana w Wilnie (jedynym, gdzie odbywały się kazania w języku litewskim); powód był poprostu ten, że w Wilnie nie było już dostatecznej liczby Litwinów; brakowało więc nie kaznodziei, lecz słuchaczy. Bardzo dokładnie zajmuje się autor studentami litewskimi (z których wszak wychodziło duchowieństwo) na wszechnicy krakowskiej w XV i XVI wieku, prostując mylne pojęcia co do ich stanowiska narodowego i społecznego; wyczerpująco też omawia ustawodawstwo kościoła katolickiego w jego statutach

http://rcin.org.pl

synodalnych (drukowanych od 1528 r. w Krakowie), o ile ono zajmuje się dotkliwym brakiem księży mówiących po litewsku; następnie działalność w kierunku wychowania litewskich seminarzystów w seminaryach dyecezyalnych, współudział Jezuitów itd. Praca ta obejmuje 350 lat z górą; najdłużej zatrzymuje się przy podstawowych postanowieniach XV wieku, przy królu Jagele i jego działalności apostolskiej, przy pierwszych biskupach Wilna i Miednik (Żmudzi), którzy tylko w znaczeniu politycznem, byli Litwinami tj. urodzonymi na ziemi litewskiej, lecz nie w etnograficznem. Przeciwnie byli to Polacy, Niemcy, Białorusini, całkiem tylko wyjątkowo prawdziwi Litwini; mieszanie pojęć, płynące z podwójnego znaczenia słowa: Litwin (w szerszem ujęciu w mowie potocznej, każdy obywatel rozległego państwa litewsko-ruskiego; w ścisłem, szczegółowem, osobnik pochodzenia i narodowości litewskiej) wywoływa niejednokrotnie mylne wyobrażenie o istniejących stosunkach. Szczegółowo opisano grożący konflikt, kiedy raz Polak z Królestwa Polskiego) miał zostać biskupem w Wilnie, gdy dopiero co właśnie Litwin (Radziwił) wybrany został biskupem w Krakowie. Autor rozpatrywa stan i skład duchowieństwa kapituły, słusznie podnosząc, że w drukowanych agendach kościelnych, nie brakowało litewskich (a nawet łotewskich) formuł, chrztu i ślubu oraz nauk katechizmowych. Jeśli kościół litewski podnosi gdzieś skargi przeciw obsadzaniu jego prebend „obcymi", to skargi te pochodzą właśnie od Polaków litewskich; nigdy, przenigdy nie było mowy o uciskaniu żywiołu narodowo-litewskiego w tym jego charakterze. Natomiast było to własną jego winą, że tak bardzo pozostał w tyle za całem chrześcijaństwem europejskiem, że z początkiem XV wieku był jeszcze pogańskim, że sam zaniedbał swój „pogański" język litewski i na zawsze go się wyrzekał, skoro tylko wznosił się ponad najniższy poziom chłopski; szlachta tubylcza, oraz obce mieszczaństwo (niemieckie, polskie, ruskie) w kilku miastach (Wilno, Troki i in.) nie pozostawały, poza drobnymi wyjątkami, w żadnym stosunku do wzgardzonego, bo wyłącznie chłopskiego języka — tylko duchowieństwo w późniejszych zwłaszcza wiekach, gdy nareszcie z języka litewskiego zdjęto

http://rcin.org.pl

odium pogaństwa, spełniało w miarę sił obowiązki, starając się o nauczanie ludu w słowie i piśmie w własnem jego narzeczu. Szczegółowe wykazanie tych rzeczy na przestrzeni długich wieków, należyte uwydatnienie tej zasługi „polskiego“ kościoła i duchowieństwa, pozostanie głównym plonem tych niezmiernie pracowitych i najobszerniej podjętych studyów najgruntowniejszego badacza polskich dziejów kościelnych.

Drugą część książki poświęcono stosunkom i sprawom świeckim. Rozpoczyna ją krótkie sprawozdanie o załączonej do tego dzieła karcie etnograficznej, uwidoczniającej najlepiej cofanie się żywiołu litewskiego, jednakowoż nie na korzyść polskiego, ale białoruskiego, który powoli, lecz ciągle i niepowstrzymanie prze naprzód. To oświetla także artykuł Brücknera o litewskim języku i literaturze, które należałoby coprawda zaliczyć również do działalności duchowieństwa litewskiego, gdyż całą, ach, tak ubożuchną dawniejszą literaturę o charakterze wyłącznie dydaktycznym uprawiali Jezuici i duchowieństwo świeckie. Dopiero w XIX w. zaczął się zwolna dokonywać zwrot; literatura rozrastała się i pogłębiała. Barbarzyński zakaz rosyjski drukowania książek litewskich dawnym alfabetem łacińskim, narzucanie pisma „słowiańskiego“, nie nadającego się do żadnego języka na świecie, cóż do litewskiego! zakaz ten, dowodzący, czego możnaby się spodziewać po rosyjskiem „braterstwie“ i „miłości słowiańskiej“ — o całe czterdzieści lat powstrzymał swobodny, naturalny rozwój piśmiennictwa, gdyż Litwini słusznie się wzdragali brać do rąk książeczki w potwornie szpecącej szacie rosyjskiej. Gdy wreszcie w 1905 r. zakaz ten zniesiono i Litwini odzyskali możność swobodnego drukowania po litewsku, wszystko odrazu uległo zasadniczej zmianie. Bo w międzyczasie rozwinęła się zagranicą, w Prusiech, publicystyka i literatura, wolna i bardziej niezależna także od dążeń wyłącznie dydaktycznych lub czysto ludowych, i szeroką falą rozlała się po Litwie, podnosząc niski poziom duchowy kraju, z namiętnym zapałem zabierając się do odrobienia tego, co zaniedbano; mocą ducha narodowego postanowiła jak najszybciej odzyskać wszystko co utracono, w nowej tej walce nie prze-

http://rcin.org.pl

bierając w środkach. Uwielbianie minionej przeszłości litewskiej, pozostające w najbardziej rażącej sprzeczności z rzeczywistością nad wyraz niepozorną, zwalczanie wszystkiego, co polskie, wyrzeczenie się bliższej przeszłości dlatego, że miała charakter polski, nie litewski, gwałtowność i nietolerancya — oto cechy charakterystyczne działalności zwłaszcza zapaleńców duchownych, którzy zaczęli marzyć o Wielkiej Litwie z czasów Witołda, gardzili rzeczywistością, gdyż pragnęli ją przeobrazić podług swoich mżonek, nienawiścią prześladowali to, co mocą starych, dobrze nabytych praw dziejowych, stawało im w poprzek drogi.

Oczywista, zapał ten patryotyczny w budzeniu narodowego życia duchowego, zasługiwa na pełne uznanie, należało jednak wykluczyć z niego zarozumiałość (z powodu rzekomej kultury staro-litewskiej, której nigdy nie było itp.) i nietolerancyę (wobec polskości, niepodzielnie wszak złączonej z dziejami krajowymi). Okoliczność, że litewskie nazwy miejscowości świadczą o dawnych posiadłościach litewskich, że Troki lub Wilno mieściły, przed wiekami tylko, nieco ludności litewskiej (dziś są to miasta polsko-żydowskie, Wilno liczy 2—3% Litwinów, przeważnie służby), nie wystarcza do szerzenia dziś nietolerancyi do narzucania języka litewskiego Polakom i Białorusinom, którzy po litewsku nie rozumieją. Co utracone, tego im już nie odzyskać; dość trudu wymagałoby utrzymanie bodaj tego, co dziś jeszcze w litewskiem znajduje się posiadaniu. Litwin jest bowiem niesłychanie bierny, aż nazbyt łatwo pozwala sobie narzucić wszystko obce, zadowalnia się np. czysto zewnętrznem zlitewszczaniem wszego obcego; mimo wszelkich usiłowań młodolitewskich, celem ożywienia dawnego swoistego słownictwa, używa np. do dziś dzień wyrazów słowiańskich: *atkritka* (karta korespondencyjna), *pasilka* (przesyłka), *budinkas gatavas* (budowa gotowa), *aznajminti* (oznajmić) i setki innych, jak przed wiekami zwykł był się posługiwać białoruskimi (nie polskimi), o ile wogóle nie wolał wyrzec się swej mowy dla swego sąsiada słowiańskiego. Niedarmo Sienkiewicz w *Potopie* wkłada żartem w usta jednej z osób, że słowa litewskie, to właściwie polskie, z przyczepionem *as*.

http://rcin.org.pl

Na tem jednak porzucamy całkowicie teraźniejszość z jej miłymi sporami i kłótniami. Doskanały heraldyk, prof. Wl. Semkowicz pisze o znaczeniu i doniosłości oraz przebiegu zbratania szlachty polskiej z bojarami litewskimi podczas Unii horodelskiej w 1413 r., z uwzględnieniem dokumentów oryginalnych z rozlicznemi, często doskonale zachowanemi pieczęciami. Najściślejsze badania świadczą o reprezentatywnym t. j. wszystkie wybitne rody szlacheckie jednoczącym charakterze aktu, przedstawiającym niejako masową adopcyę szlachty litewskiej przez polską. W dalszym ciągu omawia autor herby litewskie, stanowisko tej szlachty, cytuje z historyi Zachodu podobne „przyjęcia do wspólnego herbu“ „gwoli miłości i przyjaźni“, a przedewszystkiem też nie dające się coprawda nieraz zmierzyć i zważyć następstwa tego aktu, który mimo późniejszych, przez własną ambicyę i obce intrygi spowodowanych zamętów, wywierał wpływ widoczny i dobroczynny.

Ostatnie 200 stronic wypełnia praca profesora, Stan. Kutrzeby o unii Polski i Litwy. Wiadomo, że zabiegi odnośne trwające od r. 1386, kiedy przez Jagełę dokonało się wcielenie a temsamem podporządkowanie Litwy Polsce, aż do unii lubelskiej w r. 1569 z ostatecznem określeniem prawno-państwowej przynależności Polski i Litwy, przechodziły rozmaite fazy, aż do unii wyłącznie osobistej, a nawet do całkowitego, chociaż tylko przejściowego jej zerwania. Historykowi znane były wprawdzie poszczególne chwile tego procesu, te rozmaite akty unii, nigdy jednak nie były przedmiotem wyczerpujących badań z stanowiska prawno-państwowego; badania te podjął prof. Kutrzeba. Każdy akt unii rozpatrzył jak najściślej pod względem doniosłości, treści i formy i to przeważnie podług istniejących jeszcze oryginałów; wykazał mianowicie, jak dzięki przyjęciu polskich urządzeń i poglądów odrazu i całkowicie zmieniło się stanowisko szlachty litewskiej, której zaoszczędzoną została długa walka o przywileje, przez przyznanie w całej pełni polskich praw szlacheckich. Dalszych szczegółów, wykazujących, jak drobna szlachta Litwy gorąco pragnęła unii, jak natomiast magnaci usiłując zachować feudalny charakter kraju, by swobodnie sprawować mogli rządy,

http://rcin.org.pl

unię tę zwalczali, jak ostatecznie upór ich złamano, omawiać tu nie myślimy. Do 1569 r. istniała tylko unia osobista, przez czas pewien zniesiona; Litwa była tylko związana na zewnątrz, na wewnątrz natomiast całkiem swobodna; została jednak wciągniętą w sferę kultury zachodniej, a wzory polskie jako najbliższe, były dla niej oczywiście miarodajne. W 1569 r. odłączono od Litwy przedewszystkiem kraje wyłącznie ruskie i rusko-polskie (Kijów, Wołyń, Podlasze) i wcielono je do „Korony"; z Litwą tak znacznie teraz uszczuploną, zawarto unię parlamentarną, gdyż Litwa zachowała własne urzędy, finanse, wojsko. Tak istniały w dalszym ciągu dwa te państwa obok siebie, posiadając coprawda jednakowe urządzenia (z wyjątkiem życia prawnego, gdyż każde z tych państw zachowało swe własne ustawodawstwo) pod tymsamym władcą wspólnie wybranym, co ustąpiło dopiero u schyłku XVIII w., gdy Konstytucya 3 Maja uznała Litwę, li jako prowincyę, na tymsamym stopniu co dwie inne prowincye, Mało- i Wielcpolskę, bez osobnego wojska, skarbu itp., temsamem stwarzając z dwu państw i narodów jedną całość.

To przekazała przeszłość, to był jej akord ostatni. W związku przeciw tymsamym, wspólnym nieprzyjaciołom od Wschodu i Zachodu, oba narody połączyły się i równych zażywając praw istniały obok siebie przez wieki. Że przewaga moralna przypadła wyłącznie stronie polskiej, jako kulturalnie znacznie wyżej stojącej, było to przyrodzonym wynikiem stosunków, wcale jednak nie daje powodu, by Litwini przeszłości tej się wyrzekali lub ją lekceważyli. Co teraźniejszość lub przyszłość przyniesie, tego dziś jeszcze zmierzyć niepodobna; poprzestajmy na zachowaniu spuścizny przeszłości, której nie godzi się zuchwale niweczyć, czy nawet tylko napadać i zwalczać; raczej mielibyśmy dość powodów, skłaniających do kroków pojednawczych.

http://rcin.org.pl

XVII.

SPORY O LITWĘ.

Pan Dr. Gajgalat, członek Sejmu pruskiego, zamieścił w „Rhein.Westf. Ztg." z 27 kwietnia 1916 artykuł: Litwini i Polacy, skierowany przeciw memu ujęciu stosunku litewsko-polskiego w tym sensie, że zamiast „przedstawienia, zgodnego z faktami historycznymi" „mnie również uniósł potroszę polski szowinizm" — zarzut najcięższy, jaki można uczynić temu co zamierzał zgodnie z wiedzą i sumieniem w miarę sił służyć prawdzie. Kilka próbek wykazuje sposób przedstawiania stanu rzeczy przez p. Gajgalata.

Opowiada, że Polacy i Litwini pragną obecnie uniwersytetu w Wilnie, a czytelnik niemiecki nieświadomy stosunków, musi z słów jego wnioskować, że jedni i drudzy mogą mniej więcej mieć do tego równe prawa. Przemilcza on poprostu wobec czytelnika, że Litwini od XV w. nie mają już wogóle praw do Wilna; tylko nazwa miasta jest litewską, pozatem nie istnieli Litwini ani w mieście, ani dla miasta; ten stan rzeczy polepszył się w wieku XIX z tym wynikiem, że obecnie ludność Wilna wykazuje 49% Polaków, 47% Żydów, taksamo jak w Warszawie. Litwinów żyje w stolicy Litwy — mówię i piszę 2% (dokładniej 2·6, przeważnie służby), przeszło 1% Białorusinów. Jeśliby zatem w Wilnie powstał uniwersytet, to mógłby być tylko polski, ponieważ inteligencya całego kraju, jest oprócz drobnych wyjątków polską i ponieważ akademia łacińska i uniwersytet polski istniały tu godnie przez 250 lat. Uniwersytet litewski w Wilnie — przypomina nadymającą się żabę; jeśli taki kiedykolwiek powstanie, niechże to nastąpi w mieście litewskiem, a nie polskiem, jakiem jest Wilno, w Kownie np.

Tosamo nadymanie się żaby, jak w stosunku do Wilna cechuje występy Litwomanów odnośnie do całej Litwy, i w tym to celu stale i świadomie nadużywają oni podwójnego znaczenia słowa „Litwa" — pan Gajgalat również. Dlatego też pisze, że Litwa „dała Polakom po dziś dzień jeszcze najpotężniejsze i najgłośniejsze rody szlacheckie, znakomitych poe-

http://rcin.org.pl

tów i uczonych; wystrzega się tylko wymieniać nazwiska, gdyż z tych rodów szlacheckich „po dziś dzień jeszcze“ istniejących, najpotężniejsze i najgłośniejsze wśród szlachty litewskiej, są z wyjątkiem Radziwiłów, pochodzenia ruskiego, nie „litewskiego“.

Najjaskrawiej występuje nadużywanie tego słowa w pewnym ustępie, gdzie p. Gajgalat powołuje się na powagę zgoła mi nieznaną (a znam całą odnośną literaturę, przedstawiającą jakąkolwiek wartość), na jakiegoś p. A. Geizera, który, jak widzę z cytatu, niema wyobrażenia o dziejach litewskich; powiada mianowicie między innemi: „Litwin jest tego świadom, że Polacy, przy pomocy spolszczonej szlachty litewskiej, ograbili go z politycznego równouprawnienia w polsko-litewskiej monarchii dualistycznej, by mu wreszcie wydrzeć także prawo narodowe“. Pan Geizer nie wie, że „Litwin“ nietylko równouprawnienia politycznego, ale wogóle żadnego stanowiska nigdy w „monarchii dualistycznej“ nie posiadał, gdyż posiadała je tylko szlachta rusko-litewska, nie mógł więc Polak ograbiać Litwina z tego, czego Litwin ten nigdy nie posiadał. I tryumfująco dodaje p. Gajgalat (rozstrzelonym drukiem): Nieszczęście Litwy, które było równocześnie szczęściem dla Polski, wtedy dopiero się zaczęło, gdy zawarła z Polską unię personalną. Ile słów, tyle grubych błędów dziejowych.

Litwa byłaby poprostu sproszkowana pomiędzy dwoma kamieniami młyńskimi: Moskwą i Zakonem. W tem ciężkiem położeniu Jageło zawarł z Polską nie unię osobistą i nie związek równouprawniony, lecz po wieczne czasy wcielił do Korony polskiej swoję Litwę i Ruś (terras suas Lithuaniae et Russiae Coronae regni Poloniae perpetuo applicare, brzmi akt oryginalny z r. 1385). Gdy Litwini ruscy wystąpili później przeciw temu aktowi, a Polska mniej się o nich troszczyła, za jednym zamachem utracili jedną trzecią swej Litwy na korzyść Moskwy, a nie chcąc utracić reszty, ściśle złączyli się z Polską, która aż do 1772, względnie 1795 r. uratowała istnienie Litwy. Takie były losy państwa litewskiego, które Polska ocaliła od zagłady, co oczywiście jej samej również wyszło na korzyść. Szlachtę litewską natomiast wynarodowiła nie Pol-

http://rcin.org.pl

ska, jak twierdzą nie znający wcale dziejów panowie Geizer i Gajgalat. Już w wieku XV bowiem nie było szlachty litewskiej; zarówno katolicka jak prawosławna była zupełnie zruszczona, myślała, pisała, mówiła tylko po rusku, wstydząc się dawnego języka litewskiego, jako pogańskiego; gdyby nie wpływ Polaków, ta zruszczona szlachta byłaby pozostała ruską; od XVI w. jednak ta szlachta ruska, dawno już nie litewska, stała się — bez cienia jakiegokolwiek przymusu — polską, i po dziś dzień polską pozostała. Od wchłonięcia przez Rosyan, ustrzegł się wreszcie mały ludek litewski dzięki katolicyzmowi, wniesionemu tu przez Polskę, bo tylko ten katolicyzm tworzył właśnie wał, poza którym ludek chłopski wiódł swój żywot roślinny.

Pan Galgalat jednak utrzymuje, że „zruszczenia litewskich odłamów ludności w nieznacznych tylko dokonały się rozmiarach“. Nie zna widocznie etnograficznej karty Litwy, gdyż po dawnych nazwach miejscowości, a zwłaszcza rzek wnioskujemy, że Litwini utracili już połowę swych obszarów na korzyść Białorusinów, t. j. najniedbalszego i najbardziej ospałego z ludów słowiańskich, a mógłbym też panu Gajgalatowi opowiadać o dzieciach rodziców litewskich, co same mówią już tylko po białorusku, wyśmiewając litewski „szwargot“ rodziców. Tak wygląda w rzeczywistości wysławiana „siła odporna“ żywiołu litewskiego.

Z dalszymi wywodami mogę się załatwić w krótkości. Co pan Gajgalat opowiada o ciemiężeniu chłopa litewskiego, to jako czysty anachronizm nie zasługiwa po prostu na wzmiankę, bo niepodobna wszak poglądami nowoczesnymi zwalczać stosunków dawnych. Szlachcie litewskiej, która była jedynie służebnicą swych książąt, nie mającą nawet swobody rozporządzania dziećmi i mieniem, Polacy przynieśli wolność; że wolności tej nie rozszerzyli również na chłopa, było winą czasów ówczesnych, nie Polaków. Pan Gajgalat kończy swe wywody opowiadaniem, jak to Polacy zakłócili nabożeństwo litewskie nie wie, jak też napastliwie Litwini zachowują się wobec nabożeństwa polskiego; polecam mu przeto protokolarne opisy tych zajść, a przynajmniej książkę Leona Wasilewskiego o Litwie. Polskie duchowieństwo dość sobie zada-

http://rcin.org.pl

wało trudu, by skandalicznym tym scenom położyć koniec i znaleść sprawiedliwy modus vivendi, ale roszczenia litewskie nie znają granic; wcale przytem nie chcę zatajać ni usprawiedliwiać, że także Polacy często grzeszyli brakiem tolerancyi — ambo meliores. A jeśli pan Gajgalat wygrywa nawet aduta, twierdząc, że polscy narodowi demokraci reklamują na Wschodzie dla polskości wszystko, co katolickie, to znów całkiem rozmyślnie przemilcza, że endecy, najbardziej dziś zbankrutowane stronnictwo polskie, zwłaszcza ich przywódcy (np. we Lwowie) uciekli z Moskalami, a temsamem odłączyli się ostatecznie od masy narodu polskiego, więc za ich wybryki Polacy odpowiedzialnymi być nie mogą.

Każdy uczciwie i sprawiedliwie myślący Polak użycza małemu narodowi litewskiemu przebudzenia się z długiego snu, chociażby dlatego, że sam też znosić musi rozkoszy wynarodawiania; jeśliby miał władzę po temu (gdy ją miał, nigdy jej w tym celu nie używał) nie myślałby o wynarodawianiu Litwinów; żąda jednakowoż, a to jest nietylko jego prawem, lecz również obowiązkiem, by uznawano także jego prawa historyczno-narodowe. Polak na Litwie nie jest wszak żywiołem napływowym; od dawna tu osiadłe rody mało-i białoruskie, a także zruszczone litewskie, przyjąwszy kulturę polską, zupełnie się rozpłynęły w polskości; z tych pokoleń ruskich i na rusko-litewskiej ziemi osiadłych polskich, wyszedł dla Polski Mickiewicz i Kościuszko, „Litwin" gente (przynajmniej Kościuszko, krewniak warszawskiego satrapy Hurki) lecz Polonus natione; a przeciw tej polskości wszyscy litwomani razem niewiele wskórać zdołają. Że polskość ta obstaje przy swych prawach narodowych, to frazeologia p. Gajgalata nazywa podług znanej recepty: „znów się dziś rozpierającym polonizmem" — Polacy wcale o tem nie myślą. Kto się w Litwie nadyma, jak owa żaba w bajce, tośmy właśnie wykazali.

Protestanccy Litwini pruscy (tj. osobniki mówiące po litewsku, myślące i czujące po niemiecku) nie mają dla swych katolickich, polsko-litewskich braci, żadnego zrozumienia ni odczucia; nic w tem złego, lecz wcale też z tego nie wynika, by ci pruscy Litwini bezkarnie opowiadać mieli bajeczki o polskich. Polonofobia i litwomania, to rzeczy bardzo piękne,

http://rcin.org.pl

nie wystarczają jednak do wygłaszania poglądów o stosunkach dawnych i nowych; do tego potrzeba jeszcze trochę wiedzy i sumienia — oto najistotniejszy sens niniejszych wywodów.

Tosamo odnosi się też do tego, co radca archiwalny Dr. Karge pisał równocześnie w *Ostpreussische Ztg* i i. Radca archiwalny nie jest oczywiście owym rażącym ignorantem w sprawach polsko-litewskich, jak Gajgalat i Geizer, tylko, że dzieje uprawia w sposób wprost zdumiewający. Opowiada np. łatwowiernemu czytelnikowi, że żywioł niemiecki wcześniej dotarł na Wschód niż polski (mówimy tu oczywiście nie o Inflantach, lecz o Litwie!), że Zakon pruski posiadał zapisy obejmujące niemal całą Litwę, także po unii z Polską — rozmyślnie przemilczając, że tem wcześniejszem dotarciem były właśnie „podróże" Zakonu, mordy i pożogi, celem wytępienia Litwinów (nie celem ich nawrócenia) jak wytępiono Prusaków; że owe zapisy z czasów Mendoga (1250) były zwykłemi komedyami lub falsyfikatami, których żaden Litwin nigdy nie uznawał; że ostatni Litwin, Witołd (przyjaciel i wróg Jageła) szyderczo wołał do rycerzy Zakonu: Prusy, to dziedzictwo mych ojców, gdzie dziedzictwo waszych, nad Renem?

W dalszym ciągu opowiada znów, że źli Polacy chcieli raz panów litewskich zaprosić i wyrznąć, jak to uczynili z ruskimi w Przemyślu; że źli Polacy zdławili na Litwie reformacyę — rozmyślnie zaś przemilcza, że w r. 1446 (nie 1449) spór między braćmi był tak zaogniony, że z obu stron mówiono o napadzie zamierzonym, wobec czego spotkanie wcale nie doszło do skutku (jedynie za wstawieniem się królowej-matki wysłano polską delegacyę do Litwinów) i że cała historya przemyska jest poprostu kłamstwem pewnej plotkarki litewskiej (nigdy się nic podobnego nie zdarzyło w Polsce — natomiast Niemiec, margrabia Gero, pozbył się niegdyś w taki godziwy sposób książąt słowiańskich). Przemilcza, że Polacy nie mieli na Litwie wpływów, gdyż mimo Unii nie wolno było Polakowi sprawować na Litwie żadnego wyższego urzędu duchownego czy świeckiego; przestrzegano tego tak ściśle, że gdy raz Litwin (Radziwił) został biskupem krakowskim, wobec czego Polacy starali się, by w Wilnie wybrano biskupem

http://rcin.org.pl

Polaka, nie zdołali tego dopiąć; że reakcya katolicka nie przystanęła u granic Litwy, za to nie odpowiadają Polacy; zresztą istnieją po dziś dzień litewskie rodziny szlacheckie, trzymające się protestantyzmu od wieku XVI.

Inne historyjki p. radcy nie dotyczą już spraw polsko-litewskich; na zakończenie podaje jeszcze plotkę z Dumy o zakłóceniu nabożeństwa litewskiego przez Polaków w Wilnie. Przemilcza, że Polacy i Białorusini mogliby przytoczyć tyleż historyjek tego samego gatunku. O ile mnie wiadomo, odprawia się od pewnego czasu w dwu kościołach wileńskich nabożeństwo litewskie.

Zamiast jednak w dalszym ciągu zajmywać się tą niesmaczną polemiką i uczyć rozróżniać dzieje od plotek, wolimy litwomanom i ich przyjaciołom udzielić kilku rad. Nienawiść zaślepia; nie zważając na nieuniknione ruszczenie Młodolitwini wypowiedzieli Polakom wojnę; sądząc z różnych, co prawda nieodpowiedzialnych powiedzeń, grozi im może obecnie inne niebezpieczeństwo. Gdyby zechcieli usłuchać głosu rozsądku, pomyśleliby teraz raczej o pojednaniu się z Polakami; oczywiście, koniecznym warunkiem byłoby w tym wypadku pełne uwzględnienie słusznych i uzasadnionych wymagań litewskich, zaprzestanie z obu stron wszelkiego przymusu i chęci przewodzenia. Obu warstwom ludności samem przyrodzeniem na siebie skazanym, oddanoby w ten sposób najlepszą przysługę. Należy o tem pamiętać, póki czas i okoliczności jeszcze pozwalają.

XVIII.

ZAGADKA ROSYJSKA.

Rozczarowania po rozczarowaniach, powinienby słusznie brzmieć nadpis tego rozdziału. Bo rozczarowani byliśmy wszyscy rosyjską „rewolucyą“; dama ta usprawiedliwiała wprawdzie swe nieprzybycie, twierdząc, że uczyni to dopiero po wojnie, licząc zgóry na przegraną. Istotnie też żaden człowiek rozsądny, wbrew przeciwnym przepowiedniom, nie wie-

http://rcin.org.pl

rzył w r. 1914 w żadne silniejsze wystąpienie rewolucyonistów, którzy sobie i nam przyrzekali od wojny wszystko najpiękniejsze, lecz rzeczywistość przewyższyła znacznie najgorsze obawy „najczarniejszych“ pesymistów. Hasło rosyjskiej socyal-demokracyi: wojna wojnie, zawiodło całkowicie; do znaczniejszych zaburzeń w fabrykach amunicyi, w warsztatach arsenałów, u Putiłowa itd., któremi się tak odgrażano, wcale przecież nie doszło. Były co prawda częściowe strejki, podobnie jak w Anglii, wolne jednak od wszelkich pobudek politycznych, a płynące wyłącznie z chęci — wzbudzonej drożyzną środków żywności — uzyskania też dla siebie jakiejś cząsteczki z nadmiernych zysków przedsiębiorczych. Były zgromadzenia, którym policya z łatwością zapobiegała lub zwracała je przeciw Niemcom; rząd bezkarnie pozwalał sobie na wszystko wobec socyal-demokratów, jakby za czasów pokoju, a przywódcy, jak Plechanow i in., otwarcie się zsolidaryzowali z walką caratu przeciw mocarstwom środkowym. Usprawiedliwiano to, dopóki oręż rosyjski był zwycięski; dalej liczono na klęski, na przykre stosunki ekonomiczne, na epidemie, że wśród Rosyan inny wywołają nastrój i ruch socyalistyczny uczynią skuteczniejszym. To wszystko nastąpiło, nie wywoływało jednak żadnej zmiany. Wszystkie nasze życzenia i nadzieje pryskały, gdyż za mało liczyły się z rosyjskim napół wschodnim fatalizmem.

Albowiem poza wielką swą liczebnością posiadają Rosyanie cnotę, niezmiernie dla rządzącego cenną, a ludom zachodnim zgoła nieznaną; jest nią „heroizm niewoli“, jak to bystrze dostrzegł i wyśpiewał poeta polski; wielki jego przeciwnik Puszkin, określił tosamo eufemistycznie: „wierny Rosyanin“; jeszcze inny prawił o „kraju długocierpienia“; Rosyanin dotąd jeszcze wszelkie nawiedzenie czy cios życiowy przyjmuje powiedzeniem: „Bóg tak chciał“. Cierpliwie, bez szemrania, pozwalał się prowadzić na rzeź, w r. 1915 w Karpaty, w r. 1916 do Besarabii; dowódca mógł na niego liczyć, jakkolwiek dawniej podniecał to bezwzględne posłuszeństwo wódką, obecnie maszynówkami ustawionemi na tyłach szeregów, które się pędzi do ataku; wszak i wół stawia w rzeźni opór, z powodu zapachu krwi, jakkolwiek mu to nie pomaga. Padają

http://rcin.org.pl

tysiącami na polu bitwy; w domu rodziny ich cierpią głód, dziesiątkują je zarazy; „wiernego Rosyanina“ cóż to jednak obchodzi? Przez całe wieki Tatarzy, czy w Złotej ordzie, czy na Kremlu w Moskwie, czy w Zimowym Pałacu petersburskim, przyuczali go knutem do służalczej uległości, pozbawiali wszelkiej inicyatywy, energii, pracy myślowej, poniżali do roli bezwolnego narzędzia — Słowianin i niewolnik, było oddawna w Europie jednoznacznem. Myśli i przykłady cudzoziemców zdołały tu i ówdzie w zwierzęciu pociągowem rozbudzić człowieka, ale jak daleko sięgało to przeobrażenie i jak długo trwało? Batogiem, jak zwierzę pociągowe, Rosyanin dawał się napędzać napowrót do starego jarzma, zgoła nie myśląc o zrzuceniu go, gdy my byliśmy tak lekkomyślni, by o tem dumać za niego. Jednomyślnie, niewzruszenie, wzdychając i jęcząc, prosty lud rosyjski znosił cierpliwie swój ciężar, my zato wzbogaciliśmy się o jedno jeszcze rozczarowanie.

Jeśli ciężkie rozczarowanie zgotował naród analfabetów, to jeszcze niebezpieczniejszą byłaby Rosya liberalna i oświecona; należy to stanowczo zaznaczyć wobec wszelakiej gadaniny wolnomyślnej. Bo dziś jeszcze, raz po raz czytać można w artykułach i broszurach niemieckich, że tylko absolutyzm rosyjski, rosyjskie wstecznictwo i analfabetyzm stanowią dla Europy niebezpieczeństwo, natomiast rząd konstytucyjny i liberalny byłby poręką wiecznego pokoju. Jak gdyby Rosya konstytucyjna i liberalna miała przestać dążyć do wyłącznego panowania nad Morzem Czarnem i Bałtykiem! Niebezpieczeństwo zwiększyłoby się tylko, gdyż Rosya postępowa umiałaby niezawodnie lepiej korzystać z niewyczerpanych swych zasobów, niż absolutystyczna — bo czyż tylko bezgraniczna ambicya Mikołaja Mikołajewicza, pragnącego się bawić w żołnierza, wpędziła Rosyę w tę wojnę? Czyż wojna ta nie stała się odrazu świętą, narodową sprawą dla wszystkich, zarówno dla czarnosecińców i wsteczników, jak dla liberałów? Czyż liberali nie są rzecznikami walki najzacieklejszej, zniszczenia państw środkowych?

Doszliśmy więc do nowego, ciężkiego rozczarowania. Jakżeż ciągle wbijano Niemcom do głowy, że gorącej przyjaźni z Rosyą, powinni strzedz jak oka w głowie. Tylko źli Po-

http://rcin.org.pl

lacy mącili wodę i nawet przez złośliwość, czy przez niemądrość, czyniono epizod rządów Capriviego, odpowiedzialnym za oziębienie się stosunków rosyjsko-niemieckich, a zemstą dyszący Francuzi podjudzali kochanych, niewinnych, dla Niemców przyjaźnie usposobionych Rosyan, lecz wszystkie te podstępy rozbijają się bezsilnie o mądrość i wytrawność Rosyan, o wspólność interesów obu arcykonserwatywnych mocarstw, dla których sprawa Polska stanowiła doskonałe spoidło, o rozliczne węzły dynastyczne (wielkie księżniczki niemieckie; carowej podsuwało się wprawdzie powiedzenie, iż uważała się za Heskę, nie za Niemkę), o stuletnią, niebosiężną przyjaźń. W Berlinie kołysano się tą pewnością, nawet jeszcze, po ukazaniu się sławnego artykułu: „Jesteśmy gotowi“ (napisanego lub wywołanego przez ministra wojny Suchomlinowa); pocieszano się i uspakajano odpowiedzią, udzieloną na alarmujący ten artykuł przez ks. Meszczerskiego, mamuta, co dawno utracił wszelkie wpływy; niemiecka przyjaźń dla Rosyan była jakby ślepotą rażona, gdy rosyjska mobilizacya mimo zaprzeczeń Suchomlinowa była już w pełnym toku, i dopiero ta od dawna przygotowana i dlatego wbrew wszelkim oczekiwaniom w porę przeprowadzona mobilizacya otworzyła oczy. Ale i teraz jeszcze nie chciano zrozumieć wyraźnych znaków czasu; jeszcze w zimie 1914 bajano w Berlinie o odrębnym pokoju, o wpływie wielkich księżnych, ba, nawet o obecności śmiertelnie chorego hrabiego Witte w Berlinie! Tylko Rosyanie odrazu odrzucili maskę; jeszcze w sierpniu 1914 r. oświadczył otwarcie Goremykin: prowadzimy wojnę nie przeciw Niemcom, lecz przeciw niemieckości. Wybitny publicysta rosyjski, co jeszcze na krótki czas przed wojną publiczności swej prawił kazania z powodu jej apatyi, braku samodzielności, dzieciństwa, wyjawił teraz swe serdeczne marzenie: chciałby widzieć, jak rosyjski Wańka, brudny, cuchnący i pijany, zabłoconymi buciskami deptać będzie niemiecką cywilizacyę (nawet Riecz wyśmiała ten nacyonalistyczny wylew uczuć, cuchnących dziegciem i knutem). I wszystko, co odtąd w świętej Rosyi mówiono, pisano i czyniono przeciw niemieckości, ziało bezgraniczną nienawiścią — nawet nazwy miejscowości, nierozłącznie związane z rozwojem

http://rcin.org.pl

Rosyi, padły ofiarą nienawiści do Niemców. Nawet książki i pisma niemieckie musiały zniknąć z wystaw, a co taki Berg, Kotzebue i in. bezkarnie popełniali w Królestwie Polskiem, to teraz w prowincyach nadbałtyckich (i ta nazwa znika z słownika urzędowego) stosuje się przeciw własnym ich lojalnym potomkom. Rosyanin mści się na swym mistrzu; jak niewiele sympatyi miał on wogóle dla niemieckości, dowodziła już wielka narodowa literatura rosyjska, Turgeniew, Tołstoj itd., którzy o Niemcach (poza drobnymi sztucznymi wyjątkami, jak np. w „Obłomowie“ Gonczarowa, gdzie Niemiec Sztolc dodatnia figura nb. całkiem drewniana) nie wspominają wcale, albo z odcieniem szyderstwa; teraz otacza Niemców zewsząd hydra nienawiści, a żadne potrzeby ekonomiczne, żadna materyalna wymiana dóbr, nie pozwolą o tem zapomnieć. Wybitni ludzie nauki, dziejopisarz wolnomyślny jak np. Kariejew, radują się z wyzwolenia się Rosyan z pod zwierzchnictwa niemieckiego; związek z ateistyczną republiką stał się dla nich sprawą serca; barbarzyńcy (dość przypomnieć ich pobyt w Prusiech Wschodnich i Polsce!) najgłośniej krzyczą przeciw barbarzyństwu teutońskiemu, narzucają się jako rycerze wolności i sprawiedliwości, szydząc tylko z siebie samych i z tych niedołęgów, coby im wierzyli.

I jeszcze jedno rozczarowanie sprawiła nowa Rosya: wszystko zostało tam po staremu. Przez pewien czas zdawało się istotnie zapowiadać coś w rodzaju wzniesienia moralnego; las prasy rosyjskiej szumiał najpiękniejszemi postanowieniami; wypędzenie alkoholu, zmiana stanowiska w sprawie polskiej, jednomyślne połączenie się wszystkich przeciw wrogowi, którego pomawiano o najgorsze zamiary, gadanina o obronie najwyższych dóbr ludzkości, niezaprzeczona wspaniała ofiarność, wytworzyły jakto bywa w Rosyi, moralne upojenie, po którem zbyt rychło nastąpić miało zwykłe rosyjskie zniechęcenie, tj. rosyjska rzeczywistość. Okazało się, że prócz zakazu alkoholu, który zresztą obchodzono przez zatruwanie się spirytusem denaturowanym lub też w inny sposób a w pierwszym rzędzie był wywołany widokami wojskowymi, w świętej Rosyi nic się właściwie nie zmieniło; brak talentów organizatorskich mścił się tem dotkliwiej, im więcej

http://rcin.org.pl

wykluczano Niemców, którzy właśnie tak bardzo górowali nad prawdziwymi Rosyanami z ich niedbalstwem i dowolnością, z ich wrodzonym brakiem poczucia odpowiedzialności i karności. I ten właśnie rosyjski talent dezorganizacyjny wydał owoce wspaniałe; stary system rosyjski zawiódł całkowicie, podobnie jak przed sześćdziesięciu laty na Krymie, i oto uczyniono go odpowiedzialnym za wszystko, zarówno za brak dział i amunicyi, jak za rozpaczliwy stan stosunków zdrowotnych. Jakkolwiek np. „zwalczanie epidemij“ stanowiło niemal stalą rubrykę w prasie rosyjskiej, to jednak niczego prawie nie dowiadywaliśmy się o spustoszeniach dokonywanych przez zarazy; odnosi się wrażenie jakoby niebezpieczeństwo to ciągle się wzmagało — czy może także cholera, podobnie jak pustoszenie opróżnianych obszarów, należała do dobrze obmyślanych planów sztabu generalnego, zaciągającego i takich sprzymierzeńców do walki ze zwycięskim napadem sprzymierzonych? Taksamo nie podołały koleje prawidłowemu rozmieszczeniu zapasów; gdy ludność na północy cierpi głód, na południu giną darmo zapasy. Jak klęska głodowa r. 1891 po raz pierwszy odsłoniła niezdolność biurokracyi rosyjskiej, t. j. rosyjskiej opieki nad społeczeństwem, jak wówczas dzięki tejże biurokracyi klęską przybrała rozmiary olbrzymie, tak w ćwierć wieku, tosamo się powtórzyło widowisko. Wprawdzie po ciosach r. 1905, kamarylla dworska pozwoliła sobie narzucić „konstytucyę“ (nigdy tego nie wybaczyła hr. Witte i to było powodem, dlaczego stale był w niełasce), lecz z należycie zfabrykowaną Dumą dało się na dawne zawrócić tory. A wynik odpowiedni rychło się też ujawnił. Taksamo jak staremu absolutyzmowi, niepodobna też było nowemu pozornemu konstytucyonalizmowi zaszczepić talentu organizacyjnego, poczucia odpowiedzialności, energicznej inicyatywy; wszystko zostało po dawnemu, świecąc na papierze, nie istniejąc w rzeczywistości. Katastrofa zewnętrzna, wojna podjęta z taką pewnością zwycięstwa, obnażyła cały bezmiar zła; Francuzi musieli ratować, organizować rozbite armie, podsycać odpór słabnący; głęboka niechęć idąca w parze z ciężkiem rozczarowaniem przejmywała wszystkie warstwy społeczne, lecz w słabym tylko stopniu wydobywała się na powierzchnię.

http://rcin.org.pl

Naiwni ludzie spodziewali się nadto, że wielki czas stłumi małe słabości, między innemi rozbudzi także poczucie uczciwości; w istocie zaś w nowej Rosyi kradnie się taksamo jak w Rosyi „Rewizora“, z jedną tylko różnicą: złodzieje piastujący urzędy występują dziś zuchwalej i zagarniają więcej, niż dobroduszniejsi i skromniejsi Dmuchanowscy itd. starej komedyi. Nie mamy tu na myśli tego, co działo się w Galicyi, jako w kraju zdobytym, dokąd spłynęły szumowiny biurokracyi rosyjskiej: jegomości, co przybyli tu z ręczną walizką, a po paru miesiącach wywozili wagony mebli, albo ów kierownik prasy, któremu redaktorowie złożyli w Nowy Rok wizytę obowiązkową, mocno zaambarasowani, jakby mu ofiarować pieniądze, gdy on załatwił sprawę całkiem po prostu, z rączki do rączki. Dziwnie też od tej nieprawdopodobnej hołoty odbijali stojący na jej czele ludzie nienaganni, jak Bobrinskij, przed nim Szeremetjew, którzy jednak systemu samego, grożącego w Galicyi karą cielesną! zmienić niezdołali. Ale i w Rosyi dzieje się tosamo. Istnieją wprawdzie ludzie nieposzlakowani, o uczuciach najczystszych, jednostki wyborowe, o czem w Europie zgoła nie wiedzą, patrząc na stosunki rosyjskie najczęściej w świetle owego „Rewizora“. Jednakowoż nieliczni ci paladyni uczciwości i honoru również niczego nie zmienią wobec całego systemu, wobec samowoli biurokracyi, wobec bezprawia obywateli — taksamo jak za czasów Mikołaja I. bezwzględne prześladowanie różnych przedajnych urzędników, nie zdołało usunąć ogólnego przekupstwa. Wszak dziś jeszcze istniało w Rosyi niemal tyle konstytucyj, ilu gubernatorów; co dozwolone było w Petersburgu, to uchodziło za niebezpieczne w Moskwie, a na prowincyi za niemożliwe. Przeciw bezkarności autokracyi i najwyższych jej przedstawicieli (ryba cuchnie od głowy) zwracały się wycieczki prasy petersburskiej. Prasa ta znacznie spuściła z swego tonu dufnego, a nawet zarozumiałego; zaczyna teraz wymiatać przed własnym progiem, oskarżać rosyjskie nieporządki i śledzić winnych, a cenzura jej nie przeszkadza; krytycyzm jej nie zwracał się jak w Francyi, przeciw pewnym osobistościom, lecz przeciw całości, żadnego nie odnosząc skutku; żądał on polityki, polegającej na powszechnem zaufaniu, zorganizo-

http://rcin.org.pl

waniu całego kraju (które jedynie doprowadzić może do zorganizowania zwycięstwa), na podstawie wolności publicznej, gdy w rzeczywistości obowiązywały dawne zasady biurokratyczne. Dumie („parlament“ całkowicie zgodny z rosyjską polityką fasadową, dla oka, dla Europy) pozwalało się mówić, co chce, a robiło się co się chciało. Na razie nie było żadnych oznak, coby zwiastowały zmianę systemu; wciąż jeszcze wydobywało się z najwsteczniejszych zaułków biurokracyi takich Chwostowów, Sztyrmerów, itd., do których należało li najgłębszą żywić nieufność i w dalszym ciągu rządziło się wbrew krajowi t. j. społeczeństwu, bo kraj chłopów nie mógł mieć znaczenia. Nie było wprawdzie wykluczonem, że kraj ten sprawi może nowe rozczarowanie, a raczej nową niespodziankę Europie, która jednak tym razem nie przyszłaby tak jak owa z roku 1905, niemal bez śladu dla Rosyi samej. To, co stanowi siłę Rosyi nazewnątrz, staje się słabością, wewnętrzną. Olbrzymie obszary, niezliczone masy wytrzymałych mas chłopskich, które bezwolnie i bezmyślnie dają się pędzić na rzeź, i którym bezkarnie wolno opowiadać najniemożliwe baśni o wojnie, bardzo są użyteczne dla wodza bezwzględnego, ale tesame obszary i tesame masy analfabetów utrudniają, lub też udaremniają wszelką próbę pracy organicznej, oświecenia, rozwoju; robotnik uświadomiony społecznie, nie politycznie, radykalny inteligent, zbyt jeszcze byli nieliczni, by w nieruchome masy wnieść mogli ruch i życie. Jednakowoż wojna, z towarzyszącemi jej katastrofami i następstwami mogłyby się stać najlepszą ich mistrzynią, a zgórą dwa miliony jeńców wojennych, którzy wrócą z Niemiec i Austryi, staną się może skuteczniejszymi rzecznikami postępu niż ci, co przedtem „szli w naród“; znajdą chyba posłuch, gdy zaczną opowiadać, że bydłu w Europie lepiej, niźli ludziom w Rosyi. Jeśli oficerowie w r. 1815 przynieśli do Rosyi liberalne idee z Europy (za co wprawdzie odpokutowali w roku 1825), tak obecnie mogłoby się tosamo powtórzyć w zakresie znacznie szerszym i doszczętnie zniweczyć wrodzony respekt przed wszelką zwierzchnością. Dla Rosyi zaś byłoby szczęściem, gdyby ster jej ujęli ludzie, którzy nie wierzą już w czarodziejską skuteczność zsyłań w drodze administracyjnej, ekspedy-

http://rcin.org.pl

cyi karnych, podburzania czarnych sotni, natomiast zabraliby się do uwolnienia szkoły od cerkwi, prasy od więzów, obywatela od samowoli, kraju od wyzysku.

Ale oto wkraczamy już w dziedzinę, którą stale omijamy, gdyż wszelkie malowanie przyszłości wykluczonem jest z naszej pracy. Zwłaszcza, że widokom tym wręcz urągał stan faktyczny, trwający w znaku potęgującej się reakcyi. Nowe dotkliwe rozczarowanie. Oczekiwaliśmy na pewno, że wojna nietylko podniesie poziom moralny, lecz przedewszystkiem spowoduje też wzmożoną współpracę zarządów miejscowych, Ziemstw w pierwszym rzędzie, w dziedzinie zdrowotnej, na polu pomocy społecznej, koło zabezpieczenia środków żywności, zmniejszenia nędzy uchodźców itd.; i przez pewien czas zdawało się, że tak będzie istotnie. Ostatecznie stało się inaczej; rząd uniemożliwił wszelką skuteczną współdziałalność samorządnych władz miejscowych i społeczeństwa. Wprawdzie nie w programach, które brzmiały zawsze bardzo przyzwoicie (Chwostow i Stürmer hojnie szafowali obietnicami — których wartość ocenił król Karol — i zapewnieniami co do najlepszych swych zamiarów), lecz w wykonaniu, będącem zaprzeczeniem własnego programu. Zaznaczyliśmy, jakie postępy poczyniło w dzisiejszej Rosyi złodziejstwo, w porównaniu z erą przedmarcową, ale podobne postępy uczyniła też Rosya na innych polach. Dawniej np. policya znosiła tylko pogromy i z sympatyą przyglądała się gospodarce huliganów, teraz natomiast, sądząc na podstawie sprawozdań dziennikarskich o zaburzeniach majowych w Moskwie w 1915, i marcowych w Baku w 1916, zdaje się, że policya sama pogromy urządzała i główną w nich odgrywała rolę. Mimowoli nasuwa się ostry sąd jednego z znawców Rosyi: jak gruntownie myli się Europa, uważając Rosyę za prawdziwe państwo! I znów trzeba pytać, czy łuk nie został tym razem zbytnio napięty? Oczywista, że na to pytanie sfinks rosyjska nie daje odpowiedzi.

Dla nastrojów wśród samego społeczeństwa rosyjskiego dość charakterystyczne było wydawnictwo okolicznościowe z 1915 r. pod tytułem: „Czego Rosya oczekuje od wojny?“, zawierające prace wybitnych polityków i uczonych, ekonomistów i lekarzy, beletrystów i artystów, takiego Milukowa i Szingarewa,

http://rcin.org.pl

Tugan-Baranowskiego i Kariejewa, Bechterewa i i. Tytuł powinienby raczej brzmieć: Czego Rosya oczekuje od pokoju? (rozumie się po wojnie zwycięskiej, gdyż książka ta ukazała się przed przełamaniem frontu nad Dunajcem), bo właściwie wszystkie zawarte w niej prace omawiają zagadnienia pokojowe; lekarz mówi o przyszłem nieodzownem uzdrowotnieniu Rosyi, pedagog o wyzwoleniu szkoły ludowej zpod przewagi cerkiewnej i urządzeniu jej na podstawach samorządu prowincyonalnego, z wykluczeniem wszelkiej centralizacyi itd. W jednem zgadzają się wszyscy autorowie: jak olbrzymich sum wymagać będzie osiągnięcie tych celów, gdy dziś pytać należy, czy po wojnie można będzie liczyć na finanse rosyjskie dla zadań czysto kulturalnych. Niektóre z tych artykułów zawierają pośrednie, a nawet bezpośrednie potępienie tej wojny; tak np. artykuł o polityce zewnętrznej kończy się słowami: „My możemy mieć w każdym względzie tylko zadania pokojowe na widoku, Rosya nie potrzebuje zdobyczy, boć i bez nich dosyć posiada ziemi; w polityce zewnętrznej wymaga tylko pokoju; cała energia jest jej nieodzowną dla odbudowy wewnętrznej; najlepszą polityką zewnętrzną zdaje się być dla Rosyi dobra polityka wewnętrzna“ (Chwostowa i towarzyszy?) Bezpośrednio przeciw wojnie, przez wstręt do mordu, zwróciła się tylko kobieta, w imieniu kobiet, lecz cenzura mocno wywody jej poobcinała. Artysta w brutalny sposób, napada na sztukę niemiecką, uważając ją za zdziczenie lub niebezpieczeństwo dla wszelkiego dobrego smaku; artykuł jego zatytułowany wprost: „Niebezpieczeństwa niemieckiej kultury artystycznej“ zaczyna się oczywiście od zniszczenia Louvain i ostrzeliwania Reims, co rzekomo przewyższa wszystkie dotychczasowe okrucieństwa znane w dziejach. Nie posuwa się co prawda tak daleko jak Maeterlinck, nie żąda „jako odszkodowania“ zniszczenia Norymbergu i splądrowania Monachium, za to na niemieckiej sztuce i kulturze nie pozostawia suchej nitki. Pisarka, Zeneida Hippius (żona znanego beletrysty i poszukiwacza Boga Mereżkowskiego), powtarza tylko wrażenia Flauberta z r. 1870 i rozwodzi się nad tem że Niemcy przyswoili sobie praktycznie hasła futurystyczne Marinettiego (wojna, zniszczenie dawnej sztuki, gwałcenie

http://rcin.org.pl

kobiet); jest jednak przynajmniej o tyle szczerą, że zaznacza całkowity upadek literatury, która w Rosyi istotnie nie wydała nic wybitniejszego, pozostawiwszy wszystko po dawnemu, zrzeka się na razie przynajmniej z nowych idei i form, Autor artykułu: „Wojna i zagadnienia narodowościowe“ tryumfował słusznie z powodu zupełnego zjednoczenia wszystkich narodowości Rosyi w obrębie idei państwowej, obok której nie dopuszcza się żadnej innej; wskazuje na ciemiężenie narodowości przez Niemców i Madiarów; poszczególnym narodowościom odmawia wprawdzie prawa niezawisłości, spodziewa się wzmocnienia lub stworzenia podobnie jak w Anglii narodowości wielkobrytyjskiej, tak w Rosyi, nowego „narodu rosyjskiego“. Ale to tylko czcza gadanina; Milukow za to opierał się o rzeczywistość, t. j. o ówczesną, unosząc się zasadą odezwy Wielkoksiążęcej do narodu rosyjskiego, podług której „spuścizna św. Włodzimierza, ziemia mądrego Jarosława, książąt Daniela i Romana (z Halicza) zrzuciła swe jarzmo i wywiesiła sztandar jednej, wielkiej, niepodzielnej Rosyi“; rozmyślnie milcząc o Rusinach zajmuje się Milukow granicami przyszłej Polski; z przykrością widzi się zmuszonym do przetworzenia Królewca i Prus wschodnich w osobną rosyjską prowincyę nadbałtycką i zaniechania pytania Wielkiej Armenii. Wychodził przytem z założenia, że zwycięstwo Rosyi jest niezbędne nietylko dla pozyskania nowych obszarów, lecz także dla osiągnięcia wspólnych ideałów, tj. zniweczenia dążeń Niemiec do panowania nad światem, któreby narodom nałożyło straszne ciężary militarne, i dla zabezpieczenia bytu i rozwoju małych narodów (jak dobrze by się im działo pod skrzydłami Rosyi, dość o tem wiedzą Małorusini, Rumuni, Polacy itd.). Dalsze artykuły zajmują się pytaniami o skarbowości, o stworzeniu zarządów ziemskich itp. Poza drobnymi wyjątkami, nie czuć w nich było szczerego entuzyazmu, mimo obowiązkowej frazeologii.

A wszystko to było pisane za szczytu powodzeń rosyjskich; odtąd upłynęło sporo czasu, a Rosya dalsza jest niż kiedykolwiek od osiągnięcia wszystkich tych ideałów. Nic dziwnego, że chełpliwa dufność („Musimy zwyciężyć“, nadpisywał Mienszikow swe fejletony wojenne w Nowoje Wremja) wielce się

http://rcin.org.pl

zmniejszyła, i ustąpiła miejsca nowemu hasłu: z natężeniem wszystkich a wszystkich sił należy zażegnać wielkie niebezpieczeństwo narodowe, musi się wypędzić nieprzyjaciela z świętej ziemi rosyjskiej. Równocześnie jednak podnoszą się głosy bezwzględnej krytyki, rozpatrującej przez lupę niedawną przeszłość, np. działalność takiego Suchomlinowa, by zapobiec powtórzeniu się dawnych błędów. I nastrój, niedawno jeszcze tak pełny radosnego tryumfu, coraz bardziej się zasępia i coraz wyraźniej czuć dokonywającą się zmianę, zbliżanie się zwątpienia mimo taktyki t. j. rzezi Brusiłowa, wmieszania się Ameryki i wznowienia ofenzywy na Zachodzie; nadchodzi czwarta zima wojny, groźniejsza dla Rosyi, niż dla państw środkowych.

XIX.

BUŁGARZY I SERBOWIE.

W ośmnastym miesiącu wojny światowej, Bułgarya u boku mocarstw środkowych napadła na swą siostrę słowiańską, Serbię; to wmieszanie się oznaczało rozbicie Serbii i uśmiercenie panslawizmu. Co niedawno jeszcze w samej nawet Bułgaryi, nikt nie byłby uważał za możliwe, że naród jednomyślnie powstanie przeciw swej oswobodzicielce i opiekunce, Rosyi, stało się ciałem i w zdumienie wprawiło cały świat. Przeciwieństwo wobec Serbii, obawa, a raczej niezawodny widok uduszenia się pod zwierzchnictwem Rosyi, w razie zagarnięcia przez nią Morza Czarnego i przeobrażenia go w morze rosyjskie, nie pozostawiały Bułgarom żadnego wyboru, zmuszając ich do jawnego wystąpienia przeciw wnukowi oswobodziciela i ojcu chrzestnemu następcy tronu, oraz do sojuszu z starym śmiertelnym wrogiem — Turcyą.

Dla pełnego zrozumienia tych wypadków, należy koniecznie cofnąć się w przeszłość.

Bułgarzy są prawdziwymi Słowianami; trzeba to powiedzieć z całym naciskiem, gdyż w wydanej przez konsulat bułgarski w r. 1916 broszurze niemieckiej: „Bułgarya, czem jest i czem będzie“, czytamy z niemałem zdumieniem na str. 24: „Bułgarów uważają zwykle, przedewszystkiem Rosyanie i to

http://rcin.org.pl

z powodów politycznych, za Słowian... są oni narodem, który coprawda mówi językiem słowiańskim, rodowo jest to zaś naród tylko z przymieszką słowiańską“. W rzeczywistości są Bułgarzy takimi samymi Słowianami jak Serbowie, którzy również przywędrowali na Bałkan, również natknęli się tu na ludność tubylczą, którą następnie wchłonęli; jak nieznaczną jest przymieszka turecko-tatarska, której Bułgarzy zawdzięczają swą nazwę, dowodzi to, że język ich zawiera kilka zaledwie starych słów turecko-tatarskich (nazwy bożyszcz, urzędników itp.). Prawda, że różnice między Bułgarami a Serbami wytworzyły się w ciągu wieków bardzo znaczne, ale takie same istnieją np. między Polakami a Czechami. Na Bałkanie osiedli Serbowie i Chorwaci na Zachodzie, inne szczepy słowiańskie na znacznie większej przestrzeni, lecz mniej skupieni na całym Wschodzie i Południu, zwłaszcza Słowianie południowi byli rozrzuceni aż po Peloponez i Lakonię, gdzie później stopili się z Grekami; wysunięci dalej na Północ, między Dunajem a Morzem Egejskiem, w starej Mezyi, Tracyi i Macedonii, zjednoczyli w jedno państwo, najstarsze słowiańskie — Bułgarowie, turecko-tatarscy, którzy zdziesiątkowani przez wojny i prześladowania, wcześnie zatracili własne cechy i język, na korzyść znacznie liczniejszych Słowian, dawnych ich poddanych. Nie uchodzi wprawdzie utożsamiać Słowian mezyjskich i macedońskich; istniały między nimi rozmaite różnice, nawet językowe, co jednak nie przeszkadzało, że cały szmat kraju na Wschód od Morawy i Ibaru, Belgrad, Nisz itd. uważano jako „bułgarskie“, że jeszcze w XV wieku Białogród, w średniowieczu nazywany Alba bulgarica, a także Nisz uchodziły za miasta bułgarskie, Morawa za rzekę graniczną. Wobec wszelkich roszczeń serbskich wystarcza powołać się na to, że gdy stare państwo bułgarskie w Mezyi i Tracyi zawojowali Grecy, w Macedonii, z Ochrydy, broniło ono dalszego swego bytu, jaki jeszcze przez dziesiątki lat zdołało zachować. W tych stosunkach etnograficznych nic też nie zmienił dalszy przebieg wypadków, najmniej zaś przelotne rządy Serbów w Macedonii w XIV wieku, u którego schyłku drugie państwo bułgarskie uległo naporowi tureckiemu.

Nigdzie na Bałkanie nie zatarło się tak doszczętnie wspo-

http://rcin.org.pl

mnienie dawnej potęgi i wspaniałości jak u Bułgarów. Żyjąc obok wielkiej drogi, którą przewalały się wojska tureckie, odczuwali znacznie silniej, niż Serbowie, polityczno-ekonomiczny ucisk turecki, a oprócz tego znosić musieli bezwzględne władztwo duchowe Greków, którzy ograniczywszy ściśle władzę kościoła macedońskiego, sądzili, że dadzą też sobie radę z bułgarskim, przez usuwanie w miarę możności wszelkich wspomnień o przeszłości (Bułgarzy bowiem zdobyli najstarszy patryarchat słowiański, oraz literatury i języka. Ktokolwiek w Macedonii wybił się ponad najniższy poziom, żywił uczucia greckie i przyjmywał język grecki; żyła jeszcze nazwa, lecz zdawało się, że żadnej nie zawiera treści. Jeszcze długo w XIX wieku brano Bułgarów, o których nic nie wiedziano, za Serbów; pierwszy Bułgar, co ich wyrwał z tego poniżenia, mnich Pajsij i w r. 1762 skleił rękopiśmienne dzieje bułgarskie, musiał najgoręcej napominać swych ziomków, by się nie wstydzili języka, miana i dziejów ojczystych.

Zwolna, nieskoro dokonało się w XIX wieku odrodzenie narodowe, którego przejść poszczególnych tu kreślić nie myślimy: zamożni kupcy bułgarscy, w Rumunii, Odessie itd. starali się o środki na szkoły i ruch literacki; szkoły rosyjskie wychowywały działaczy bułgarskich. Przedewszystkiem podjęto i z najlepszym skutkiem przeprowadzono walkę przeciw duchowemu ujarzmieniu z strony Greków (rozszerzono nawet katolicyzm w gminach bułgarskich pod patronatem Napoleona III!), gdy pod wpływem francuskim i rosyjskim Porta uznała niezależność exarchy bułgarskiego wyklętego przez Greków; polityczną niezależność wywalczyła Bułgarom Rosya, w wojnie bałkańskiej 1877 r. Wielka Bułgarya ustanowiona na mocy traktatu w San Stefano, obejmująca Macedonię, nie mogła się wprawdzie ostać wobec Kongresu berlińskiego, lecz księstwo bułgarskie w krótkim czasie wymogło sobie wbrew postanowieniom Kongresu przyłączenie Rumelii, nie tracąc z oczu połączenia z Macedonią.

Państwo to, zdawało się, całkowicie i wyłącznie podlegało wpływom rosyjskim, stwarzało niejako placówkę rosyjską na Bałkanie: język literacki przeplatały rusyzmy, wszechwładnie panowała nauka i myśl rosyjska, krzewione przez młodzież

http://rcin.org.pl

kształconą wyłącznie po wszechnicach rosyjskich; pomnik Aleksandra II w Sofii był wyrazem tego stosunku, co zacieśnił się jeszcze przez umowę wojskową z r. 1902. Istnieli jednak Bułgarzy, a liczba ich stale się mnożyła, nie mający zamiaru zamieniać starego jarzma grecko-tureckiego na nowe, rosyjskie; niechętnie znosili ucisk rosyjski (misya jenerała Kaulbarsa); buntując się przeciw opiekuństwu rosyjskiemu, zawezwali na tron Koburga, co w Petersburgu wywołało tak złe wrażenie, że przez pewien czas jaskrawo usuwano się od nieuległego wychowanka.

Dla Bułgarów powstawał jednak w Macedonii obok Greków w miarę sił broniących swych starych posiadłości, spółzawodnik niebezpieczny; Serbowie, którzy nigdy nie wyrzekli się i nie zapomnieli swej przeszłości i niezależności w tym stopniu co Bułgarzy i wcześniej niż Bułgarzy własnemi siłami zdobyli samorząd a w końcu i niepodległość, zaś na Kongresie berlińskim zdołali sobie przywłaszczyć posiadłości ongi bułgarskie (Nisz, Pirot), nagle odkryli jakieś prawa do Macedonii. Istotnie sięgały kiedyś serbskie obszary dalej na południe, niż to wskazuje dzisiejsza karta etnograficzna; od dawna zacieśniły się one wskutek wychodźtwa Serbów do Banatu, oraz napierania Albańczyków; obok odzyskania tej utraconej Starej Serbii (Kosowo pole!) chodziło jednak Serbom w pierwszym rzędzie o dostęp do Morza Egejskiego, gdyż Adryatyk pozostał dla nich zamkniętym, a ekonomiczna zależność od Austro-Węgier wielce im ciążyła. Dla swobodnego, wolnego od wszelkiego rodzaju szykan wywozu swego bydła, wina, zboża taksamo jak dla przywozu rozmaitych wyrobów, spółzawodniczących z austryacko-węgierskimi, wymagali koniecznie drogi i połączenia z portami egejskimi, przedewszystkiem z Soluniem. Drogę tę zapierała im Macedonia; żywili jednak nadzieję, że stały nacisk ich cerkwi i szkoły zdoła pozyskać dla nich Macedończyków niezbyt jeszcze uświadomionych pod względem narodowym, wyzyskując niewątpliwe różnice (nietylko językowe), jakie istniały między Bułgarami a Macedończykami. Pojawienie się nowego spółzawodnika, mającego obezwładnić napór bułgarski, było Grekom bardzo pożądanem; to też patryarchat grecki w Konstantyno-

http://rcin.org.pl

polu okazał się wprost uprzedzającym dla żądań serbskich, zezwalając na zakładanie biskupstw, szkół serbskich itd; nawet Rosyanie popierali Serbów.

Rosya najzupełniej pewna wychowanka bułgarskiego, nie mogła jednak ze względu na równowagę Bałkanu, który uczynił ją swą rozjemczynią i opiekunką, pragnąć zbyt silnej Bułgaryi. Musiała przeto sprzyjać Serbom mimo całkiem austrofilskiego rządu Obrenovićów. Przedewszystkiem powodowała się wrogiem uczuciem do Austryi i jej żądań na Bałkanie. Wszak droga jej do upragnionego Konstantynopola wiodła na Wiedeń, a na tej drodze Serbia wcześniej czy później musiała się stać jej sojuszniczką. Stałe przeciwieństwo Serbii do Austryi z powodu dążności wielko-serbskich, nie dających się pogodzić z bytem monarchii austryacko-węgierskiej, ujawniło się rychło z całą siłą.

Wybuch przyspieszył się, gdy po wymordowaniu Obrenovićów, pupil francusko-rosyjski, Piotr Karadżordżewić, przeniósł się do konaku białogrodzkiego. Już w r. 1904 przy otwarciu południowo-słowiańskiej wystawy w Białogrodzie, która łącznie z osobnym zjazdem miała przygotować zbratanie wszystkich Słowian południowych, powitano go okrzykiem: „Niech żyje król południowo-słowiański". Wywołało to oczywiście bardzo przykre wrażenie w Sofii, a coraz jawniejsze popieranie Serbii przez Rosyę nie mogło wrażenia tego zatrzeć; antagonizm do Serbii z powodu Macedonii coraz bardziej się zaostrzał, chociaż Bułgarya, zdawało się, zapominała całkiem o dawnych posiadłościach między Timokiem a Morawą, zajętych świeżo (1878) przez Serbię.

Po klęsce poniesionej na dalekim Wschodzie, po przetrwaniu ciężkiego przesilenia wewnętrznego, Rosya ze zdwojonym zapałem nawróciła do spraw bałkańskich. W pierwszym rzędzie chodziło o zdruzgotanie Turcyi, a łup turecki był tak wielki, że pozwalał na zaspokojenie apetytów wszystkich, mimo sprzeczności interesów. Tak doszedł do skutku pierwszy związek bałkański; bezpośredniem jego następstwem była pierwsza wojna bałkańska i zniszczenie Turcyi. Główny ciężar wojny ponosili Bułgarzy; gdy jednak londyńskie rokowania pokojowe ujawniały, że Serbia i teraz nie zdobędzie dostępu

http://rcin.org.pl

do morza, gdyż drogę tę zaparła jej niezawisła Albania, Serbowie zażądali odszkodowania w Macedonii, na koszt Bułgaryi. Bułgarya, polegając na postanowieniach petersburskich, sądziła, że pozostaje pod pewną pieczą cara; stanowczo się wzbraniała zadość uczynić żądaniom serbskim, lecz w chwili rozstrzygającej została przez Rosyę opuszczona. Bo wojenne powodzenia bułgarskie wyrosły Rosyanom ponad głowę; nie mogli zwłaszcza wybaczyć, że Bułgarowie śmieli położyć rękę na Adryanopol, który Rosya zastrzegła sobie, wobec czego Sazonow nietylko odrzucił z największym chłodem wkroczenie wszelkie na korzyść Bułgaryi, lecz nadto podjudził przeciw niej Rumunię. W drugiej wojnie bałkańskiej musiała Bułgarya wszystko poświęcić; Serbowie „poprawili" etnograficzne stosunki w Macedonii, na wszelkie sposoby dręcząc ludność miejscową. Głęboko odczuli Bułgarowie zdradę rosyjską. Grecya i Rumunia wzbogaciły się ich kosztem. a Bułgarowie uświadomili sobie, że przedewszystkiem są Bułgarami, potem Słowianami; sympatye rosyjsko-słowiańskie znacznie ostygły.

Okoliczność, że Rosya nietylko potajemnie wspierała Serbię, lecz także jawnie przerzuciła się na jej stronę, wywołała nową wojnę, którą Serbia rozpoczęła ochoczo, licząc na pomoc wojskową Rosyi, a pieniężną Francyi. Wobec tego, że cała strategia Rosyi polega na gromadzeniu przeważających sił, należało na wszelki wypadek zapewnić sobie współudział Rumunii, do czego potrzebną była conajmniej neutralność Bułgaryi. Więc zaczęto się starać o względy dopiero co przez Rosyę porzuconej Bułgaryi, car wzywał generałów bułgarskich do obejmywania dowództwa w armii rosyjskiej; Sawow odmówił, awanturniczy Radko Dmitrijew przyjął. I oto rozpoczęły się intrygi i wabienia w Sofii, przyczem francuskie złoto niepoślednią odegrało rolę. Dla Bułgaryi, jako państwa, wyczerpanego do cna dwiema niedawnemi wojnami bałkańskiemi, było wszelkie przedwczesne wmieszanie się zupełnie wykluczonem; dopiero w późniejszej fazie wojny mogła wziąć udział, i rychło się też okazało, po czyjej stronie stanąć musiała, chcąc służyć swym narodowym widokom. Koalicya wprawdzie wszystko przyrzekała, lecz Bułgarya dopiero co na własnej

http://rcin.org.pl

skórze poznała wartość rękojmi rosyjskich. Koalicya, jak zawsze hojna na cudzą kieszeń, wywierała nacisk na Grecyę, przedewszystkiem na Serbię, lecz nie znajdywała posłuchu i nie udawało się jej pozyskanie Bułgaryi, skoro serbskie stronnictwo wojskowe, rozzuchwalone powodzeniami tanim kosztem odniesionemi, odmawiało wszelkiego ustąpienia ziemi. pomimo, że koalicya przyrzekała z największą pewnością jak największe odszkodowania na Zachodzie i Północy kosztem Austryi; bezpośredni dostęp do Adryatyku znów jednak uniemożliwiały Włochy, które nie zważając na prawa słowiańskie, żądały wybrzeża od Tryestu do Walony jako prawowitej swej spuścizny, niezbędnej dla ich wielkomocarstwowego stanowiska.

Ujawnione przez Rosyę roszczenia do Konstantynopola i Dardanelów oraz przylegających obszarów (Adryanopol) odsłoniły Bułgarom całkowicie przyszłe ich położenie, gdy niby klin wciśnięci zostaną między Rosyę, Wielko-Serbię i Wielko-Rumunię, a uznanie to wskazało im drogę. Niesłusznie zarzucano dyplomacyi koalicyjnej opieszałość lub niezręczność; Sazonow twierdził wprawdzie przed Dumą, że wylądowanie w Dedegaczu byłoby porwało całą Bułgaryę, ale wpierw już oświadczył Radosławow, że takie wylądowanie zmusiłoby cały naród do powstania przeciw najeźdźcy. Jedynie po stronie mocarstw centralnych i Turcyi, w swym europejskim bycie zagrożonej, mogła Bułgarya się spodziewać odzyskania dawnych granic i potęgi, a wobec tego względu znikały wszelkie inne, zarówno rzeczywiste i istotne uczucie wdzięczności dla Rosyan, ich wyswobodzicieli i nauczycieli, jak nierealne, fantastyczne rzekomej przynależności słowiańskiej, która wszak ani na chwilę nie przeszkadzała Serbom w związku z anty-słowiańskimi Grekami i Rumunami, ograbić słowiańskiej Bułgaryi. I upragniony wynik niedługo dał na siebie czekać; w bezsilnej wściekłości Rosyanie z kilku łodzi działowych bombardowali porty bułgarskie, niewiele wyrządziwszy szkody; zato cała Macedonia i Serbia nad Tymokiem i Morawą znajduje się w rękach bułgarskich, a naród zjednoczony aż do najdalszych kresów, podług wszelkich obliczeń ludzkich takim już pozostanie. Bezpowrotnie prysł na

http://rcin.org.pl

Bałkanie urok potęgi Rosyi, która poprostu się wyłgała od wypełnienia obowiązków sojusznika, zrozpacznych Serbów odsyłając po pomoc do Włoch, lub do obozu koalicyi w Soluniu, gdy Bułgarya nawet co do kalendarza przyłączyła się do mocarstw środkowych, odrzuciwszy kalendarz juliański. I jeszcze jedno pytanie zostało rozstrzygnięte: tysiącoletnia walka Serbów i Bułgarów o przewództwo na Bałkanie słowiańskim dobiegła oto kresu. Dzieje serbskie rozpoczynają się wszak zaciekłemi walkami obu szczepów, ustającemi tylko podczas krótkiego panowania Greków i długiego — Turków. Teraz rozwiały się wszystkie mżonki wielko-serbskie, resztki armii serbskiej szturmują zaciekle ale napróżno od Monasteru, aby zdobyć choć szmatek ziemi, na którymby król ich złożył sędziwą głowę, ale nie obaczyć jemu więcej ziemi bez mężczyzn, Serbii.

Taksamo jak dyalektyczne różnice narzeczowe obu języków, uwypukliły się też w ciągu tysiącolecia różnice charakteru. Serb, którego byt dziejowy rozwinął się później i potężniej, który w górzystej swej ojczyźnie mniej się wyzbył swobody życia pasterskiego (Czarnogóra zdobyła ją w całej pełni) zachował ruchliwość, otwartość, rojenia (wystarczy porównać pełne bogactwo epickiej jego poezyi ludowej z trzeźwą oschłością przeważnej części pieśni bułgarskich), które mu też pod niejednym względem miały wyjść na złe. Bułgar z równiny mezyjskiej, cierpliwy, pracowity, zawsze czynny chłop i ogrodnik, który swym pierwotnym sposobem nawadniania odniósł nadzwyczajne wyniki, nawet daleko poza granicami ojczystemi w Banacie itd., skrzętny i pełen otuchy, trzeźwy i oszczędny, zamknięty i nieprzystępny (porównywano go z Niemcem, aleź bliższym mu jest Czech) nagromadził w ciągu wielowiekowego ucisku tureckiego, zdumiewające zapasy energii; kraj ten, wyzwolony dopiero za naszych czasów (1878!) wykazał też postępy podziw budzące, znacznie prześcignął starszą Serbię i zebrał nakoniec uczciwie zdobyte plony swego trudu. Jego „zdrada sprawy słowiańskiej“, najrozsądniejszy krok, jaki naród sam przez Słowian zdradzony, mógł uczynić, nie dbając o obłudną frazeologię panslawistyczną, ocaliła kraj i naród, i pozwoli mu się w dalszym ciągu rozwijać, gdy

http://rcin.org.pl

Serbia zdruzgotaniem opłaciła zaufanie do słowiańskiego braterstwa i bezwzględną wybujałość swych zakusów.

XX.

SFINKS PRZEMÓWIŁA.

I stał się cud...

14 marca 1917 r. runął caryzm. Nie darmo stwierdził za Mikołaja I bystry Francuz (Custine), że Rosya jest państwem fasadowem; za Mikołaja II. okazało się najdowodniej, że i caryzm sam był tylko fasadą a za nią pustki; że był widokiem Potemkinowym, złudzeniem strasznem lecz marnem.

Fasadę obalił najgroźniejszy caryzmu wróg, car sam. Niemaż w dziejach przykładu, żeby bogatszej spuścizny zmarnowano nędzniej, niż to z rosyjską Romanową uczynili Holstein-Gottorpy. Dwu pierwszych musieliż Rosyanie sami zamordować, aby tylko wyżyć mogli; „anioł ludzkości", pierwszy Aleksander, i „car-oswobodziciel", drugi, witani przy obejmywaniu rządów z największym zapałem (całowaliż się nieznajomi na ulicach), zaskarbili sobie wkońcu tylko tyle, że o życie jednego kuszono się a drugiego go pozbawiono. I nie dziw, skoroż wychowanek republikański zdał rządy, nie ludziom, lecz bestyom apokaliptycznym, grafowi Arakczejewowi i archimandrycie Focyuszowi, a wychowanek „duszy pięknej", najhumanitarniejszego z ludzi, Żukowskiego, otoczył się Murawiewem, Dymitrem Tołstym, Katkowem. Pierwszego Mikołaja i trzeciego Aleksandra inteligencye starczyły w sam raz na feldwebłów, czy profosów gwardyjskich a Mikołaj II był lunatykiem na tronie, lalką o zakusach mistycznych, narzędziem powolnem w ręku zbirów jak Plehwe lub szarlatanów jak Rasputin.

Dokonał zaś car zamachu na caryzm środkiem wypróbowanym, wojną; nie dał się przestrzedz doświadczeniom dziadka i własnemu. Wojną mianoż wybrnąć ze wszelkich trudności wewnętrznych, w 1914 r. jak w 1877, ależ i 1877 r. i 1905 czegoś wręcz przeciwnego dowiodły i teraz powtórzyło się tosamo. Olbrzymi kapitał patryotyzmu wyczerpał się rychło, bo

http://rcin.org.pl

i wojna sama z strasznymi jej ofiarami przeciągała się zbytnio i nierząd organiczny piętrzył trudności, że aż głód robotnikowi doskwierał, gdy marnowały się gdzie indziej obfite zasoby; kraj, co sam sobie najpełniej wystarczyć może, cierpiał niedostatek coraz dotkliwszy; do tego przyczyniały się klęski, na całym obszarze zachodnim cofanie się, tylko chwilowo przerwane pochłaniającym niezliczone ofiary najazdem Brusiłowa. Pod ciosami sprzymierzonych obrywał się powoli caryzm, trawiony niemocą wewnętrzną. Okazało się, że rewolucya 1905 r., acz skutku nie osiągnęła pozornie, nie poszła na marne, że jej ofiary wydały plon, że samodzierżawie, po zwolnieniu cenzury i wprowadzeniu Dumy, mimo szubienic i zsyłek, dawnej nie odzyskało siły, że zadano mu cios śmiertelny. Złamał wprawdzie Stołypin teror, ale nie przyjął nowej, cichej, wytrwałej pracy organicznej u podstaw i rosło ze dnia na dzień uświadomienie robotników, chłopstwa, wojska, nawet przez wzajemne obuczanie. Przycichła wprawdzie przerzedzona strasznie „inteligencya“, wynosząca dotąd cały ciężar propagandy rewolucyjnej; miejsce jej zajął skuteczniej robotnik sam. Opozycya w Dumie kadecka nie była straszna; nie poczuwała się też w chwili stanowczej wcale do siły, i napróżno wzywali Kerenskij i Czeidze już w sobotę Milukowych i Guczkowych, aby ster spraw w własne ujęli ręce; dopiero gdy ich poseł angielski o bezkarności w niedzielę zapewnił a wojsko w poniedziałek z robotnikami się połączyło, ośmielili się do kroku stanowczego, do utworzenia rządu tymczasowego.

Wojsko więc jedyne rozstrzygnęło, zapasowe, nie frontowe; robotnik sam mógł się dać wystrzelać, zwyciężać nie mógł; gdy kozacy i gwardya zawiedli, nie trudnoż było Petersburgowi odegrać rolę Paryża i ochranę jak Bastylę szturmować. W trzy dni dokonał jednak Petersburg, co nietylko mózgiem, czym był już dawniej, ale i sercem Rosyi teraz się okazał, o wiele więcej niż Paryż w trzy lata: skoczył z caratu i samodzierżawia na równe nogi, zwyczajem ruskim przeskakiwając wszelkie stopnie powolnego rozwoju, odrazu do socyalistycznej rzeczypospolitej i całą porwał Rosyę. I nikt, oprócz żandarmów i „gorodowych“ ani palcem nie ruszył w obronie

http://rcin.org.pl

bojga ziemskiego i pokazało się, że nawet mużyk rosyjski, dla którego Boh i car było niby jedynem hasłem, bez cara się najspokojniej obywa, o nim ani myśli, i słusznie, bo car przeszkadzałby mu tylko w „czornym perediele“ t. j. w rozebraniu gruntów pańskich i koronnych. I nie objawiła się w Rosyi żadna Wandeja; jak się małe nieposłuszne dzieci do kąta wstawia, taksamo usunięto z widoku cara i książąt i ministrów i archiepiskopów; z tą jednak różnicą, że dzieci wracają do stołu, przebaczenie uzyskawszy, lecz cara i wielkich książąt i ministrów (archiepiskopów powsadzano do monasterów na pokutę), czekają jeszcze bardzo przykre przejścia sądowe.

Nie wiemy, czy się rzeczpospolita socyalistyczna długo utrzyma, czy wyłoni się z jej grona więcej działaczy, tej miary co Kerenski, umiejący kierować masami, opierać się zbyt wyuzdanym pomysłom, przestrzegać karności. Ale nawet gdyby powiodło się burżuazyi kadeckiej, choćby poprzez dyktaturę wojskową, rozprawiającą się ostatecznie z anarchią, znowu wrócić do rządów, gdyby nie ostała się rzeczpospolita związkowa w całej swej pełni, mimo to nic już nie ożywi ani Rosyi dawnej ani caratu; chłop sam, głodem ziemi trawiony, nie dopuści do wznowienia dawnych stosunków, chociaż może jak i wojsko oprze się skutecznie nadchodzącej coraz wyraźniej komunie, sprzątającej ministrów kadeckich a może i Kereńskiego samego.

Mimo przyszłości niepewnej, zagadkowej, mglistej, już dziś z pewnością wyrzec można, że niema w dziejach świata daty ważniejszej niż ów czternasty marca, że od niego nowa doba w rozwoju ludzkości się liczy. Skutki objawiły się natychmiast; padł w Węgrzech Tisza, pomimo, że większość parlamentarna, jego łaskami żywiona, murem za nim stała, ów Tisza wszechwładny, o którego opór rozbiła się pierwsza kombinacya austryacko-polska, gdy w interesach madiarskich opierał się zdemokratyzowaniu prawa wyborczego. Co więcej, padł od razu, ugodzony śmiertelnie, konserwatyzm junkrów pruskich i pseudoliberalizm przemysłu wielkiego i zawiła budowa Niemiec ulegnie przebudowie w kierunku rządów parlamentarnych t. j. do zupełnego zdemokratyzowania. Ale

http://rcin.org.pl

przewrót rosyjski dokonał cudów i w obrębie samej słowiańszczyzny.

Najpierw na Małej Rusi. Podobna ona żebrakowi hiszpańskiemu, co na loteryi państwowej milion wygrał, jedyna jego w tem zasługa: szczęście. Ne rody sia krasnym a rody sia szczasnym, może i Mała Ruś o sobie twierdzić; nie miała nic, nie stuknęła palcem o palec a nagle dorwała się wszystkiego; ma już nawet regiment Bohdana Chmielnickiego, a marzy o osobnym ministrze spraw zewnętrznych i wojny, o rzeczypospolitej małoruskiej odrębnej; szalonym skokiem prześcignęła swój Piemont austryacki, Galicyę wschodnią; odtąd nie Galicya jej, lecz ona Galicyę przyciągać będzie. Powtarzamy: bez najmniejszych wysiłków czy zasług własnych — skoro wegetowania samego zasługą nie liczymy — dorwała się wszystkiego, bo jej szczęście sprzyjało. Gdy zatrzeszczała budowa starej Rosyi w podstawach, gdy nawet Finlandya bezbronna, martwa Ruś Biała, posłuszni zawsze Tatarzy, ze snu wiekowego owym trzaskiem zbudzeni oczy przecierają i o odrębności przemyślają, i Mała Ruś się ocknęła i przypomniała sobie, że przecież żyje i korzystając ze sposobności nagle nadarzonej — w tem jedyna jej zasługa, o rzeczypospolitej marzy. Co ostatecznie wyniknie, czy wszelkie przechwałki chwilowe się urzeczywistnią istotnie, nie wiemy na razie; to jednak pewne, że łatwiej zrzucić wobec trafu ślepego jarzmo państwowe, niż duchowe, boć niema żadnej kultury małoruskiej, jest tylko rosyjska, panująca w Kijowie taksamo jak w Moskwie czy Petersburgu. Czy ten duch rosyjski wszechwładny da się w Kijowie i Charkowie nie istniejącym dotąd małoruskim, który wytworzyć rzeczą przyszłości być może, zastąpić, ani twierdzimy ani przeczymy. Pozostaje rzecz jedna, że zagłada, grożąca Małej Rusi, odrazu, cudem się usunęła; że pękły obręcze, gniotące ją od wieków; że zarazem wybiła ostatnia godzina dla żywiołu polskiego, rozprószonego w jej obrębie. Jarzmo spólne rosyjskie tamowało życie polskie jak i małoruskie; szalona przewaga, jaką po pęknięciu tego jarzma małoruszczyzna osiągnęła, odbije się teraz na polszczyźnie biegiem przyrodzonym, choćby go nawet zachłanność małoruska zbytnio nie przyspieszała, wywłaszczeniem ziemi

http://rcin.org.pl

i podobnymi środkami. Tak bywa zawsze, co jednemu śmierć, to drugiemu życie.

Na Litwę, pozostającą prócz drobnego skrawka w ręku niemieckich, przewrót nie oddziałał a na Rusi Białej brak dotąd wszystkiego, na czem by się mógł odezwać; tu należałoby wszystko z niczego wytwarzać; nie usunie się jednak łatwo rozszczepienia Białej Rusi na katolicką i prawosławną a co zatem idzie, i życia jej umysłowego, kierowanego wyznaniem na tory polskie lub rosyjskie; o jakiejś kulturze białoruskiej niema mowy, jak i o małoruskiej, jest tylko spólna rosyjska, wschodnia, przeciwna zachodniej. Nie zapominajmyż, że spór polsko-ruski jest zarazem, w głębszej istocie sporem obu kultur; że nawet i u Rusinów galicyjskich wstręt przeciw zachodowi jest przyrodzony, bo od wieków podtrzymywany samem wyznaniem czyli obrządkiem, widzieliśmy to jawnie na sprawie kalendarzowej, gdy metropolita przeciw episkopowi kalendarz juliański na nowo wprowadził.

Dla słowiaństwa samego ma przewrót marcowy znaczenie najdonioślejsze, bo przełamał raz na zawsze straszną przewagę żywiołu rosyjskiego, liczebną, fizyczną, umysłową. Rozbicie caratu jest zarazem stanowczem rozbiciem Rosyi; tylko dzięki Rurykom i Romanowym, o czem dzisiejszy niewdzięcznicy zapominają zupełnie, wzniosła się do olbrzymiej potęgi, wytworzyła szóstą część świata. Był to potwór o jednej głowie a wielu ogonach; nowa Rosya, jeżeli się z niej rzeczpospolita związkowa wyłoni, będzie zawsze tylko potworem wielogłowym, co się żadnym otworem więcej nie wśliźnie; związkowa Rosya nigdy nie odzyska owego rozmachu pierwotnego i Europa nie będzie się jej nadal obawiać. Proroctwo Napoleonowe spełniło się: Europa nie będzie kozacką, ale republikańską, skoroż monarchie demokratyczne treścią istotną, nie formą, od republik nie odbiegły daleko. Traci więc na zawsze Słowiańszczyzna owego przodownika-olbrzyma, natomiast zyskiwa swobodę ruchów zupełną, zmuszona czerpać z zasobów własnych, nie licząca więcej na opiekuna-tyrana; i panrusyzm należy do przeszłości. Przez utratę caratu traci Słowiańszczyzna na sile bojowej, zewnętrznej, nie będzie światu

http://rcin.org.pl

narzucać się siłą, wpływami; natomiast usamodzielnią się jej części składowe, pójdą każda torami własnymi.

Na nas samych odbił się przewrót marcowy najgorzej, bo do panującego zamętu przystąpił nowy czynnik rozkładowy. I robotnika, słyszącego o komunie petersburskiej, i chłopa, z zawiścią na wywłaszczenie obszarów dworskich spoglądającego, pociąga urok tej najnowszej i największej z rzeczypospolit świata (o chińskiej nie myślimy). A na tem nie koniec. Tymczasowy rząd petersburski, póki był wyłącznie z kreatur burżuazyjnych złożony, opierał się każdemu rozluźnieniu państwowemu, nie uznawał żadnej odrębności, ani finlandzkiej, ani małoruskiej a na polską godził się z zastrzeżeniem walnem (szczególniej co do siły wojskowej), właściwie prócz autonomii nie wiele przyznawał. Ale petersburski rząd tymczasowy przypomina coraz wyraźniej tymczasową Radę Stanu warszawską, bo obu dokucza coraz bardziej brak władzy wykonawczej, bo obie coraz bardziej istnieją na papierze. Natomiast związki robotniczo-żołniersko-chłopskie, acz się jeszcze nie zupełnie zlały, zgodzą się na niezawisłość Finlandyi a jeszcze bardziej Polski. Samodzielna Polska zyskała więc uznanie rosyjskie a przez to samo osłabia się urok, jaki akt piątego listopada 1916 r. na umysły polskie wywierał, bo to uznanie sięga znacznie dalej, niż ów akt.

I bez tego przecież doniosłość owego aktu listopadowego zmalała; prawił o odbudowie państwa polskiego, ależ mijały miesiące po miesiącach a nikt do tej odbudowy rąk nie przykładał; wszystko niemal pozostawało po dawnemu, za to przyskwierała coraz dotkliwiej nędza bezrobocia i innych uciążliwości, z stanem wojennym nierozłącznych; burzyły się umysły młodzieży, zamknęły się przed nią niebawem wrota zakładów naukowych na nowo i ogólne wzrasta niezadowolenie. Rozwiały się więc wszelkie marzenia, ugasł płomień słomiany, nie zasilany materyą żywotniejszą i zaczęto się mimowoli oglądać na nową Rosyę, nie groźną już więcej, przyjazną, jaką Rosya carska dla samej przyrody swojej, dla trawiącej ją żądzy zdobywczej nigdy być nie mogła. Mimoto pozostaną zawsze jeszcze i z tą Rosyą rachunki niezałatwione, choćby co do samych granic politycznych; nawet związkowa

http://rcin.org.pl

rzeczpospolita może przecież wzniecać nowe spory o Wilno, Grodno, Lwów i nic nas przed tem nie ustrzeże. Więc radzi zimna rozwaga, cieszyć się, że niebezpieczeństwo rosyjskie zmalało, ale nie wysuwać się dalej, nie przeważać się na stronę przyszłej rzeczypospolitej związkowej, lecz dotrzymywać kroku mocarstwom środkowym, obiecującym mniej, za to rzeczy pewniejsze, widoki lepsze na przyszłość. Przedewszystkiem zaś nie dawać się kusić głosom syrenim ententy; bo ona ma tylko jeden cel, zgniecenie Niemiec za wszelką cenę, nie oswobodzenie ludów, o czem ani myśli, gotowa do dalszego zgniatania Irlandyi, Wschodu itd. Jej kłamliwe odezwy — widzieliśmy przecież, jak się, nietylko urzędowa, Francya i Anglia odnosiły do sprawy polskiej, jak ją zbywały milczeniem, aby tylko nie psuć humoru carowi — niczego nie znaczą; gotoweż one do wszystkiego, alež nie dla Polski, nie dla ludów, lecz tylko dla osłabienia Niemiec — inne wszystko im zupełnie obojętne; tylko w tym celu tworzyłyby i armię Polską w Francyi a rząd polski w Londynie. O tem nigdy nie należy zapominać, nie łudzić się szulerką polityczną, co się przed fałszowaniem kart, żeby tylko przeciwnika pożyć i zgnębić, nie wzdryga. Innej wartości „uczucia polskie“ pp. Poincaré i Lloyd George nie posiadają; sprawa Polski im najobojętniejsza w świecie.

Co znaczy wkońcu przewrót marcowy dla Rosyi i świata? Uciekając przed srogim gwałtem zewnętrznym, w wiekowem „smireniju“ (pokorze), wydawanem za cnotę narodową, przyrodzoną niby, przeciwną „hardości zachodniej“, stworzył sobie Rosyanin swobodę wewnętrzną, mużyk w życiu religijnem, inteligent w nihiliźmie, w bezwzględnem odrzucaniu i państwa i wiary i tradycyi i piękna a nawet i życia samego. Zdawało się, że się tem na zawsze zadowoli, że przymus państwowy zawsze się za nim a raczej nad nim powlecze, że nie powtórzy się nieudała próba 1905 r. Ale w dziesięć lat później sam carat wytworzył nieopatrznie sytuacyę, zabójczą dla władzy jego i nie omieszkano z niej skorzystać i do swobody wewnętrznej wywalczono, bez straty ofiar i czasu, zewnętrzną. I dała Rosya zdziwionemu światu przykład: ostatni stali się pierwszymi!

http://rcin.org.pl

Uznajmyż więc światową, bezprzykładną doniosłość przewrotu, lecz zbyt się nie łudźmy. Nie naród, tylko książęta moskiewscy i carowie petersburscy stworzyli Rosyę; zniknęli, nie dopiąwszy ostatecznego celu, przetopienia imperium rosyjskiego, różnolitego, w państwo ruskie, jednolite, chociaż dążyli do tego celu wszelkimi sposobami, siłą mocy i podstępem. Zniknął carat, nie zniknął imperyalizm i nacyonalizm bynajmniej. Jedyni bolszewicy-maksymaliści są odeń wolni, uznają dążenia do niezawisłości Finlandyi itd. i sarkają na wybiegi Rządu Tymczasowego, odkładającego rzecz do uznania przyszłej Izby ustawodawczej. O tej niezawisłości Finlandyi itd. niechcą ani słyszeć Rząd i wszelkie inne stronnictwa, od mienszewików-minimalistów z Kereńskim na czele aż do burżuazyi, czyhającej za plecami Kereńskiego na dorwanie się ponowne do steru, opuszczonego tak małodusznie, bez walki, do kadetów, październikowców i aż do czarnosecińców włącznie. Już dziś, gdy Rosya jeszcze wobec naporu wroga i rozstroju wewnętrznego w najcięższych trwa opałach, odgrażają się i Rząd i prasa, że nie uznają żadnych owych dążeń i Rząd rozpędził sejm finlandzki. Wobec tego, że bolszewicy coraz bardziej tracą na wpływach, sile i liczbie, należy oczekiwać zwycięstwa ich przeciwników, nie godzących się bynajmniej na uszczuplenie Rosyi, na pęknięcie więzów państwowości rosyjskiej, na niezawisłość jej ludów. O tem winni niezapominać Finlandya, Mała Ruś itd. Nie wystarczy machanie żółtosinemi chorągiewkami, mianowanie p. Winniczeńka, beletrysty i rosyjskiego, przewodniczącym rządu małoruskiego, zmałoruszczenie szkoły i urzędu — należy stworzyć i siłę, coby tych nabytków broniła t. j. wojska narodowego, ale o tem nie myślą Małorusini, jak i Polacy. „Unarodowieniu“ wojska sprzeciwia się stanowczo Rząd a wojsko same żadnych ku temu nie czyni kroków, więc owe zabytki wiszą w powietrzu, można je będzie w przysłości znowu cofnąć i zwycięży imperyalizm-nacyonalizm ponownie.

Wobec możliwości takiej przyszłości cieszmy się, że po półtorawiekowem brnięciu w błocie rosyjskiem wydostaliśmy się, acz nie bez znacznych szwanków na duszy i ciele, na suszę. Wobec wzorowej niezgody, cechującej nas mimo wszel-

http://rcin.org.pl

kie narody na świecie, nie brak u nas takich, coby i dalej szli z Rosyą w parze, ufając naiwnie obietnicom-cacankom, jakiemi szafuje hojnie zatrwożona na razie Rosya, jakich dotrzymać poważnie nie myśli. A wnioski z tego dla nas jasne: precz od niej raz na zawsze, korzystajmy ze sposobności co się godna nie powtórzyć. Boć jeżeli dziś, zdaje się, zanosi się na rozkład Rosyi (na dalekim Wschodzie Japonia bierze górę; Kaukaz się chwieje i nie nadarmo skupili Turcy jądro swych wojsk ani w Mesopotamii, ani w Syberyi, lecz przeciw Kaukazowi — a w Europie kresy zachodnie odpadły już lub grożą odstępstwem), tośmy go dotąd nie pewni i dlatego zbroić się winni ci, co o niepodległości rozprawiają nietylko na wiecach i w prasie.

Rozwiewa się i inne złudzenie: powaga, znaczenie, powołanie Słowiaństwa dziejowe, wobec Romanów i Germanów, przez rozkład Rosyjski najcięższe otrzymają story, runą i nie wyniosą się więcej. Rosya imperyalistyczna była ich kośćcem, bez niej nie wiele one znaczą i żaden związek słowiański (odmienny przyrodą rzeczy samą od amerykańskich Stanów Zjednoczonych, nieskończenie bardziej jednolitych) nie zastąpi nam przenigdy siły imponującej Rosyi, topniejącej w Ruś Wielką, Małą itd. Z upadkiem Rosyi przebrzmiewają na wieki szumne zapowiedzi o przyszłości słowiańskiej najświetniejszej, jak to ona wytknie drogi ludzkości, oświeci ją i uszczęśliwi.

A jest i nemesis dziejowa. Wojnę światową wznieciły machinacye serbskie i mobilizacya rosyjska; słusznie więc Serbia Karadzordzewiciów i Rosya Holstein-Gottorpska pierwsze padły jej ofiarą.

http://rcin.org.pl

ZAKOŃCZENIE.

Rozpatrywaliśmy wszelakie zagadnienia, nieraz jedno i tosamo, z rozmaitych punktów widzenia. Zwracając się do szerokiej publiczności, bez stawiania określonych jakichś wniosków, bez uprzedzania przyszłości, czuliśmy się zwolnionymi od zapuszczania się w szczegóły, od podawania np. liczb, wskazówek etnograficznych, wywodów ekonomicznych; ograniczyliśmy się do skrótów czasów minionych, do wykazania związków i nastrojów, czynów dokonanych i widoków możliwych. Co wynika z tych wywodów?

Ostateczne rozszczepienie świata słowiańskiego — niema już zagadnienia słowiańskiego, jest cały szereg spraw poszczególnych, polska np. i i., z których każdą rozwiąże się z osobna, tak samo jak nie może być zagadnienia pangermańskiego. Z jednej strony Rosya, której zniszczenie czy zdruzgotanie jest zdaniem rosyjskich publicystów, celem Niemiec; z drugiej stają inne ludy słowiańskie, z których niejeden ma załatwić z Rosyą własne swe porachunki. Wyzyskanie tej chwili, zdaje się, byłoby obowiązkiem polityki przezornej, czego jednak nie można dokonać, prowadząc w dalszym ciągu dotychczasową. Ci Słowianie, Polacy, Czesi itd. mają prawo i wolę do własnego życia narodowego i nie mogą się zadowolić uznaniem tej zasady w teoryi, a pomijaniem jej w praktyce. Prasa krajów koalicyjnych wprost się oszołamia frazeologią o bezinteresownem wystąpieniu w obronie wolności życia narodowego w Europie, zabezpieczenia swobodnego jego rozwoju przed wszelkimi zakusami przemocy; państwa środkowe mało dotąd mówiły, tem więcej działały i tylko po nich spodziewamy się sprawiedliwego rozwiązania spraw, co ściśle się też wiąże z ich własną korzyścią. Przy dobrej woli znajdzie się może

http://rcin.org.pl

wyjście pozwalające na ubezpieczenie w przyszłości własnych granic, obok zadośćuczynienia wszelkim sprawiedliwym żądaniom narodowym innych; oczywiście, że i dobra wola wobec nowości i zawiłości a konieczności szybkiego załatwienia tych zadań, będzie walczyła z wielkiemi trudnościami; wskazać te trudności, wyjaśnić towarzyszące im okoliczności, było właśnie zadaniem niniejszych wywodów.

KONIEC.

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY.

http://rcin.org.pl

Fundacji im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
21840

http://rcin.org.pl